



Sara Craven



Uwieść milionera

Tytuł oryginału: The Price of Retribution

PROLOG

Lipiec

Choć to mieszkanie było mniejsze od poprzedniego, zionęło pustką. Od pustych ścian odbijało się echo, a on czuł się tu obco. Stał w drzwiach do salonu, omiatając wzrokiem kilka mebli przywiezionych w zeszłym tygodniu. Były to dwa miękkie ciemnozielone fotele, pomiędzy którymi stał zrobiony na zamówienie dębowy stolik do kompletu z trzema regałami. Przed kominkiem leżał okrągły kremowy dywan. Niewiele, ale wszystko wybrane wspólnie. Potem mieli to uzupełnić.

Ale tego nie zrobią.

Zacisnął pięści tak mocno, że paznokcie wbiły mu się w skórę. Zajrzał do sypialni, próbując powstrzymać przyływ wspomnień. Sam nie wiedział, po co tu przyszedł. Przecież nie chciał.

Brendan i Grace chcieli, żeby zatrzymał się u nich, ale nie mógł znieść ich współczucia ani zbolątych spojrzeń i tego, że dał się wystrychnąć na dudka. Przypomniał sobie reporterów, którzy na niego napadli, i ciskane w jego stronę pytania. Jutro będzie o nim w gazetach. Pewnie znajdzie się na pierwszych stronach tabloidów.

Miał jednak teraz ważniejsze sprawy niż dbanie o swoją prywatność. I musiał je załatwić. Musiał pozbyć się mebli. Sprzedać dom. To nie będzie trudne. Mógł to ktoś dla niego zrobić w ten sam sposób, w jaki odwołano rezerwację w luksusowym hotelu na Bahamach i czarter jachtu. Ale nikt sobie za niego nie poradzi z jego życiem. To musi zrobić sam.

Odwrócił się na pięcie i poszedł korytarzem do pokoju, który miał się stać jego gabinetem i którego nie chciał pomylić z podobnym pokojem tuż

obok, w którym także stało biurko, krzesło, szafka i niszczarka dokumentów. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął pogniecioną kartkę papieru, którą od tamtego ranka miał przez cały czas przy sobie. Nie chciał znów czytać tego listu. Nie musiał. I tak znał go na pamięć. Chciał z tym skończyć tu i teraz. Rozłożył kartkę, położył ją na biurku, wygładził dłonią i wsunął do niszczarki, która popiskując, zmieniała list w wąskie paseczki. Zrobione. Teraz pozostało o tym zapomnieć. To już nie było takie łatwe. Ale jakoś da radę. Musi. Spojrzał na zegarek. Nic go już tu nie trzymało. Czekał na niego pokój w jakimś hotelu mdły i anonimowy. Nie będzie kolacji dla dwojga z chłodzącym się w lodzie wytrawnym szampanem ani pościeli ozdobionej płatkami róż. Nie zobaczy oczu zasnutych mgłą od rozkoszy ani towarzyszącego im uśmiechu.

Tylko butelka whisky, szklanka i, miejmy nadzieję, zapomnienie.

Przynajmniej do jutra, gdy będzie musiał zacząć życie od nowa.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zeszłego kwietnia...

– To nieporozumienie. Ktoś tam na mnie czeka.

Caz Brandon usłyszał dziewczęcy głos, w którym brzmiała desperacja, więc odwrócił wzrok od gości, z którymi rozmawiał przy barze, i rzucił okiem w stronę drzwi. Sytuacja lekko go zirytowała; wystarczyło zobaczyć przybyłą, żeby się nią zainteresować.

Dziewczyna miała jakieś dwadzieścia kilka lat, była średniego wzrostu, szczupła i ponadprzeciętnej urody, którą podkreślały spadające na ramiona kasztanowe kręcone włosy. Jak wiele obecnych na przyjęciu kobiet miała na sobie wydekoltowaną małą czarną. Wyróżniało ją wąskie rozcięcie do połowy uda, przez które widać było aksamitną podwiązkę z kryształkami.

Caz musiał przyznać, że był to intrygujący dodatek i prowokujący wiele domysłów. Chociaż z drugiej strony nie był to ani czas, ani miejsce, żeby sobie na takie domysły pozwalać, skoro właśnie zabawiał pracowników z drugiej półkuli, co miało być wstępem do jutrzejszych rozmów na temat strategii przedsiębiorstwa.

– Niestety, to jest zamknięta impreza, a pani nazwiska nie ma na liście – spokojnie lecz stanowczo poinformował dziewczynę stojący przy wejściu Jeff Stratton.

– Ale mnie zaprosił ten pan. – Wyciągnęła wizytówkę z torebki. – Phil Hanson. Proszę popatrzeć, nawet napisał mi, gdzie i o której mamy się tu spotkać. Proszę go spytać. Na pewno wszystko potwierdzi.

Jeff pokręcił głową.

– Obawiam się, że wśród gości nie ma żadnego pana Hansona. Ktoś

mógł z pani zadrwić. Z przykrością muszę panią prosić o opuszczenie tego miejsca.

– On tu na pewno jest. – W jej głosie była już czysta rozpacz. – Mówił, że może mi załatwić pracę w Brandon Organisation. Przyszłam tylko dlatego.

Caz westchnął w duchu. Cały ten incydent powoli zmieniał się z drobnego nieporozumienia w coś, co może zaszkodzić wizerunkowi firmy. Skoro ktoś tę dziewczynę oszukał, posługując się przy tym nazwą Brandon Organisation, nie można przejść obok tego z założonymi rękami. Trzeba coś zrobić, a skoro akurat nie ma w pobliżu Angusa kierującego działem PR, to musi to załatwić osobiście.

Z szerokim uśmiechem przeprosił resztę towarzystwa i poszedł w stronę wejścia.

– Dobry wieczór, pani... – zaczął i znacząco zawiesił głos.

– Desmond – dokończyła, z trudem łapiąc oddech. – Tarn Desmond.

Z bliska wyglądała jeszcze bardziej uroczo. Zielone oczy błyszczały, jakby zaraz miała się rozplakać. Kremowa cera podkreślała, że dziewczyna rumieni się ze wstydu.

– Mówiła pani, że z kim się miała tu spotkać? Z panem Hansonem? Czy on utrzymywał, że ma jakieś kontakty w Brandon Organisation?

Skinęła głową.

– Powiedział, że pracuje dla Roba Wellingtona z działu HR. I że mnie z nim pozna.

Caz zaklął w duchu. Było coraz gorzej. Dał Jeffowi do zrozumienia, że się tym zajmie.

– Obawiam się, że nie pracuje u nas nikt nazwiskiem Hanson. Jak dobrze go pani zna?

Przygryzła wargę.

– Niezbyt. Kilka dni temu poznaliśmy się na przyjęciu. Trochę rozmawialiśmy i wspomniałam, że szukam pracy. Powiedział, że może mi pomóc, i dał wizytówkę. Robił dobre wrażenie – dodała z wahaniem.

Caz rzucił okiem na wizytówkę. Tani druk z masowej produkcji. Tandetną czcionką przypominającą ręczne pismo napisano na niej „Philip Hanson”, ale nic poza tym. Brak było nawet telefonu komórkowego. Ale datę i miejsce dzisiejszego przyjęcia ktoś wyraźnie wypisał drukowanymi literami na odwrocie.

Prawdopodobnie rzeczywiście doszło do oszustwa, choć trudno zrozumieć jego cel. Ktoś tu zwabił biedną Tarn Desmond.

– Sytuacja jest dość niezręczna, ale nie chcielibyśmy sprawiać pani dodatkowych przykrości. Proszę chwileczkę poczekać, aż wydam odpowiednie dyspozycje. Może się pani czegoś napije?

Przez chwilę się wahała, po czym pokręciła głową.

– Dziękuję, ale może lepiej posłucham pana bramkarza i po prostu sobie pójdę.

Caz pomyślał, że tak będzie rzeczywiście o wiele lepiej, ale nie chciał się z nią jeszcze żegnać.

– Wolałbym, żeby nie odchodziła pani z niczym – wtrącił. – Skoro jest pani zainteresowana pracą w Brandon Organisation, proszę się skontaktować z Robem Wellingtonem zgodnie z obowiązującą procedurą. Może mamy teraz jakieś wakaty – uśmiechnął się do niej, a jednocześnie zauważył, że ta dziewczyna ma bardzo kuszące, pełne usta. – Uprzedzę go, że się pani do niego odezwie – dodał ku swojemu zdziwieniu.

Posłała mu niedowierzające spojrzenie spod długich rzęs. Trudno jej się dziwić, że się obawiała, że znów ktoś chce ją oszukać.

– Jeszcze raz dziękuję – powtórzyła i odwróciła się, a on poczuł jej

perfumy. Były delikatne i seksowne. Gdy odchodziła, znów pochwycił wzrokiem ponętne migotanie kryształków na podwiązce.

Wracając do baru, pomyślał, że chciała wywrzeć wrażenie, i to z pewnością jej się udało. Jednak, żeby przekonać do siebie kierownika działu HR, będzie musiała użyć nieco innych argumentów. Rob miał ponad czterdzieści lat, był szczęśliwie żonaty i bardzo odporny na wdzięki innych kobiet, choćby nie wiem jak kuszące.

Jeśli zaś chodziło o Caza, to przy swoich trzydziestu czterech latach bardzo sobie chwalił żywot singla. Teraz zaś musiał przestać myśleć o pannie Desmond i z powrotem zabrać się do roboty. Szybko się jednak przekonał, że nie będzie mu tak łatwo zapomnieć o tej osobie. Tak jak zapach perfum, ślad jej obecności odcisnął się w jego pamięci i trwał w niej jeszcze długo po przyjęciu, gdy mógł już samotnie siedzieć w swoim apartamencie i myśleć o niej w nieskończoność.

Tarn weszła do mieszkania i zaniknęła za sobą drzwi Oparła się o nie, zacisnęła oczy i odczekała, aż wróci je miarowy oddech. Dopiero wtedy poszła korytarzem do dużego pokoju.

Właścicielka tego mieszkania, Della, siedziała na ziemi pochłonięta malowaniem paznokci u stóp, ale gdy weszła Tarn, spojrzała na nią z lekkim niepokojem.

– Jak poszło?

– Jak z płatką. – Tarn kopnięciem pozbyła się sandałów na obcasie i opadła na krzesło. – Sama nie wierzyłam swojemu szczęściu. Stał przy samym barze. Od razu go zobaczyłam. Nawet nie musiałam walczyć z ochroną

I łyknął całą śpiewkę. Wręcz prosił się o więcej.

Wyjęła i podarła wizytówkę.

– Żegnaj, panie Hanson, mój zmyślony przyjacielu. Przyznam, że bardzo mi pomogłeś. Warto było wydać kilka groszy na druk wizytówki. — Spojrzała na Delię. – A tobie dziękuję za pożyczenie sukienki i tego pięknego drobiazgu. – Ściągnęła podwiązkę i okręciła ją sobie wokół palca. – Bardzo mi się przydała.

– Hm – Della skrzywiła się. – Pewnie powinnam ci gratulować, ale wciąż mam ochotę krzyczeć: „Nie rób tego, na Boga!” – Zakreśliła butelkę z lakierem do paznokci i spojrzała na przyjaciółkę poważnym wzrokiem

– Jeszcze nie jest za późno. Wciąż możesz się wycofać zanim komuś stanie się krzywda.

– „Zanim komuś stanie się krzywda”? Jak możesz tak mówić? – ostro zareagowała Tarn. – Przecież Evie jest w tamym strasznym miejscu!

– Chyba źle oceniasz Azyl – delikatnie sprzeciwiła się jej Della. – To jednak świetny ośrodek odwykowy. Do tego bardzo drogi. Dziwi mnie zresztą, że pani Griffiths mogła sobie na niego pozwolić.

– Widocznie muszą też przyjmować z Funduszu Zdrowia. Nie patrz na mnie takim wzrokiem. Zarobiłam na Kameleonie kupę pieniędzy, ale jednak nie tyle, żebym mogła Evie postawić luksusowy odwyk Wierz mi, że to nie ja za to płacę. – Przeszedł ją dreszcz. – Widziałam, w jakim Evie jest teraz stanie, i obiecałam sobie, że ten gość za to zapłaci, choćby nie wiem ile mnie to miało kosztować.

– Właśnie o tym mówię – nie poddawała się Della. – To ty możesz sobie wyrządzić krzywdę.

– Co masz na myśli?

– To, że kiedy przyjdzie co do czego, może ci być ciężko. Przecież ty wcale nie masz sadystycznych skłonności. W przeciwieństwie do Evie. – Della dała Tarn chwilę na przetrwanie tych słów, po czym drążyła. – Tarn,

na miłość boską! Wiem, że jesteś wdzięczna Griffithsom za wszystko, co dla ciebie zrobili, ale dawno im odplącałaś z nawiązką zarówno pod względem finansowym, jak i pod każdym innym. Zawsze będziesz przybiegać w podskokach, gdy będą miały jakiś problem? Musisz sobie w końcu powiedzieć „Dość!” i to jest najlepsza chwila. Co z twoją karierą? To, że w pracy jesteś niemal niewidzialna, nie znaczy, że w życiu będzie tak samo.

– Zawsze sobie robię chwilę przerwy pomiędzy projektami. Jak już będzie po wszystkim, spokojnie wrócę do pracy. Zrozum, że zanim umarł wujek Frank, obiecałam mu, że się zaopiekuję ciocią Hazel i Evie, tak jak wujek i ciocia kiedyś zaopiekowali się mną. Mówiłam ci, że zaadoptowali mnie tylko dlatego, że nie mogli mieć dzieci. Kiedy urodziła się Evie, mogli mnie z powrotem odesłać do domu dziecka. Ale tego nie zrobili, choć nie byłam dziewczynką, o jakiej marzyła ciocia Hazel. Pewnie nieźle dałam jej w kość. A po śmierci wujka obie kompletnie się załamały. Straciły grunt pod nogami i potrzebują wsparcia. Nie można ich teraz zostawić.

– Evie chyba liczyła, że to Caz Brandon będzie dla niej wsparciem, ale się przeliczyła. On nie szuka zobowiązań. Wszyscy to wiedzą, chyba że, jak ty, siedzą na za granicą. Ale Evie mieszkała w kraju, więc nie powinna się zdziwić, że nic z tego ślubu nie wyszło. Nie wiem, czy powinnam być adwokatem diabła, ale może... źle zrozumiała jego intencje?

Zapadła cisza, po czym Tarn odezwała się ostro.

– Jeśli rzeczywiście tak było, to Caz wprowadził ją w błąd i to jest niewybaczalne. Del, Evie naprawdę cierpi. Zaufała temu draniowi i wierzyła we wszystko, co jej mówił. Może i jest naiwna, ale dziś z nim rozmawiałam i powiem ci, że to niezły aparat. Wyglądał jak samiec na polowaniu. Nawet zaprosił mnie na drinka!

– Odmówiłaś?

– Oczywiście. Jeszcze na to za wcześnie. Przekona się, jak to jest, gdy nie można bez kogoś żyć, a ten ktoś porzuca cię jak śmiecia.

Della zerwała się na nogi.

– Uważaj na siebie! To, że Caz Brandon lubi flirtować z dziewczynami, a potem je rzucać, nie znaczy, że jest skończonym idiotą. Pamiętaj, że jak siedem lat temu odziedziczył podupadające wydawnictwo, to zmienił je w międzynarodową korporację.

– Nie znaczy to też, że jest przyzwoitym człowiekiem. Ktoś go wreszcie musi nauczyć, że nie można ludzi wykorzystywać, a potem zostawiać na pastwę losu. Ja to zrobię. Dla Evie.

– Poddaję się. Idę sobie zrobić kawę.

Gdy Tarn została sama, usiadła na poduszce i spróbowała się rozluźnić. Wciąż buzowała w niej adrenalina. A to dopiero początek

Następnym starciem miało być zdobycie pracy w Brandon Organisation. W porównaniu z tym oczarowanie Caza było bułką z masłem.

Wiesz, że dasz radę, bo na mecie majaczy wielka nagroda: całkowite i publiczne upokorzenie Caza Brandona, powiedziała do siebie Tarn.

Pod jej powiekami pojawił się jego wizerunek tak wyraźny, jakby ten człowiek stał tuż obok niej. Wysoki, barczysty i elegancko ubrany. Ciemne włosy zaczesane do tyłu, co pasuje do jego wyraźnie wykrojonych ust i orzechowych oczu o długich rzęsach. Nagle przyszło jej do głowy, że wcale się nie dziwi Evie, że tak za nim szalała. Miał w sobie coś nie do odparcia. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

Kiedy zadzwoniła ciocia Hazel, Tarn była w Nowym Jorku.

– Tarn, czy to ty, czy ta koszmarna maszyna?

Od razu się zorientowała, że stało się coś złego. Zresztą jej przybrana matka zazwyczaj nie ucinała sobie z nią pogawędek. A ostatnio już prawie w

ogóle nie miała na nie czasu, bo pochłaniały ją przygotowania do ślubu Evie.

– To ja, ciociu. Co się stało?

– Chodzi o Evie. Boże, Tarn... – Słowa więzły jej w gardle. – Moje biedactwo próbowało się zabić. Połknęła mnóstwo tabletek

Tarn zamarła. Evie bywała przybita, ale próba samobójcza? To się jej nie mieściło w głowie.

– Tarn, słyszałaś, co powiedziałam?

– Tak, ale dlaczego chciała to zrobić? – spytała, ważąc słowa. – Pisała mi, że jest bardzo szczęśliwa.

– Już nie jest. Może już nigdy nie będzie. – Ciocia Hazel zanosila się od płaczu. – To przez tego faceta, za którego miała wyjść. Zerwał zaręczyny, a ona dostała załamania nerwowego. Zawieźli ją do jakiegoś ośrodka, gdzie nie można jej odwiedzać. Nawet mnie nie wpuścili. Tarn, ja odchodzę od zmysłów. Musisz wrócić do domu. Nie poradzę sobie sama. Też dostanę jakiegoś załamania nerwowego. Musisz się dowiedzieć, co oni jej tam robią. To miejsce nazywa się Azyl. Może tobie coś powiedzą. Ty wiesz, jak z takimi ludźmi rozmawiać.

To ciekawe, bo rozmowy o bliskich, którzy targnęli się na swoje życie, raczej nie należały do specjalności Tarn.

– Nie martw się, ciociu. Przylecę pierwszym samolotem. Nie powinnaś być sama do tego czasu. Czy pani Campbell może z tobą posiedzieć, zanim przylecę?

– Nie ma mowy. Musiałabym jej powiedzieć, co się stało, a nie wolno mi. Nikt poza nami nie wiedział o ślubie. Mieli to utrzymywać w tajemnicy. Gdyby się o tym dowiedziała pani Campbell, pewnie wszystkim by powiedziała, że moją córkę wystawiono do wiatru. Nie zniosłabym tego.

– Ale dlaczego się z tym ukrywali?

– Tak chcieli. Nie zależało im na rozgłosie. – Ciocia Hazel znów się rozplakała. – Kto mógłby przypuszczać, że to się tak skończy?

Dlaczego prezes Brandon Organisation chciał trzymać w tajemnicy swoje małżeństwo? Chyba że w ogóle go nie planował.

Tarn miała wrażenie, że do miliardera i rekina prasowego znacznie bardziej pasował wielki ślub w opactwie Westminster albo w innym znanym miejscu. Chociaż z drugiej strony trudno powiedzieć, żeby się znała na upodobaniach miliarderów. I wciąż nie wiedziała, co się tak naprawdę stało. Wprawdzie jej przybrana matka znana była ze skłonności do dramatyzowania, ale miała do niego powody. Tarn chodziła w kółko po swoim lofcie, zastanawiając się, co powinna zrobić. Oczywiście poleci jutro do Heathrow, ale musi to też powiedzieć Howardowi, który nie będzie zadowolony, że nie polecą do Florida Keys. Tarn też się nie uśmiechało odwoływanie wycieczki. Z Howardem spotykała się już od dłuższego czasu, ale robiła wszystko, żeby ta znajomość była równie niezobowiązująca i platoniczna, jak wszystkie jej poprzednie. Nie żeby miała ich jakoś szczególnie wiele. Wiedziała jednak, że nie da się takiego stanu rzeczy utrzymać w nieskończoność. Celem zaproszenia do Florida Keys na pewno było wzajemne zbliżenie, na co Tarn zgadzała się wyłącznie dlatego, że właściwie nie miała powodów do sprzeciwu.

Howard Brenton był redaktorem prowadzącym w Van Hilden International, wydawnictwie publikującym rzekome autobiografie gwiazd pisane między innymi przez Tarn, która jako ghost–writer posługiwała się pseudonimem Kameleon. Tak się poznali.

Miał trzy cechy na „w”, za które ceniło się mężczyzn na Manhattanie, to znaczy miał wyjątkowy dowcip, był wart spojrzenia i był wolny. Tarn lubiła

go, choć nie była pewna, czy kiedykolwiek go pokocha. Ale postanowiła dać mu szansę, zanim podejmie decyzję. Bo właściwie na co czekała? Na księcia z bajki, który przyjedzie na białym koniu, jak to się zdarzyło Evie rozpluwającej się w każdym liście nad zaletami Caza Brandona? Chyba nie najlepiej na tym wyszła, więc może nie należy wymagać zbyt wiele od losu.

Tarn wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko tak szybko się skończyło. Ostatnia epistoła od Evie, w której jak zwykle wymieniała niezliczone atuty swojego narzeczonego, przysłała zaledwie tydzień temu. Wynikało z niej, że życie Evie będzie niczym ścieżka usiana różami. Tarn nie wyczuła ani cienia wątpliwości z żadnej strony. Ale, jak widać, coś musiało tam być, jakaś nieuchwytna wskazówka, jakiś trop, dzięki któremu można by się dowiedzieć, co poszło nie tak. Jeśli to tylko istnieje, to Tarn to wyśledzi.

Zarezerwowała lot, zostawiła Howardowi wiadomość w skrzynce głosowej, że chciałaby się z nim spotkać po pracy w jego ulubionym pubie, i usiadła przy biurku. Otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej listy od Evie. Było ich sporo, a w każdej kopercie kryły się kartki pokryte niekończącymi się opowieściami o randkach z Cazem Brandonem, z którym Eve miała klasyczny romans sekretarki i szefa. Tarn sama nie wiedziała, czemu zachowała te listy. Może dlatego, że myślała, że są dowodem, że marzenia się czasem spełniają? Jeśli tak, to nie mogła się bardziej mylić.

Evie zawsze miała lekkie pióro. Od dzieciństwa zasypywała ją listami i prowadziła pamiętnik. Potem zaczęła też pisać wiersze. Tarn zaparzyła sobie czajnik herbaty, usiadła w swoim ulubionym fotelu z beżowej skóry i zabrała się do lektury.

Mam najwspanialszą pracę na świecie i najwspanialszego szefa – pisała Evie swoim szybkim i niewyraźnym pismem. *Jego sekretarka jest na urlopie macierzyńskim, więc, miejmy nadzieję, że będę ją zastępować przez cały ten czas.*

A potem– kto wie?

Tarn pamiętała, jak się cieszyła, że Evie wreszcie znalazła pracę, którą lubi, i jak ją zaskoczyło, że wszystko, co jej było potrzebne do szczęścia, to przystojny szef.

Następny list był o tym, że wymarzony szef poprosił ją, żeby zrezygnowała z przerwy na lunch, a potem zamówił talerz kanapek, którymi ją poczęstował.

– A co niby miał zrobić? Zjeść je sam na jej oczach? – westchnęła Tarn.

Pytał mnie o różne rzeczy, o moje zainteresowania, plany... Z nikim mi się tak łatwo nie rozmawiało. A kiedy mnie słucha, śmieją mu się oczy.

To akurat Tarn nie dziwiło. Jej też często trudno było się powstrzymać od śmiechu, gdy słuchała, co Evie wygaduje.

Tarn wygooglowała pana Brandona i musiała przyznać, że miał w sobie to wszystko, o czym pisała Evie, i jeszcze trochę. I pomyśleć, że to bezduszny uwodziciel, który bawił się uczuciami naiwnej dziewczyny!

Tydzień później pan Brandon zmienił się w Caza: *Caz zabrał mnie na drinka do fantastycznej knajpy. Pełno tam było gwiazd, a on mnie im przedstawił. Szalałam ze szczęścia.*

Naturalnie potem Caz zaprosił ją na kolację do restauracji, którą Evie opisała co do najdrobniejszego szczegółu. Pisała, jak wyglądał wystrój, jaka była obsługa, jak smakowało każde danie i każde zamówione przez nich wino.

Jak dziecko w sklepie z zabawkami, pomyślała Tarn. A zabawek było coraz więcej: kolejne kolacje dla dwojga, wyjścia do teatru, na koncerty, a nawet na premiery kinowe. W końcu nadszedł czas na romantyczny wyjazd na wieś.

Oczywiście nie mogę już dłużej dla Niego pracować. Caz bardzo dba o to, by

oddzielać pracę od przyjemności, a jak sam powiedział, ja jestem dla Niego samą przyjemnością. Dlatego przeniesiono mnie do innego działu.

Teraz załatwiamy sprawy związane z moim mieszkaniem, żebyśmy mogli ze sobą być, kiedy tylko zechcemy, bez narażania się na plotki. W końcu wiem, co to znaczy ślubować miłość, wierność i uczciwość małżeńską, bo my z Cazem naprawdę się kochamy, jesteśmy sobie wierni i zawsze jesteśmy wobec siebie uczciwi.

Potem minęło kilka tygodni, w czasie których pewnie stale okazywali sobie miłość, wierność i uczciwość (przed) małżeńską, bo któregoś dnia Evie napisała:

Tarn, zaręczyliśmy się! Caz kupił mi przepiękny diamentowy pierścionek. Pewnie kosztował go fortunę, ale od razu widać, jak bardzo mu na mnie zależy. Żałuję tylko, że nie mogę nosić tego pierścionka do pracy. Trudno mi uwierzyć, że to mnie wybrał. Wcześniej wszystkie jego dziewczyny były sławne i eleganckie. A jednak jakimś cudem to ze mną chce spędzić resztę życia!

Tarn nie widziała wtedy w tym błyskawicznym romansie niczego podejrzanego. Evie była na tyle ładna, że przyciągała spojrzenia, a jej brak oglądy mógł być atutem w oczach kogoś, kto wcześniej stykał się wyłącznie z kobietami silnymi i niezależnymi.

Ma cudowny apartament. Jest ogromny, a z jego okien widać cały Londyn. Ma też wielką kolekcję współczesnego malarstwa. Nawet nie udaję, że coś z niej rozumiem, ale Caz obiecał mi, że po ślubie wszystko mi wytłumaczy.

I ma też najwspanialsze łóżko, jakie widziałam w życiu – no po prostu królewskie. Drażnię się z nim, że kiedyś mu w nim zginę, ale odpowiada, że nie mam się czym martwić, bo choćbym nie wiem jak daleko była, to i tak mnie znajdzie. Czyż to nie urocze?

Tarn pomyślała, że teraz użyłaby nieco innego słowa.

Następne listy pełne były planów weselnych – jak będzie wyglądać sukienka, jakie będą kwiaty i dokąd wybiorą się w podróż poślubną.

Aż w końcu: *Ślub z Cazem będzie spełnieniem wszystkich moich marzeń. Wprost nie wierzę własnemu szczęściu.*

Tylko że to szczęście minęło i nagle życie Evie, które jeszcze niedawno było jak z bajki, stało się dla niej piekłem. I to na tyle trudnym do zniesienia, że chciała ze sobą skończyć. Tarn patrzyła niewidzącym wzrokiem na stertę kartek leżących na jej kolanach. Myślała o Evie, której wszystko przychodziło z łatwością – o tej wielkookiej blondynce z niesforną burzą włosów, późnym i niespodziewanym dziecku, któremu we wszystkim dogadzano i któremu wszystko uchodziło na sucho. Rodzice nosili ją na rękach i tego samego oczekiwała od mężczyzny, który ją pokochał.

Cóż za potworna ironia losu!

Tarn chciało się płakać, ale wiedziała, że Evie nic to nie pomoże. Musi być silna i podsycać gniew, który cały czas w niej buzował.

– Ty sukinsynie! Nie myśl, że się z tego wywiniesz! – powiedziała na głos. – Zobaczysz, że zrobię ci dokładnie to samo.

Mijały tygodnie, a te słowa wciąż brzmiały jej w uszach. A dziś Tarn zrobiła pierwszy krok do zemsty na Czie Brandonie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Azyl mieścił się w otoczonym ogrodem dużym i starym budynku z czerwonej cegły. Gdy Tarn przyszła tam po raz pierwszy i zobaczyła ludzi siedzących na ławkach i wystawiających twarz do słońca, pomyślała, że to miejsce przypomina luksusowy hotel na wsi. Jednak potem zauważyła, że większość z nich jest w kitlach. Kiedy weszła do środka, prysła iluzja ciszy i spokoju. Wiedziała, że nie chciano jej pozwolić na wizyty, ale nie spodziewała się, że zostanie zaprowadzona do ciasnego gabinetu na końcu przytłaczającego korytarza i zmuszona do oddania torebki albo poddania się drobiazgowej kontroli profesora Wainwrighta, który kierował tą kliniką. Jej protesty nie spotkały się ze zrozumieniem siwego brodacza siedzącego po drugiej stronie wielkiego biurka.

– Panno Griffths, naszym priorytetem jest zdrowie i bezpieczeństwo osób znajdujących się pod naszą opieką, a nie pani dobre samopoczucie – stwierdził szorstko.

Tarn uznała, że to nie najlepszy moment, żeby informować go, jak się nazywa. Spojrzała na niego chłodno.

– Chyba nie sądzi pan, że chciałabym zaszkodzić swojej siostrze?

Otworzył leżącą przed nim dokumentację.

– Jak rozumiem, chodzi o pani przybraną siostrę?

– To coś zmienia?

– To jeden z elementów, który trzeba wziąć pod uwagę. Mam nadzieję, że zna pani regulamin wizyt.

– Mam jej nie pytać, co się stało, ani nie dopytywać się o zdarzenia, które są związane z próbą samobójczą – odpowiedziała.

O nic nie muszę pytać, bo wszystko wyczytałam z jej listów. Ale nie musisz o tym wiedzieć, pomyślała.

– I nie wolno mi się dopytywać o jej leczenie – cicho dodała Tarn.

– Zgadza się. – Przyjrzał jej się znad okularów bez ramek. – Niestety, nie mogliśmy pozwolić na wizyty jej matki, ponieważ odnieśliśmy wrażenie, że to kobieta bardzo emocjonalna i że jej obecność mogłaby tylko zaszkodzić.

– Czy może ją odwiedzać ktoś jeszcze?

– Nie. – Doktor zamknął dokumentację. – Być może w przyszłości się to zmieni, jeśli jej stan ulegnie poprawie. – Nacisnął guzik pagera. – Siostra Farlow panią zaprowadzi.

Zatrzymała się przy drzwiach.

– Przywiozłam siostrze jej ulubione czekoladki. Były w torbie, którą odebrano mi przy wejściu. Mogę je wziąć?

– Niestety, pani siostra nie może przyjmować posiłków spoza szpitala. W przyszłości proszę najpierw sprawdzić, jakie prezenty są dopuszczalne.

Tęga pielęgniarka poprowadziła Tarn przez korytarz. Tarn pomyślała, że to miejsce bardziej przypomina więzienie niż szpital i że traktują tu Evie jak kryminalistkę, a nie pacjentkę. Czy nikt tu nie rozumiał, co się stało? Że ten nadziany dupek najpierw ją wykorzystał, a potem porzucił, gdy mu się znudziła? I że jej próba samobójcza wynikała z potwornej desperacji?

Zatrzymały się przed drzwiami, a pielęgniarka spojrzała na Tarn ostrzegawczo.

– Pierwsza wizyta może trwać najwyżej piętnaście minut – ostrzegła ją szorstkim tonem, otwierając drzwi. – Ktoś do ciebie, kochanie – powiedziała i wepchnęła Tarn do środka.

Tarn spodziewała się celi z kratami w oknach, a zamiast tego zobaczyła przyjemny i nowocześnie urządzonej pokój. Na jasnych ścianach wisiały

grafiki z pejzażami morskimi, a w oknach – miękkie niebieskie zasłony. Evie leżała w łóżku przykryta niebieskim kocem. Wyglądała na wycieńczoną i dziwnie skurczoną. Miała zamknięte oczy, a jej jasne włosy zupełnie oklapły

Dobrze, że ciocia Hazel tego nie widzi, pomyślała Tarn. Dostałaby hysterii. Nawet mnie się zbiera na płacz.

Pod oknem stały dwa foteliki, więc Tarn usiadła na jednym z nich. Przez kilka minut panowała cisza.

– Caz, to ty? Przyszedłeś w końcu? – spytała po jakimś czasie Evie chrapliwym głosem.

Tarn przez chwilę nie mogła wydobyć głosu z wściekłości i żalu. Wreszcie się przełamała i chwyciła chudą dłoń Evie.

– Nie, kochanie. To tylko ja.

Evie powoli otworzyła oczy. Jej tęczówki zrobiły się bladoniebieskie, jakby zbladły przez ciągły płacz. Westchnęła cicho.

– Wiedziałam, że przyjdiesz. Musisz mnie stąd zabrać. Mówią, że jeśli chcę, żeby mi się polepszyło, muszę zapomnieć o Cazi i pogodzić się z tym, że to koniec. Ale ja nie mogę. Coś mi tu dają. Mówią, że to na uspokojenie i żebym spała. A ja śnię o nim. Że wciąż jesteśmy razem. – Jej palce zacisnęły się na rękę Tarn. – Nie chcę żyć bez niego. Prawda, że mnie rozumiesz? Musisz. Wiedziałaś, jak go kochałam. Liczył się tylko on.

– Wiem, ale to nie powód, żeby się zabijać. Jesteś piękną dziewczyną. Na pewno spotkasz kogoś, kto cię doceni i będzie chciał spędzić z tobą życie.

– Ale ja chcę Caza. – Z całych sił wpiła się w dłoń Tarn.

– Oddałam mu całą siebie. Jak mógł mnie zostawić?

– Nie wiem. – Tarn delikatnie wysunęła dłoń, z uścisku. – I nie wolno nam o tym rozmawiać. Nie możesz się denerwować, bo nie pozwolą mi cię znów odwiedzić.

– Tylko ty mi zostałeś. – Evie opadła na poduszki.

– Czy ty nie przyjdzie, prawda? Czekałam na niego i czekałam, ale już wiem, że nie ma na co.

Po jej policzku potoczyła się łza.

– Jak mógł mi to zrobić? Po prostu odszedł, jakbym nic nie była warta.

– Jesteś mnóstwo warta, a on już niedługo się o tym przekona. A wtedy będzie miał za swoje.

Podawała Evie chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku nocnym.

– A teraz wytrzymaj oczy i udawaj, że moje odwiedziny ci pomogły. Następnym razem wymyślimy, co zrobić z panem Cazem Brandonem.

– Co sądzisz o byłym narzeczonym Evie? – spytała Tarn ciocię Hazel przy kolacji. – Nie miałaś wrażenia, że coś się między nimi nie układa?

Przybrana matka odłożyła sztucę i popatrzyła na nią wielkimi oczami.

– Skąd miałabym wiedzieć? Znałam go tylko z opowiadań Evie, a ona wychwalała go pod niebiosa.

– Nie poznałaś go? Jak to? Evie go tu nie przyprowadzała?

– Chyba nie chciała. On jest przyzwyczajony do luksusu, a to jest zwyczajny mały domek. Miałam poznać Caza na przyjęciu zaręczynowym.

– Rozumiem – powiedziała Tarn, choć nic z tego nie rozumiała. – Nie miałaś nic przeciwko temu?

– Skoro moja mała była szczęśliwa, to ja też – stwierdziła pani Griffiths i uznała, że temat został wyczerpany.

Po kilku dniach Tarn wróciła do Azylu. Zdziwiło ją, że na jej widok profesor uśmiechnął się szeroko.

– Stan pani siostry się poprawił. Nie może się doczekać odwiedzin. Ale przez jakiś czas musi pani pozostać Jedynym gościem. Ma pani dla niej jakieś wiadomości od **kogoś** innego? Jeśli tak, to muszę wiedzieć jakie.

– Jej matka ją pozdrawia. Tego też jej pan zabroni?

– Ależ skąd – odparł i wezwał siostrę Farlow.

Evie siedziała w szlafroku w foteliku przy oknie.

Świeżo umyte i lekko kręjące się włosy okalały twarz, która zaczęła odzyskiwać rumieńce.

– Wow! – Tarn ucałowała siostrę w policzek. – Wyjdiesz stąd, zanim się obejrzysz!

– Chciałabym – westchnęła Evie. – Ale nie ma na to szans. Powiedzieli mi to bardzo wyraźnie. Tak się kończy, gdy się robi głupstwa. I to wszystko przez niego! – Uderzyła pięścią o dłoń. – Jak mogłam mu zaufać? Powinnam się była zorientować, że od początku mnie wykorzystywał.

– Głos jej drżał. – To nie siebie, tylko jego powinnam była zabić. Ty chciałaś, żeby on pożałował tego, co zrobił. Ja bym chciała, żeby on chciał umrzeć.

– Możemy go do tego doprowadzić. – Tarn siadła w drugim foteliku. – Ale teraz się skup, bo musisz mi coś powiedzieć.

– Co?

– Co mu o nas powiedziałaś? To znaczy o mnie i o twojej mamie?

– Nic. Nie chciał o was rozmawiać.

– To cię nie dziwiło? – dopytywała się Tarn.

– On taki był, a mnie to nie przeszkadzało. Czemu pytasz?

– Bo dobrze by było, żeby o mnie nie wiedział. Wtedy by się nie pilnował.

– Chcesz się z nim spotkać? – Evie zeszywniała i zbladła. – Nie rób tego! Nie możesz! Nie wiesz, jaki on jest!

– Niedługo to się zmieni. Dlatego muszę się jak najwięcej o nim dowiedzieć, żeby znaleźć jego czuły punkt i zranić go do żywego. Musi jakiś

mieć. Wszyscy mają. Na pewno mu o mnie nie mówiłaś? Nie wie, jak mam na imię?

– Nie. Czemu miałabym mu mówić? Trzymaj się od niego z daleka. To... nie jest bezpieczne. On ma wpływowych przyjaciół.

– Nic nie ryzykuję. Jeśli on nie wie, jak mam na imię, to mam przewagę. Żeby go skrzywdzić, muszę się do niego zbliżyć. W ten sposób się dowiem, co go zaboli.

– Jeśli myślisz, że to ci się uda, to nie ja jestem wariatką, tylko ty – szepnęła Evie.

– Przynajmniej spróbuję. Będę musiała w takim razie przenieść się do znajomej. Nie mów cioci dlaczego. To będzie nasz sekret.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – Evie wyglądała na przerażoną. – Niepotrzebnie o nim pomyślałam. Strasznie mnie teraz boli głowa. Może lepiej już idź.

– Jasne. – Tarn zerwała się na nogi i spojrzała siostrze w oczy. – Evie, ktoś musi temu człowiekowi pokazać, że nie można się bawić uczuciami innych. To, co ci zrobił, o mały włos skończyłoby się tragicznie i nigdy mu tego nie wybaczę. Ty się nie możesz na nim odegrać, ale ja tak. I naprawdę nie masz się o co martwić.

– Tak ci się tylko wydaje, bo go nie znasz. – Evie skurczyła się i zapatrzyła w okno.

Caz rozpoznał ją po kasztanowych włosach. Tym razem związała je w skromny koczek granatową wstążką pasującą do spodni i żakietu.

Nie przypuszczał, że jeszcze kiedyś ją zobaczy, ale właśnie weszła do windy i jechała na piąte piętro. Wpatrywała się w swoją komórkę z przejęciem i w ogóle nie widziała, co się dzieje wokół niej.

– Panna Desmond, prawda? – zaczepił ją.

Oderwała wzrok od ekranu.

– O, to pan. Przepraszam, że pana wtedy nie poznałam, panie Brandon. Głupio mi, że tak wyszło.

– Proszę się tym nie przejmować. – Człoby był wyraźnie rozbawiony. – Nie chciałbym znów pani wprowadzać w zakłopotanie, ale to winda wyłącznie dla kierownictwa. Jego członkowie mogą panią prosić o jej opuszczenie.

– O rany! – Zrobiła zagubioną minkę. – Chyba, ktoś mi coś o tym mówił, ale potem zapomniałam i weszłam do pierwszej wolnej. Przepraszam.

– To znaczy, że już tu pani pracuje?

Kiwnęła głową.

– Od poniedziałku. – Obdarzyła go na wpół nieśmiałym i na wpół zachęcającym spojrzeniem. – Skorzystałam z pana rady i zrobiłam wszystko według obowiązującej procedury. Pan Wellington był na tyle miły, że zgodził się mnie przyjąć na okres próbny. Powinnam teraz wysiąść czy zostać?

– Proszę zostać na pokładzie. Jeśli ktoś pani zwróci uwagę, niech pani przyśle go do mnie, a ja mu, powiem, że to ja pani kazałem.

– Chyba jednak lepiej skorzystam ze schodów... sir.

Gdy otworzyły się drzwi, obdarzyła go przelotnym uśmiechem i znikła.

Człoby zaczął fantazjować, że kobietom o tak pięknych nogach powinno się zabronić przychodzenia do pracy w spodniach. Zresztą takich myśli też pewnie powinno się zabronić, bo to pasywna forma molestowania. Jak tak dalej pójdzie, to złamię swoją żelazną zasadę o unikaniu romansów w pracy, pomyślał. A tego bym nie chciał. Jeśli brakuje ci kobiecego towarzystwa, to zadzwoń do Ginny Fraser i spytaj, czy ma ochotę na kolację.

Miała.

– Napatoczyłem się dzisiaj na dziewczynę, którą ostatnio zatrudniłeś – wspominał od niechcienia Robowi, gdy jedli lunch w sali dla menedżerów.

– Przecież to ty powiedziałeś, żebyśmy ją przyjęli.

– Rany, nie o to mi chodziło.

Rob uśmiechnął się uspokajająco.

– Nie przejmuj się. Najpierw miała rozmowę kwalifikacyjną z Laurie, po której dostałem informację, że ma zbyt wysokie kwalifikacje, żeby ją zatrudnić na te stanowiska, które teraz mamy wolne, ale że zrobilibyśmy głupstwo, gdybyśmy przepuścili taką okazję. Potem z nią rozmawiałem i uznałem, że Laurie miała rację, więc na razie daliśmy jej zastępstwo za Susan Ellis z działu Nonfiction, która jest asystentką naczelnej „Wszystko dla ciebie”. – Nalał sobie jeszcze Odrobinę kawy. – Zresztą, sądząc z referencji, jakie przesłała nam Hannah Strauss z nowojorskiego działu „Uptown Today”, to pani Desmond spokojnie sama mogłaby poprowadzić ten magazyn.

Caz zrobił zdziwioną minę.

– Skoro tak się jej dobrze powodziło na Manhattanie, to czemu teraz zaczyna wszystko od początku w Londynie?

– Pytałem o to. Powiedziała, że zachorowała jakaś jej krewna, więc musi tu pobyć przez jakiś czas. Odniosłem wrażenie, że zależało jej na pracy właśnie u nas. Myślisz, że powinniśmy coś podejrzewać?

– Myślę, że to dla nas komplement. – Caz przez chwilę się nad czymś zastanawiał. – Znasz kogoś nazwiskiem Philip Hanson? Pracował u nas ktoś taki?

– Wydaje mi się, że nie, ale mogę to sprawdzić.

Caz wstał od stołu.

– Nie warto. To nic ważnego, a ty i tak masz mnóstwo pracy.

Gdy wrócił do gabinetu, poprosił sekretarkę, żeby wysłała kwiaty do Ginny Fraser.

Tarn wyłączyła komputer i rozprostowała plecy. Miała za sobą kilka

ciężkich godzin, ale zrobiła kawał dobrej roboty.

Dziwne, że mi na tym zależy, pomyślała.

Gdyby znalazła się tu z innych powodów, polubiłaby pracę we „Wszystko dla ciebie”. Była freelancerką już tak długo, że zapomniała, jak przyjemniej pracuje się w redakcji. Pozostali pracownicy zachowywali się profesjonalnie i byli dla niej mili. No i polubiły się z naczelną, Lisą Hastings, która też tu pracowała od niedawna. i

W pewnym momencie Tarn usłyszała z ust naczelnej okrzyk niedowierzania.

– Niech ktoś mi powie, że to żart!

– Co się stało? – Tarn spytała Kate zajmującą się składem.

Kate przewróciła oczami.

– Słyszałaś o gwiazdce oper mydlanych Anecie Carmichael? Wyrzucili ją z telewizji, więc teraz chce zostać pisarką i już dostała kosmiczną zaliczkę na powieść, która ponoć odsłoni kulisy show– biznesu i będzie „historią walki o swoją osobowość w świecie pełnym tragedii i intryg”. Już z zapowiedzi widać, jaki to będzie gniot. Niestety, poprzedniczka Lisy, Brigit, wymyśliła, że warto zamówić u Anetty opowiadanie, za które zapłaciła jej horrendalną kwotę. Zdaje się, że to cudo wreszcie do nas dotarło grubo po terminie i jest poniżej krytyki.

– Mam ochotę rzucić jej to w twarz i kazać pisać od nowa – piekliła się Lisa. – Ale ona uciekła gdzieś na Karaiby z czyimś mężem i z tego co mówi jej agent, nie ma z nią żadnego kontaktu. A my musimy to opublikować, bo daliśmy już zapowiedź „najgorętszego opowiadania Anetty” – prychnęła. – Chyba raczej najdurniejszego!

– Co z nim jest nie tak? – spytała Tarn.

– Poza tym, że ma słaby wstęp, kiepskie rozwinięcie i beznadziejne

zakończenie? – jęknęła Lisa. – Praktycznie trzeba je napisać od nowa, a dziś są urodziny mojego synka i obiecałam mężowi, że wrócę wcześniej, żebyśmy mogli razem świętować. Wiedziałam, że coś się zdarzy!

Tarn odezwała się po chwili wahania.

– Chcesz, żebym się tym zajęła? – spytała nieśmiało. – Kiedyś robiłam już podobne rzeczy.

– Mówisz serio? Jeśli uda ci się cokolwiek z tym zrobić, uratujesz mi życie. Nawet jeśli tylko poprawisz gramatykę i ortografię, to już będzie coś.

Tarn wróciła do swojego biurka, zabrała się do lektury i cichutko zagwizdała z wrażenia. Lisa miała rację. To była masakra. Ale Tarn widziała już niejedną poronioną autobiografię i przesłuchała tysiące równie chaotycznych nagrań. Jedno i drugie umiała zmienić w nadającą się do czytania i do tego nieźle się sprzedającą prozę. A to dziełko przynajmniej było krótkie. I gdzieś na jego dnie czaiły się załączki fabuły. Tarn wprowadziła nigdy wcześniej nie redagowała opowiadań, ale cieszyło ją nowe wyzwanie. Kiedy zabrała się do pracy, biuro już pustoszało. Zanim wstawiła wszystkie poprawki, przerywając sobie tylko po to, żeby pomaszerować w stronę ekspresu do kawy, zapadła ciemność. W całym budynku została już chyba tylko ona i ochroniarz. W końcu wydrukowała poprawioną wersję, spięła kartki i położyła je na biurku Lisy. Poprawiła białą bluzkę, która wysunęła jej się z szarej spódnicy, i usiadła przy biurku, żeby wypić ostatnią kawę. Była wykończona i głodna, bo nic nie jadła od lunchu, na który miała tylko kanapkę. Ale czuła się dziwnie z siebie zadowolona.

Za takie rzeczy zostaje się pracownikiem miesiąca, zażartowała w myślach.

Szybko jednak sobie przypomniała, że nic więcej się jej nie udało. Od czasu tamtego „przypadkowego” spotkania w windzie nie widziała się z

Cazem nawet w przelocie. Wiedziała, że wpadła mu w oko, ale nic poza tym. A po biurze krążyła plotka, że Caz spotyka się z prezenterką telewizyjną Ginny Fraser.

Mówiło się też, że Caz nigdy nie romansuje w pracy, co tylko dowodziło, jak mało ci ludzie wiedzieli. I że Cazowi kiedyś naprawdę zależało na tym, żeby poderwać Evie. A skoro raz już złamał swoje zasady, to może to zrobić znowu. Chyba najwyższy czas na kolejną wizytę u Evie, ale Tarn chciałaby najpierw mieć coś obiecującego do opowiedzenia. Założyła czarny żakiet, który wisiał na oparciu jej krzesła, podniosła torebkę i poszła w stronę szklanych drzwi. Otworzyła je, wstukując kod. Gdy szła korytarzem do windy, usłyszała znajomy głos.

– Pracuje pani po godzinach, panno Desmond? Podskoczyła, jakby zobaczyła ducha. Wypadła jej torebka. Jeszcze przed chwilą myślała, że marnuje czas. A tu nagle zjawia się przed nią Caz Brandon we własnej osobie.

– Wystraszył mnie pan.

– Też się najadłem strachu, gdy zobaczyłem, że się tu ciągle świeci. Ja zapomniałem walizki, a pani co tu robi o takiej porze?

– Tak jak pan powiedział, pracuję po godzinach.

– Tarn zaczęła zbierać przedmioty, które wysypały się z torebki. – Ale proszę się nie obawiać. Bezpłatnie. Chciałam dzisiaj skończyć jeden projekt.

Brandon podniósł szminkę, która turlała się koło jego buta, i podał ją Tarn.

– Osiem godzin w biurze to dla pani za mało? Wieczorami nie ma pani ciekawszych zajęć niż ślęczenie za biurkiem?

– Zazwyczaj mam – odpowiedziała Tarn chłodnym tonem, wstając z kolan i zakładając torebkę na ramię.

– To była wyjątkowa sytuacja.

Wiedziała, że źle to rozgrywa, ale była kompletnie zbita z tropu. Czowała się nieświeżo w ciuchach, które miała na sobie przez cały dzień, i żałowała, że nie poprawiła makijażu albo przynajmniej nie poperfumowała się przed wyjściem.

On natomiast wyglądał nieskazitelnie w czarnym garniturze z bordowym jedwabnym krawatem.

Teraz albo nigdy. Drugi raz już się taka okazja nie trafi. Tyle razy to ćwiczyłam w myślach, a teraz nie wiem, co powiedzieć. Co robić? – myślała Tarn.

– Wygląda pani na wycieńczoną. Kiedy ostatnio miała pani coś w ustach?

– Jadłam lunch.

To nie brzmiało jak zachęta, tylko jak usprawiedliwienie.

– W takim razie zapraszam panią na kolację. Niedaleko jest otwarta do późna włoska knajpka. Czasem tam zaglądam.

– Nie, proszę sobie nie robić kłopotu.

Umysł Tarn chyba przestał normalnie funkcjonować. Przecież to kluczowy moment, a ona sama nie wie, co mówi!

– To żaden kłopot. Proszę to potraktować jako premię za poświęcenie dla firmy.

– W takim razie chodźmy.

ROZDZIAŁ TRZECI

W końcu do Tarn dotarło, że właśnie dzieje się to, do czego dążyła od trzech tygodni. A jednak instynkt jej mówił, że powinna uciekać. I to szybko. Prawie się potknęła na krawężniku, ale Caz chwycił ją za ramię i podtrzymał.

– Ostrożnie!

Mruknęła coś w podziękowaniu. Chciałaby, żeby już wypuścił jej ramię, ale głupio jej było się wrywać. Nie znosiła tego faceta, a jednak czuła dreszcz, gdy jej dotykał. Żebyś wiedział, że będę ostrożna, pomyślała.

Przeszli przez ulicę, potem przez jeszcze jedną i ich oczom ukazała się Trattoria Giuliana. W środku panował gwar i unosił się zapach ziół i czosnku. Właściciel przywitał Caza wylewnie i natychmiast zaprowadził ich do stolika, na którym stały dwa kieliszki prosecco. Tarn poczuła, że cieknie jej ślinka. Caz uniósł kieliszek

– Salute!

Powtórzyła za nim toast i skupiła się na menu, które przyniesiono na tyle szybko, że niemal natychmiast mogła odwrócić wzrok od mężczyzny po drugiej stronie stolika.

Weź się w garść, strofowała się w myślach. Jeśli mu się spodobaś, wykorzystaj okazję. Przecież gdyby to był ktokolwiek inny, świetnie byś się tu bawiła i tylko czekała na okazję, żeby odrobinę poflirtować.

Najwyraźniej można włożyć między bajki opowieści o tym, że Caz unika biurowych romansów. Evie nie była wyjątkiem. Nie wystarczy jednak, żeby Tarn mu się tylko podobała. Musi go od siebie uzależnić. Wiedziała, jak trzymać mężczyzn na dystans. Robiła to od dziecka. Teraz też da sobie radę. Zwłaszcza że on jest twoim szefem, a ty jesteś ledwie małym trybikiem w

jednym z wielu pism Brandon Organisation, więc masz wymówkę, żeby się do niego nie zbliżać. Przestań się więc zachowywać jak dziwaczka i spróbuj się odrobinę zaprzyjaźnić, mówiła sobie w duchu.

Cicho westchnęła i uśmiechnęła się do niego zalotnie.

– Taki tu wybór, że nie wiem, na co się zdecydować. Jest pan stałym klientem, to może mi pan coś poleci?

Odwzajemnił uśmiech.

– Jeśli lubi pani cielecinę, to polecam saltimbocca romagna. Zwykle jest doskonała.

– No to poproszę. A na przystawkę gnocchi.

– Dla mnie też saltimbocca, a na przystawkę risotto grzybowe – zdecydował Brandon.

Zamówili też butelkę Friulano.

– Zatem – zaczął, gdy kelner stawiał przed nimi butelki z oliwą i chleb – wygląda, że podoba się pani praca we „Wszystko dla ciebie”. Jak pani ocenia to pismo?

– Myślę, że spełnia oczekiwania swoich czytelników.

– Zdecydowanie tak. Chociaż poprzednia redaktor naczelna chciała się nastawić na młodszego odbiorcę. W rezultacie spadła sprzedaż.

– A to dlatego musiałam redagować opowiadanie Anetty!

– Redagowała pani opowiadanie? Czy to należy do obowiązków asystentki?

– Każdy by to zrobił lepiej niż autorka. Ale oczywiście to Lisa zajmie się ostateczną wersją.

– Nie chciałem pani krytykować. Przeciwnie. Jestem pod wrażeniem. – Przesunął w jej stronę butelkę z oliwą ziołową. – Proszę zjeść trochę chleba z oliwą. Wygląda pani, jakby miała pani zaraz zemdleć z głodu.

Czyli bywa też troskliwy, pomyślała Tarn, powstrzymując złość. To była urocza restauracja, w której jednak brakowało intymnej atmosfery. Stoły przykryto śnieżnobiałymi obrusami, na których połyskiwały srebra i kryształy. Dyskretnej elegancji wnętrza towarzyszył przyjazny klimat – nawet osoby, które przyszły później niż oni, były witane z radością. Ciekawe, czy to tutaj przyprowadził Evie na ich pierwszą randkę. Czy jej też polecił coś z karty i czy ją też pytał, jak się jej pracuje. Evie od razu dałaby się złapać na takie sztuczki. Nie przywykła do podobnych miejsc, więc rozglądałaby się dookoła. Trudno by jej było uwierzyć, że jest w tak eleganckiej restauracji z jeszcze bardziej eleganckim mężczyzną. Od razu było widać, że jest bogaty – nosił garnitur szyty na miarę, drogą koszulę i platynowy zegarek. Otaczała go aura władzy, z której nic sobie nie robił. Zabójcza kombinacja. Tarn pomyślała z goryczą, że Evie nie miała szans. A teraz używa w stosunku do mnie tych samych sztuczek, które przeciwiczył na niej.

– Tarn to piękne i niezwykle imię.

– Nawet trochę za bardzo. Niewielu dziewczynkom dano imię, które oznacza „górskie jezioro”. W szkole nazywano mnie „Ciekła”.

– Coś pani z tym zrobiła?

– Nic. Udawałam, że nie słyszę. Ale i tak do mnie przylgnęło. Miałam nadzieję, że w końcu wszystkim się znudzi, ale niestety zostało.

Zrobił współczującą minę.

– Dzieci bywają okrutne. Ale nadszedł ten dzień, gdy powiedziała pani swoim rodzicom, że zrobili pani krzywdę, a oni przepraszała panią bez końca, prawda?

– Nie. Nigdy im nic nie powiedziałam. Zresztą to bez znaczenia. A skąd się wzięło pana imię?

Westchnął.

– Nie tylko pani przeszła przez piekło. Urodziłem się szóstego stycznia, więc moja matka uparła się, że powinienem dostać imię jednego z Trzech Króli. Na szczęście wybrała Kacpra, a nie Melchiora albo Baltazara, bo wtedy to dopiero miałbym kłopoty. To chyba pierwsza z rzeczy, które nas łączą.

– I prawdopodobnie ostatnia – powiedziała z lekkim żalem.

– Dlaczego pani tak myśli?

– Czy to nie oczywiste? Pan prowadzi firmę, a ja w niej pracuję.

– I zakłada pani, że to nam przeszkodzi?

– Myślę, że powinno. – Spojrzała na niego znacząco. – Jeśli jest pan uczciwym człowiekiem, to się pan ze mną zgodzi.

Tylko tak się składa, że uczciwość nie jest pana najmocniejszą stroną, panie wielki rekinie prasowy pożerający płatki, dodała w duchu.

– Jeśli pani pyta, czy na co dzień umawiam się na randki ze swoimi pracownikami, to odpowiedź brzmi „nie” – mówił powoli, przesuwając palec po brzegu kieliszka w sposób tak zmysłowy, że Tarn zaschło w gardle. – Tylko że to nie jest randka.

– Oczywiście.

– Ale nasze następne spotkanie już nią będzie – powiedział niedbale, niemal od niechcienia, gdy przyniesiono wino i przystawki. Tarn aż trudno było uwierzyć, że się nie przesłyszała.

Wszystko działo się za szybko. Nie tak wyglądał jej plan. To nie on miał przejąć kontrolę. Próbowwała skupić uwagę na gnocchi w pysznym kremowym sosie, ale nie mogła się powstrzymać od przyglądania mu się ukradkiem. Niezależnie od tego, co o nim myślała, nie mogła mu odmówić uroku. Miał piękny wykrój ust i te ogniki w oczach, o których opowiadała Evie. A jego dłonie...

Nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała się skupić na rozmowie. W

innych okolicznościach byłaby to luźna wymiana zdań o książkach, muzyce i teatrze. Teraz jednak był to spacer na linie.

Nie tragizuj! Co w tym złego, że on się dowie, że lubisz Margaret Atwood i Johna Le Carré? Albo że wolisz Bacha od Handla i uwielbiasz Mozarta? To, że mu powiedziałaś, że twoją ulubioną sztuką Shakespearea jest *Wiele hałasu o nic*, to też jeszcze żadna zdrada stanu. Uspokój się w końcu! Chciałaś go sobą zainteresować i właśnie ci się to udało. Teraz z tego korzystaj!

Podano saltimbocę, czyli delikatne cielece eskalopki owinięte plastrami prosciutto i liśćmi szałwii w przybraniu z groszku i ziemniaków sauté. Nalano też białe wino o kwiatowym aromacie.

Caz znów uniósł kieliszek.

– Powinienem teraz wznieść toast, ale „za nas” byłoby trochę przedwcześnie. Wypijmy więc za powrót do zdrowia pani krewnej.

Tarn zadrżała ręka, a kilka kropel wina spadło na spódnicę.

– O co panu chodzi?

– Podobno wróciła pani do Londynu z powodu choroby członka rodziny. Czy Rob Wellington źle panią zrozumiał?

– Nie. Po prostu myślałam, że zachowa to dla siebie.

– Rob jest przekonany, że jest pani dla nas cennym nabytkiem i martwi się, że niedługo nas pani opuści. Domyślam się, że za jakiś czas wróci pani do Stanów.

– Myślę, że tak. Ale nie sądzę, żeby to nastąpiło w najbliższej przyszłości. Jej zdrowie poprawia się bardzo powoli.

– To ktoś z bliskiej rodziny?

– Kuzynka. Nie ma nikogo poza mną.

Cioci Hazel nie można było teraz liczyć, więc to była prawie prawda.

Coś takiego zawsze jest łatwiej zapamiętać.

– Współczuję. Pewnie jest pani ciężko.

– Na początku rzeczywiście było – powiedziała Tarn, choć w duchu myślała: Jak śmiesz udawać, że cię to obchodzi! Mógłbyś sobie oszczędzić tego udawanego współczucia, skoro to wszystko twoja wina.

Zdusiła w sobie gniew i oskarżenia, które chciała mu rzucić w twarz.

– Najgorsze już za nią – rzuciła pogodnym tonem.

To chyba dobrze zabrzmiało, pomyślała. To zdanie sugerowało, że zbliża się szczęśliwe zakończenie. Bez sugestii, że ktoś tu kogoś doprowadził do załamania nerwowego wymagającego hospitalizacji. Postanowiła zmienić temat rozmowy na nieco mniej osobisty, żeby się przypadkiem nie zdekonspirować.

– Miał pan rację co do cielęciny. Rzeczywiście wyborna.

– Zaryzykuje więc pani kolejne spotkanie?

Znów jak grom z jasnego nieba. Zanim mu odpowiedziała, upiła łyk wina.

– Nie wydaje mi się to właściwe.

– Tylko z powodów, które pani podała?

– Naturalnie.

– A nie dlatego, że wydają się pani odpychający?

– Żartuje pan?

– Skądże znowu. Próbuję zebrać istotne dla mnie dane. A zatem?

Zawahała się.

– Trudno się z panem rozmawia.

– Możliwe. Ale to dlatego, że chciałbym, aby nasze spotkanie przyniosło nam obopólną satysfakcję.

Zrozumiała, że Brandon nie tylko sugeruje zbliżenie, ale jest wręcz

pewien, że do niego dojdzie. Brzmi to kusząco dla kogoś, kto ma w tym zakresie tak ograniczone doświadczenie jak ona. Czy ona już kompletnie zwariowała? Przecież wie, że ten człowiek specjalizuje się w obietnicach bez pokrycia. Biedna Evie, jeśli mówił ci to samo, to nic dziwnego, że wpadłaś w jego sidła. Każdego by skusił.

Ale jej nic nie grozi. Wystarczy, że przypomni sobie swoją wychudzoną siostrę w szpitalnym łóżku i jej niegdyś piękną twarz teraz ściągniętą bólem.

– Zawsze mi mówiono, że milczenie oznacza zgodę, ale przy pani wolałbym się upewnić.

Zebrała się w sobie i spojrzała mu w oczy.

– Co mogę panu odpowiedzieć? Przecież ledwie się znamy – dodała ściszym głosem.

– To dziwne, że pani tak myśli, bo ja mam wrażenie, jakbym znał panią od zawsze, więc myślałem, że pani czuje coś podobnego. Wydaje mi się, że po prostu musieliśmy się spotkać. Nigdy wcześniej mi się coś takiego nie przydarzyło i, szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że mi się przydarzy. Nie prosiłem się o nic takiego. Nasze spotkanie komplikuje moje i tak już dość poplątane życie – wyznał z uśmiechem.

– Domyśliłam się – nie mogła się powstrzymać od tej złośliwości. Co za bufon! Jakby jego romanse były jakąś tajemnicą! W internecie pełno było jego zdjęć z eleganckimi i pięknymi kobietami. Z wyjątkiem jednej...

– Sprawdzała pani, co się o mnie pisze? Brzmi zachęcająco.

– Wyłącznie z powodów zawodowych – odpowiedziała chłodno. – Lubię wiedzieć, z jakiego rodzaju ludźmi będę pracować.

Słowa, które przed chwilą padły, ciągle dzwoniły jej w uszach. Z pewnością mówił to każdej kobiecie.

Powinno ją to doprowadzić do furii, ale, o dziwo, zamiast tego poczuła

się zaintrygowana.

– A Philipa Hansona pani nie sprawdziła. Czemu?

– Jednorazowa wpadka – odpowiedziała po dłuższej chwili ciszy. Już zapomniała o tym kłamstewku. – Był bardzo przekonujący.

– Domyśliłem się. Kiedy szła pani w tamtym stroju, ludzie odwracali się na ulicy. Warto było się tak ubierać dla kogoś, kogo się prawie nie zna?

– Nie ubrałam się dla niego, tylko żeby zwrócić uwagę na przyjęciu.

– To się pani udało – przyznał Caz. – Chociaż ciągle się zastanawiam, co skusiło pana Hansona, żeby panią do nas wysłać. Nie żebym na to narzekał, ale po prostu nie mogę tego zrozumieć. – Po dłuższej pauzie zapytał:

– Nie próbowała go pani potem odnaleźć?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiedziałabym, od czego zacząć. Uznałam, że to był po prostu głupi żart.

– Jeśli tak, to nieudany – stwierdził Caz. – Ale oboje powinniśmy być wdzięczni panu Hansonowi.

– Oboje? Wydaje mi się, że tylko ja mam powody do wdzięczności. Wdzięczna też jestem tej dziewczynie, która poszła na urlop macierzyński i choć na chwilę zwolniła dla mnie miejsce.

– To brzmi jak mowa dziękczynna laureatów Oscara. Zaraz zacznie pani dziękować swoim rodzicom za to, że sprowadzili panią na świat.

Może bym im i podziękowała, gdybym tylko miała okazję ich poznać i gdyby nie zostawili mnie na łasce obcych ludzi, pomyślała.

– A co w tym złego? – spytała na głos.

– Nic. Poza faktem, że to ja powinienem im dziękować.

– Jeśli to kolejny żart, to czy możemy go nie ciągnąć? I tak już za daleko

zabrneliśmy.

– Wcale nie. To dopiero początek. Ale widzę, że będę musiał się napracować, żeby panią przekonać, że nie żartuję.

W tym momencie pojawili się kelnerzy, by zebrać talerze i podać kartę deserów, dzięki czemu Tarn zyskała trochę czasu na zastanowienie się, co teraz powiedzieć i jak dalej postępować.

Tak naprawdę to chciała chlusnąć mu w twarz resztką drogiego trunku, który znajdował się w jej kieliszku, potem nazwać go nieczułym i zdradliwym dupkiem, po czym wyjść, trzaskając drzwiami. Jednak jej by to dało tylko chwilową ulgę, a on zmieniłby to w żart. Wszyscy by pomyśleli, że to sprzeczka zakochanych i każdy mężczyzna w restauracji byłby po jego stronie. A jej zależało, żeby poczuł równie silny ból jak ten, który sprawił Evie.

Już wkrótce tak się stanie, przysięgała sobie w duchu.

– Mogę o coś spytać? – zagadnął po zamówieniu dla nich panna cotty z sosem malinowo-truskawkowym. – Czy w Nowym Jorku ktoś na panią czeka? Ktoś, do kogo chciałaby pani wrócić?

– Czemu pan pyta? – Znów upiła łyk wina.

– Bo muszę wiedzieć, na co się porywam. Czy waha się pani wyłącznie z powodu kwestii zawodowych, czy chodzi o coś, a raczej o kogoś więcej?

A może po prostu chcę ci uświadomić, że są na świecie kobiety, które są w stanie ci się oprzeć? Chociaż z drugiej strony głupio byłoby cię pozbawiać nadziei. Lepiej się trochę podrażnić.

– Nikogo nie mam. Już nie.

To akurat była prawda. Howard bardzo źle przyjął wiadomość, że Tarn nie leci z nim do Keys. A kiedy tłumaczyła mu swoje powody, nie tylko ich nie zrozumiał, ale nawet jeszcze bardziej się rozsierdził.

– Z tego, co opowiadałaś o Evie, to ta dziewczyna kompletnie nie radzi sobie z życiem. Musisz mieć nie po kolei w głowie, żeby dać się wciągać w jej problemy. Wiesz, jak wiele sobie obiecywałem po tej podróży, a ty nagle wyskakujesz z czymś takim. – Podniósł głos, więc ludzie przy sąsiednich stolikach zaczęli na nich zwracać uwagę. – A dlaczego to robisz? Bo twoją siostrzyczkę rzucił chłopak. Też mi coś! I z tego powodu teraz ty rzucasz mnie? Co ja mam powiedzieć?

Skończył swojego drinka i wyszedł, nie przejmując się tym, że to Tarn będzie musiała zapłacić rachunek. Zresztą nie miała o to pretensji. Próbowала potem do niego dzwonić. Domyślała się, że z nimi koniec, ale chciała się rozstać po przyjacielsku. Odpowiedziała jej elektroniczna sekretarka, a Howard nie oddzwonił. Zrozumiała, że ten rozdział jej życia został definitywnie zamknięty. Szkoda, że właściwie bez żalu. Nie było sensu się nad tym rozczulać. Jeszcze sobie kiedyś kogoś znajdzie, albo raczej ten ktoś znajdzie ją. Zanim jednak to nastąpi, miała przed sobą rolę do odegrania. Zemsta będzie słodka.

– Mam nadzieję, że to nie było bolesne rozstanie? – spytał delikatnie Caz.

– Raczej nie. Widywałam znacznie tragiczniejsze – uśmiechnęła się półgębkiem.

W jego głosie brzmiało coś niemalże przypominającego czułość, od czego Tarn dostała gęsiej skórki.

– A jak to wyglądało u pana? Jak to się stało, że jest pan wolny? – spytała lekkim tonem, choć wiedziała, że wkracza na grząski grunt.

– Tak wyszło. Do zeszłego roku większość mojego czasu i energii pożerała firma, którą ratowałem od bankructwa. Kiedy moi księgowi wreszcie przestali mnie straszyć, mogłem w końcu odrobinę odpuścić. Nigdy

nie oszukiwałem dziewcząt, że interesuje mnie coś na dłużej. Większość z nich też chciała się tylko zabawić, więc był to układ pasujący nam obojgu.

– Ale niektóre z nich pewnie liczyły na coś więcej.

Popatrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Wówczas był to ich, a nie mój problem.

A jeden z tych problemów właśnie leży w prywatnej klinice przypominającej więzienie...

– Zrozumiałam ostrzeżenie.

– Dobrze pani wie, że nie o to mi chodziło. Proszę mi dać szansę, a udowodnię to pani. To, co się zdarzyło w przeszłości, nie powinno mieć znaczenia.

Przyniesiono deser. Tarn wmusiła w siebie śmietankowy przysmak przełamany owocowym sosem zasługujący na najwyższą pochwałę.

Jak się miało rzekome „nieobiecywanie niczego na dłużej” do sprezentowania Evie pierścionka z brylantami? A może w ten sposób wynagradzał swoim kochankom zawiedzione nadzieje?

Tarn pamiętała z dzieciństwa historię o dziewczynie, która odkryła, że jej narzeczony jest współczesnym Sinobrodym. Aby mu oznajmić, że zna jego sekret, podczas wesela rzuciła na stół palec jednej z ofiar, na którym tkwił pierścień zaręczynowy. Gdyby Tarn znalazła pierścień zaręczynowy Evie i w jakimś publicznym miejscu rzuciła go Brandonowi w twarz, byłby to bardzo efektowny sposób na wyjawienie mu, co tak naprawdę o nim myśli. Wtedy by zrozumiał, że teraz to on zostanie zdradzony i brutalnie porzucony.

Czas więc na następny krok.

Kiedy kelner spytał, czy przynieść kawę, odmówiła, spoglądając na zegarek.

– Moja współlokatorka będzie się niepokoić.

– Nie mieszka pani u kuzynki?

– Jej dom jest za mały. Trudno byłoby nam się tam zmieścić, a nie chcę, żeby się czuła przytłoczona, kiedy wróci ze szpitala. Na razie zatrzymałam się u przyjaciółki.

– A potem poszuka pani czegoś dla siebie? – spytał, płacąc rachunek.

– Być może. Jeszcze się nie zdecydowałam. – Sięgnęła po torebkę. – Tak czy siak, dziękuję za uroczą kolację. Był pan... bardzo miły.

– Zaraz przyjedzie mój kierowca. Proszę mi pozwolić zrobić jeszcze jeden dobry uczynek i odwieźć panią do domu.

– Myślę, że wystarczy tych dobrych uczynków. Przynajmniej na dziś.

W jego orzechowych oczach pojawiły się iskierki.

– Czyli będzie jeszcze jakaś okazja?

– Obiecuję, że się nad tym zastanowię, ale nic nie gwarantuję.

– Pozostaje mi mieć nadzieję.

Stali już na zewnątrz, więc Brandon przywołał dla niej taksówkę. Podała taksówkarzowi adres. Nie była pewna, czy Caz nie spróbuje jej pocałować. On jednak tylko otworzył drzwi i przytrzymał je, żeby mogła wejść do środka.

– Nadzieja bywa złudna. Skąd może pan wiedzieć, czy nie ściągnę na pana nieszczęścia?

– Chętnie zaryzykuję – odpowiedział miękko tonem.

Zapłacił taksówkarzowi i odsunął się od samochodu. Gdy taksówka ruszyła, Tarn paliła się z ciekawości, czy Caz wciąż tam stoi i spogląda w jej stronę, ale za żadne skarby nie odwróciłaby się, żeby to sprawdzić.

Myślisz, że przeszłość jest już za nami? O nie, panie Brandon. Przeszłość jeszcze pana dopadnie. A ja stanę się jej najgorszym widmem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Byłaś z nim na kolacji? – Della patrzyła na Tarn z rozdziawionymi ustami. – Z samym Królem – Duchem? Jak? Po co?

Tarn wzruszyła ramionami.

– Pracowałam do późna, a on wrócił po swoją walizkę. To był wyłącznie szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Pod warunkiem, że się w takie wierzy. Opowiadaj!

– Zabrał mnie do cudownej restauracji z fenomenalnym jedzeniem i jeszcze lepszym winem. Po czym złożył mi niedwuznaczną propozycję.

– Tak po prostu? Spytał: „U mnie czy u ciebie”?

– Nie. Miał przećwiczoną śpiewkę o miłości, oddaniu i o tym, że „czuje się, jakby znał mnie od dawna” – prychnęła z dezaprobatą. – Nawet gdyby nie chodziło o Evie, to i tak utarłabym mu nosa. On w ogóle nie ma szacunku dla kobiet. Musi mnie mieć za kompletną idiotkę, skoro uważa, że mogłabym się dać złapać na coś takiego.

Della zrobiła wielkie oczy.

– Chcesz powiedzieć, że mężczyźni codziennie rzucają ci się do stóp?

– Pewnie, że nie. Chodzi mi o to, że... oj, przestań! Wiesz, o co mi chodzi! A poza tym wszyscy wiedzą, że on spotyka się z Ginny Fraser z „Co do minuty”.

– I dlatego odrzuciłaś jego propozycję i rozplynęłaś się w ciemnościach, tak?

– Niezupełnie.

– To znaczy?

– Zapytał, czy jeszcze kiedyś zjemy kolację, i oczywiście

odpowiedziałam, że się nad tym zastanowię.

– Oczywiście? – powtórzyła Della z ironią w głosie.

– Tarn, powiedz mi jedną rzecz. Gdyby nie chodziło o Evie i po prostu spotkałabyś Caza Brandona na jakimś przyjęciu, spędzilibyście razem trochę czasu i zaproponowałby ci kolejne spotkanie, tobyś się na nie zgodziła?

– Nie – odpowiedziała Tarn stanowczo. – Choćby nie wiem co. Nie interesują mnie aroganci, którzy podrywają każdą kobietę w zasięgu wzroku.

– Hm, niektórzy mogliby powiedzieć, że jesteś odrobinę wybredna, ale to twoja sprawa. Zresztą ja też tak myślę i wręcz mam wrażenie, że robisz się coraz wybredniejsza. A co się zdarzy, gdy się już znówu spotkacie?

– Nic. Nic się nie zdarzy ani za następnym razem, ani za jeszcze następnym, ani za jeszcze następnym. Mam zamiar cały czas go kusić, żeby się nie zniechęcił, ale też trzymać na dystans do czasu, aż nie będzie mógł beze mnie żyć. A wtedy powiem mu, że za nic w świecie nie chciałabym być z takim nieczułym dupkiem w takiej chwili i miejscu, tak żeby go to ubodło do żywego.

– Masz go za najgorszego człowieka na tej półkuli, a mimo to myślisz, że się tym przejmie? Skąd wiesz, że po prostu nie wzruszy ramionami?

– Zadbam, żeby było przy tym mnóstwo ludzi. O takich rzeczach się pamięta. Zranię jego dumę i zniszczę mu reputację rekina prasowego, któremu nikt się nie oparł. Gdy dotrze do niego, że przez cały ten czas robiłam z niego durnia, popamięta to do końca życia.

– Naprawdę chcesz się do tego posunąć? Chcesz o tym mówić publicznie?

– Oczywiście. Zdecydowałam o tym, gdy ostatnio przeczytałam korespondencję od Evie. Zrozumiałam wtedy, co on jej zrobił.

– A rozumiałaś, że igrasz z ogniem? To nie jest mały chłopiec, tylko

atrakcyjny mężczyzna. Może się skończyć tym, że zaczniesz na nim zależeć. A kiedy się dowiesz, że wystrychnęłaś go na dudka, wtedy dopiero wszystko się skomplikuje.

– Zaryzykuję. Mówiłam ci, że on nie jest w moim typie.

– Kochanie, naprawdę nie jest jeszcze za późno, żeby się z tego wycofać i zmykać gdzie pieprz rośnie – powiedziała w końcu Della cichutko.

– Nie mów, że się o niego boisz.

– Boję się o ciebie. Przecież ty wcale nie jesteś mściwa.

– Właśnie zaczynam być.

– To przestań, póki jeszcze możesz. Zrezygnuj z tej pracy i wracaj do Stanów albo wynajmij mieszkanie gdzieś w Europie i zacznij żyć swoim życiem. Evie na pewno szybciej dojdzie do siebie, jeśli przestaniesz się nad nią litować i nie będziesz się za nią mścić.

– Nie widziałaś, w jakim ona jest teraz stanie. I to ten drań jest temu winien.

– Nie możesz przez całe życie chronić Evie przed niewłaściwymi facetami – zwróciła uwagę Della. – To nie ty powinnaś ponosić konsekwencje jej decyzji. Ona musi się nauczyć, jak o siebie dbać i jak odróżniać ziarno od plew.

– Ona nie ma nikogo poza mną – Tarn wypowiedziała te same słowa co przy Brandonie.

– Nieprawda. Ma matkę, która zresztą pod twoją nieobecność dzwoniła w sprawie mieszkania Evie. Właściciel chce je opróżnić i wynająć komuś innemu.

I trzeba zapłacić zaległy czynsz. Najwyraźniej matka rodu Griffithsów znów spycha na ciebie odpowiedzialność za córkę. Nie żeby mnie to jakoś szczególnie dziwiło.

– To nie jej wina. – Tarn stanęła w obronie cioci z cichym westchnieniem. – Przedtem wszystkim zajmował się wujek. Nie pamiętam, żeby przed jego śmiercią ciocia płaciła jakiś rachunek albo była w banku.

– A teraz rola nadopiekuńczego wujka Franka ma przypaść tobie, tak? Teraz to się zaczyna układać w jakąś całość...

– Ktoś musi nauczyć Caza Brandona, że jak się ma władzę i pieniądze, to nie znaczy to, że można sobie robić z ludźmi, co się podoba. W przeciwnym razie zniszczy życie jeszcze niejednej biednej dziewczynie.

– Mam nadzieję, że nie mówisz teraz o Ginny Fraser. – Della dopiła kawę i przepłukała dzbanek.

– Z tego, co słyszałam, jest jeszcze okrutniejsza niż Caz Brandon. – Della poszła w kierunku sypialni. – Słodkich snów, kochanie. I proszę, zbudź się jutro nieco mądrzejsza.

Jednak gdy zadzwonił budzik i Tarn z trudem otwierała oczy, poczuła się jeszcze bardziej zdeterminowana. Zdrzemnęła się tylko na chwilę i śniły jej się wtedy koszmary, których wolałaby nie pamiętać. Umyła zęby i przejrzała się w lustrze. Miała cienie pod oczami, a kości policzkowe zrobiły się jeszcze wydatniejsze niż na co dzień. Nie wyglądała na rasową uwodzicielkę.

Muszę być nieco swobodniejsza i częściej się uśmiechać, bo inaczej on zmieni zdanie i odejdzie w siną dal. A na to nie mogę pozwolić, bo wbrew temu, co mówi Della, on sam się o to wszystko prosił.

– Gratulacje! – powitała ją Lisa w redakcji „Wszystko dla ciebie”. – Chyba jesteś czarnym koniem naszego zespołu i zwyciężasz tam, gdzie innych spotkała sromotna porażka.

O matko! Ktoś mnie wczoraj z nim widział i już poszła o tym plotka! Tego nie było w planie. Wręcz przeciwnie, pomyślała w panice.

– Co masz na myśli? – spytała, próbując panować nad głosem.

– To, że udało ci się zmienić Anettę w pisarkę. – Lisa chwyciła wydruk opowiadania Anetty i zamachała nim jak sztandarem. – Twoja wersja nadaje się do druku. A to nie wszystko. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy pójść za ciosem i stworzyć całą serię opowiadań pisanych przez celebrytów. Oczywiście pod warunkiem, że jesteś gotowa dalej przerabiać ich wycieczki na nadającą się od czytania literaturę.

Czyli robić to samo, czym się dotąd zajmowałam jako Kameleon, tylko na nieco mniejszą skalę...

– To wspaniały pomysł. Myślisz, że przełknie to dział reklamy?

– Tak, jeśli zleci im to Caz – odpowiedziała Lisa z hultajskim uśmiechem. – A on się na to złapie, jeśli na liście autorów znajdzie się... Ginny Fraser.

Tarn poczuła przeszywający ból.

– Słusznie. Tak właśnie zrobimy – stwierdziła konspiracyjnym tonem. – W końcu co mamy do stracenia?

Lisa kiwnęła głową.

– Jak tylko Caz wróci, wyślę mu informację o tym projekcie.

– A gdzie on pojechał?

– Do Paryża, Madrytu i Rzymu. Standardowy objazd – odpowiedziała Lisa.

To by było tyle, jeśli chodzi o twoje dalekosiężne plany, pomyślała Tarn z przekąsem.

Miała na sobie krótką czarną spódniczkę podkreślającą szczupłe nogi i wydekoltowaną białą koszulę, którą biurowi puryści mogliby uznać za ciut zbyt śmiałą. No i rozpuściła włosy. Była pewna, że Caz nie będzie zasypiał gruszek w popiele i szybko znajdzie jakiś pretekst, żeby się z nią spotkać na

korytarzu albo będzie się domagał bardziej jednoznacznej odpowiedzi na wcześniejsze zaproszenie. Chyba się przeliczyła. Wczoraj wieczorem pewnie działał pod wpływem impulsu, czego potem szybko pożałował. A gdy wróci z podróży, będzie miał mnóstwo innych spraw na głowie i szybko o wszystkim zapomni. Czyli wracamy do punktu wyjścia. Przygryzła wargę i włączyła komputer. Pomyśli o tym, gdy skończy pracę. Na razie musi się skoncentrować.

Po pracy musiała jechać do cioci Hazel, która dzwoniła już dwa razy. Najpierw, żeby się dowiedzieć, czy Della przekazała jej wiadomość, bo „nie brzmiało, jakby się przejęła”, a potem, żeby przypomnieć Tarn, że musi do niej przyjechać po klucze i adres Evie.

Kiedy Tarn przyjechała, ciocia dała jej odczuć, że nadużywa jej cierpliwości.

– Myślałam, że już nigdy tu nie dotrzesz. – Wręczyła jej kopertę. – W środku jest zaległy czynsz, sześćset funtów gotówką. – Zasznurowała usta. – Jakim trzeba być człowiekiem, żeby męczyć mnie właśnie teraz, kiedy mam tyle zmartwień? Ale dzięki temu przynajmniej moja córeczka wróci do domu.

– To chyba nic dziwnego, że właściciel chce zaległych pieniędzy? I że chce to mieszkanie komuś wynająć?

– Biedna Evie nigdy nie powinna była się stąd wyprowadzać. Wiedziałam, że nie wyjdzie z tego nic dobrego.

Akurat w tym punkcie Tarn przyznawała jej rację. Evie pisała w liście, że to Caz załatwił jej mieszkanie, więc Tarn spodziewała jakiegoś eleganckiego apartamentowca. Zamiast tego wysiadła na ruchliwej ulicy wysadzonej identycznymi budynkami, które najlepsze czasy miały już za sobą. Szła wzdłuż nich popękanym chodnikiem, mijając przepelnione kosze na śmieci i zastanawiając się, czy ciocia Hazel nie pomyliła adresu. A jednak

jeden z kluczy pasował do drzwi wejściowych. Większość miejsca w korytarzu zajmował oparty o ścianę rower i wąski stolik, na którym piętrzyły się ulotki. Na parterze było tylko mieszkanie właściciela domu. Mógłby tu trochę posprzątać, pomyślała Tarn, wciskając guzik dzwonka. Zadzwoiła jeszcze raz, ale nikt nie otworzył, więc poszła na górę. Weszła do mieszkania Evie niepewna, co tam zastanie, ale w środku było odrobinę przytulniej niż na korytarzu. Niewielki przedpokój oświetlało wielkie okno wychodzące na zaniedbany, ale ładny ogród. Drzwi do sypialni były na wpół otwarte, a wokół nieposłanego łóżka panował chaos, jakby przeszło tornado. Tarn zastanawiała się, czy to tutaj znaleziono Evie, więc aby o tym nie myśleć, skupiła się na całkiem sporym salonie i kuchni. Meble i dywany nie były nowe, ale w przyzwoitym stanie. Tarn zdarzało się widzieć gorsze, ale zdecydowanie nie tak wyobrażała sobie miłosne gniazdko Caza Brandona. Miłość musiała Evie zaślepić, skoro nie widziała, jak słabo się starał. Ale Tarn nie przyszła tu, żeby osądzać siostrę, tylko po jej rzeczy. Na tablicy korkowej wisiał spis wyposażenia domu, z którego Tarn dowiedziała się, że Evie nie miała żadnych własnych sztućców, talerzy ani garnków. Ale Evie nigdy nie przepadała za gotowaniem. Do wystroju mieszkania też nie przykładała uwagi. Nie było w nim żadnego obrazu, poduszki ani innego drobiazgu spoza spisu. W końcu Tarn musiała zajrzeć do sypialni i łazienki.

Było mało prawdopodobne, żeby Evie chciała stąd coś zabrać. Tarn wcisnęła pościel do plastikowego worka na śmieci, a ubrania siostry spakowała w podobny, który planowała zanieść do cici Hazel, choć może lepiej by zrobiła, też je wyrzucając i pozwalając Evie zacząć wszystko od początku.

Opróżnienie szafy nie trwało długo. Jak na dziewczynę, która przebywała w świecie high live i której chłopak jest miliarderem, Evie miała

bardzo niewiele ubrań. Nie były też szczególnie designerskie. I nigdzie nie było jej sukni ślubnej. Szuflada w stoliku nocnym otwierała się tylko do połowy. Coś ją blokowało, ale puściła po chwili mocowania i kilku szarpnięciach. W środku leżał oprawiony w skórę zeszyt.

Powinam się była domyślić, że znajdę tu pamiętnik Evie. Pewnie chciałaby go dalej prowadzić. Dawniej zapisywała w nim każdy dzień. Ciekawe, czy jej na to pozwolą w Azylu. Może dzięki temu szybciej dojdzie do zdrowia?

Włożyła pamiętnik do torebki i wróciła do przeglądania zawartości szuflady. Nic dziwnego, że nie dało się jej otworzyć. W środku była jeszcze koperta wypchana jakimiś dokumentami, którą Tarn też zapakowała do torebki w nadziei, że znajdzie tam coś kompromitującego Caza. Pod kopertą był zeszyt, do którego Evie wklejała zdjęcia z gazet. Wystarczył rzut oka, żeby zauważyć, że były tam wyłącznie wycinki o Czie. To tłumaczyło, dlaczego nigdzie w domu nie było jego normalnych zdjęć. A może Caz nigdy nie dał Evie takiej pamiątki?

W każdym razie ja tego ze sobą nie wezmę, pomyślała Tarn i cisnęła zeszyt do worka na śmieci. Na samym dnie szuflady znalazła coś jeszcze – małe pudełeczko wyścielane czarnym aksamitem. W środku znajdował się diamentowy pierścionek zaręczynowy migoczący niczym błękitny płomień. Nic dziwnego, że Evie wierzyła mu we wszystkie kłamstwa. Każdy z tych brylantów ważył co najmniej karat. Tylko po co on sobie w ogóle zadawał tyle trudu? Chyba że od początku chciał jej w ten sposób „podziękować” za wspólnie spędzone chwile. Zamknęła pudełko z trzaskiem i wrzuciła je do torebki.

Z łazienką Tarn poradziła sobie błyskawicznie – wszystkie do połowy zużyte kosmetyki wylądowały w worku na śmieci razem z tabletkami

przeciwbólowymi, tabletkami na niestrawność i środkami antykoncepcyjnymi, które znajdowały się w szafce nad zlewem. Nigdzie nie było tabletek na sen, których Evie użyła, gdy próbowała popełnić samobójstwo.

Tarn zawiązała worek i zaniósła go z powrotem do sypialni, gdzie stanęła jak wryta. W drzwiach stał chudy mężczyzna średniego wzrostu, ubrany w drogi szary garnitur. Miał bardzo jasne włosy i niebieskie oczy.

– Przepraszam, ale kim pani jest? I co pani tu robi? – spytał miękkim głosem.

Kiedy Tarn ochłonęła, doszła do wniosku, że to ten utrudniający im życie właściciel mieszkania.

– To chyba oczywiste. Sprzątam po Evie, jak obiecałyśmy. Chyba że to było pytanie podchwytliwe. I tak, mam pana pieniądze.

– Naprawdę? A to niespodzianka! – Rozejrzał się dookoła. – Czy to znaczy, że Evie już tu nie wróci?

– Przecież to też już było ustalone! Powiedział pan jej matce, że chce wynająć to mieszkanie komuś innemu.

– Obawiam się, że zaszło nieporozumienie – odpowiedział chudy człowiek, uśmiechając się szeroko. – Nazywam się Roy Clayton i mieszkam piętro wyżej. Usłyszałem, że ktoś tu jest, więc zszedłem sprawdzić, a wtedy zobaczyłem otwarte drzwi.

– To dlaczego nie zadzwonił pan do drzwi?

– Byliśmy z Evie na nieco bardziej kumpelskiej stopie. A pani jest...?

– Jej siostrą.

– Nie wiedziałem, że ma rodzeństwo. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – To straszne, co jej się stało. Pewnie jest pani bardzo ciężko. Nie wiem, czy pani wie, ale to ja ją znalazłem i wezwałem karetkę.

- Nie, nie wiedziałam.
- Czy Evie niedługo wyzdrowieje? Można ją odwiedzać?
- Jej stan się poprawia, ale nie może przyjmować wizyt.
- Szkoda, że nie wiedziałem, że Evie się wyprowadza. Sam bym posprzątał. Nie musiałyby pani tu jechać.
- To miłe z pana strony, ale takie rzeczy chyba powinien robić ktoś z rodziny.
- Pewnie ma pani rację. Wspominała pani o pieniądzach...
- Tak, ale myślałam, że jest pan właścicielem mieszkania.
- Och, kolejny zawód.
- Czy to znaczy, że Evie była panu coś winna? Proszę mi powiedzieć ile. Może da się coś z tym zrobić.
- Nie chciałbym sprawiać kłopotów. Na pewno się jeszcze z Evie zobaczymy. Nie będę już pani przeszkadzał. Proszę ją ode mnie pozdrowić. – Jeszcze raz się uśmiechnął i poszedł sobie.

Tarn przez cały czas stała jak wryta. Nagle do niej dotarło, że trzymany przez nią worek waży chyba z tonę.

Weź się w garść! To tylko sąsiad z góry. Przez Caza Brandona boisz się już chyba wszystkich mężczyzn na świecie.

Ale gdy zeszła na dół, czekał już tam na nią właściciel, którego rzeczywiście można się było przestraszyć. Był łysy i wytatuowany od stóp do głów, co było widać spod podkoszulka i postrzępionych dżinsów.

- To nie z panią gadałem – warknął.
- Wiem. Rozmawiał pan z matką Evie, panią Griffiths.
- Kasa jest?

Tarn podała mu kopertę i poczekała, aż przeliczył gotówkę.

- Chyba się zgadza. Cieszcie się, że nie kazałem dopłacić za karetkę i

policję. To mogło mi popsuć wizerunek.

– Nie jestem pewna, czy to możliwe – odrzekła Tarn, wręczając mu klucze.

– Nie ma co narzekać. Zaraz sprawdzę, czy mi coś tam nie zginęło.

Tarn postanowiła nie opowiadać cioci Hazel o tym miejscu.

– Na pewno nie chcesz iść na urodziny Molly? – dopytywała się Della. – Bardzo cię zapraszała.

Tarn pokręciła głową.

– Chcę wziąć długą kąpiel i jeszcze raz przejrzeć rzeczy z tamtej koperty. Może coś przeoczyłam.

– Na przykład oświadczyzny Caza Brandona na firmowej papeterii? – Della uśmiechnęła się krzywo. – A jak je znajdziesz, to zaskarżysz go o niedotrzymanie warunków kontraktu, tak?

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Chcę coś w końcu z tego zrozumieć: z jednej strony to potworne mieszkanie, a z drugiej ten niesamowity pierścionek.

Z jednej strony ubrania z sieciówek, a z drugiej luksusowe przyjęcia.

– Marzenie ściętej głowy. Myślisz, że gdybyś to ty była na miejscu Evie, to ona byłaby gotowa do tylu poświęceń?

Tarn przygryzła wargę.

– Ale musisz przyznać, że to wszystko jest dziwne.

– Ja bym użyła nieco innego słowa. Wiem, że znów będę Kasandrą, a ty znów zignorujesz moje ostrzeżenie, ale jednak powtórzę: rzuć to w diabły i wróć do swojego życia! Wszystko wskazuje na to, że właśnie coś takiego zrobił Caz Brandon.

– Ale jednak ją utrzymywał. W tej kopercie są stare ponaglenia z banku, ale tydzień po ich przysłaniu Evie napisała w pamiętniku, że nie musi się już

martwić o pieniądze, „dzięki C. ”

– Czyli pewnie się zorientował, że to kompletna ciamajda, zwłaszcza jeśli chodzi o pieniądze, i zwał, zanim zdążyła go doprowadzić do bankructwa.

– Przecież chciał się z nią żenić! Czemu więc z nią spokojnie o tym nie porozmawiał?

– Może próbował i nic to nie dało?

– Znalazłam też mnóstwo dokumentów z jakiejś MacNaughton Company. Co to może być?

– A tu akurat ci pomogę – zaoferowała się Della.

– To jest firma zajmująca się sprzątaniem luksusowych pomieszczeń. Mają supersprzęt, są obrzydliwie drodzy i legendarnie dyskretni. Zwykle zatrudniają ich rozpuszczeni bogacze i gwiazdy. Ludzie z tej firmy pojawiają się w mieszkaniu jak duchy, wyczyniają w nim cuda i znikają jak kamfora. Ale z tego, co mówiłaś, to mieszkanie Evie nie wyglądało, jakby korzystała z ich usług.

– Z tego, co Evie napisała, wynika, że Caz załatwił ich usługi. Choć mieszkanie rzeczywiście nie wyglądało, jakby się tam zjawili.

Della przez chwilę się nie odzywała.

– A ten gość z góry był przystojny?

– Zrobił na mnie dziwne wrażenie.

– Ale ty nie jesteś Evie. Może działała na dwa fronty?

– Nigdy w życiu. Nikt, kto miał do czynienia z Cazem Brandonem, nie zawiesiłby oka na kimś takim jak Roy Clayton.

– Doprawdy? – Della groźnie spojrzała na Tarn. – Ciekawie to brzmi w twoich ustach.

Chwyła torebkę i poszła w kierunku wyjścia.

– Jak już się znudzisz tymi zagadkami, Sherlocku, to wpadnij do nas do Sunset Bar – rzuciła na pożegnanie.

Po godzinie Tarn pożałowała, że nie przyjęła zaproszenia. Wykąpała się, owinęła ręcznikiem i zostawiła mokre włosy do wysuszenia. Leżała na sofie i kolejny raz próbowała przebrnąć przez pamiętnik Evie. Im dłużej go czytała, tym było jej smutniej.

Kontrast pomiędzy niemal histeryczną euforią, jaka panowała na początku jej związku z Cazem, a rozpaczą po zerwaniu był trudny do zniesienia. Stale powtarzały się pytania: Co teraz zrobić? Jak żyć? i nie chodziło tylko o to, że Evie czuła się zdruzgotana. Widać też, że potwornie się czegoś bała, bo pytania: Co się teraz ze mną stanie? Gdzie ja się podzieję? powtarzały się z podobną częstotliwością.

Co on jej takiego zrobił? Jej kawa była już zimna, więc zamknęła pamiętnik, odłożyła go na podłogę razem z kopertą i poszła do kuchni. Stała tam, czekając, aż zagotuje się woda, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Della znów zapomniała klucza, pomyślała Tarn, chociaż zdziwiło ją, że impreza skończyła się tak szybko. Zanim zapaliła jej się w głowie ostrzegawcza lampka, Tarn przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi.

– Dobry wieczór – powiedział Caz Brandon.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– To pan... – Tarn zaschło w ustach. – Co pan tu robi?

– Chciałem panią zaprosić na kolację, ale mój samolot się spóźnił, więc domyślałam się, że już pani jadła.

Znów zapadła cisza, a Tarn coś mówiło, że on właśnie myśli o tym, że pod tym ręcznikiem jest całkiem naga. Zwalczyła pokusę, żeby podciągnąć ręcznik nieco wyżej.

– Chyba przyszedłem w nieodpowiednim momencie. Na drinka chyba też nie mogę liczyć?

Na to pytanie też mu nie odpowiedziała.

– Znów ta cisza. Chyba powinienem się już do niej przyzwyczać.

– Jak mnie pan znalazł?

– To nie było trudne. W dokumentach redakcji Jest pani adres.

Próbowała grać na zwłokę.

– Nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Ale nie mam w domu żadnego alkoholu, na który mogłabym pana zaprosić.

– Może być kawa. I mogę ją wypić w drzwiach, jeśli boi się pani wpuścić mnie do środka. Jeśli jednak odważy się pani i pozwoli mi przekroczyć próg, obiecuję, że się na panią nie rzucę. Chyba że sobie pani tego zażyczy.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

– Zapraszam.

Poszedł za nią przez korytarz.

– Wygląda pani, jakby zobaczyła ducha, a przecież mówiłem, że się jeszcze spotkamy.

– Mężczyźni często mówią rzeczy, których nie myślą.

– Może trafiała pani na niewłaściwych mężczyzn.

Kiedy doszli do salonu, wzrok Tarn natychmiast padł na pamiętnik Evie.

Przecież on go rozpozna! – pomyślała w panice.

– Ale tu bałagan – stwierdziła i szybko przykryła pamiętnik kopertą, po czym jedno i drugie wcisnęła na półkę.

Caz rozejrzał się dookoła.

– Ładnie tu.

Na pewno ładniej niż w mieszkaniu, które załatwiłeś Evie...

– Dziękuję. Usiądzie pan?

– Nasiedziałem się w samolocie i w samochodzie. Czy mogę zamiast tego pomóc pani przy kawie?

Chwilę się wahała, ale w końcu zaprowadziła go do całkiem dużej kuchni, która teraz wydawała się

Tarn strasznie ciasna. Miała wrażenie, jakby ciągle musiała się o ocierać o gościa.

Jakimś cudem jednak udało jej się wsypać i zmielić ziarna, a potem zaparzyć kawę, już się z nim nie stykając, ale sama świadomość, że on cały czas stoi oparty o futrynę i przygląda się każdej jej czynności, była niezmiernie irytująca.

– Znalazłam odrobinę brandy, ale Della używa jej chyba tylko do pieczenia, więc nie ręczę za jakość.

– Darowanemu koniowi na zagłada się w zęby. Gdzie są szklanki?

– W górnej szafce po prawej.

Gdy kawa się zaparzyła, wokół roztoczył się jej aromat i przyćmił piżmowy zapach jego drogiej wody kolońskiej. Wpuściła go do domu, bo

chciała go sprowokować, a potem oskarżyć o napastowanie. Zrozumiała jednak, że to nie byłby najlepszy pomysł. To, że pozwoliła mu wejść, kiedy była sama i ubrana tylko w ręcznik, zadziałałoby na jej niekorzyść. A skoro on powiedział, że się na nią nie rzuci, to znaczy, że musiałyby się bardzo postarać, żeby do czegoś doszło. No i to było mieszkanie Delii całkowicie przeciwnej podobnym pomysłom, więc Tarn zmieniła plan.

– Mam nadzieję, że to panią rozluźni – powiedział Caz, wręczając jej szklankę. – Wygląda pani jak przerażone zwierzątko, które nie wie, dokąd uciekać. Jestem aż taki straszny?

– Nie. Oczywiście, że nie. Po prostu... jestem zaskoczona i... trochę nieodpowiednio ubrana.

Jeśli spodziewała się teraz jakiejś błyskotliwej riposty, to się przeliczyła.

– Rzeczywiście, powinienem był wcześniej zadzwonić i zapytać, czy ma pani ochotę na odwiedzin.

– Czemu więc pan tego nie zrobił?

– Atmosfera zrobiła się tak napięta, że chyba już pójdę i wytłumaczę się kiedy indziej.

– Mam lepszy pomysł – zatrzymała go Tarn. – Może po prostu... zacznijmy od początku. – Wyciągnęła do niego dłoń. – Dobry wieczór, panie Brandon. Cóż za miła niespodzianka!

– Zostawmy „pana Brandona” i przejdźmy na „Caza”, a przyznam, że cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział, odwzajemniając uścisk.

A cała nieprzyjemność po mojej. Powinnam cisnąć ci tę brandy w twarz i wyzwać się od skurczy– synów. Jakim prawem bawisz się cudzymi uczuciami? Czy w ogóle wiesz, co to są uczucia? Gdybym to rzeczywiście zrobiła, to pewnie wytarłbyś sobie twarz i poszedł dalej. Spłynęłoby to po

tobie jak po kacze. Ale już niedługo zrobię coś, co tak łatwo nie spłynie.

Spuściła wzrok, żeby nie wyczytał jej z oczu, co naprawdę o nim myśli.

– Dobrze, Caz.

– Nie zadzwoniłem z lotniska, bo nie chciałem tracić ani chwili. Gdzie jest właściwie twoja współlokatorka?

– Na urodzinach znajomej.

– Nie chciałaś z nią iść?

– Chciałam spędzić spokojny wieczór.

– A ja go popsułem. I znów cała przyjemność wyłącznie po mojej stronie.

Postawiła kubki, cukierniczkę i śmietankę na tacy, a Caz zaniósł tacę do pokoju. Tarn poszła za nim z dzbankiem kawy w rękę. Siadła na jednym końcu kanapy, a on na drugim, rozprostowując przy tym nogi.

– Podoba mi się zapach twojego szamponu – rzucił zniechceniście. – Coś jakby jabłko z nutką wanilii.

Tarn nalewała kawę, ale pochyliła się, żeby włosy spadły jej na twarz i przykryły nagły rumieniec.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy.

– Zwracam uwagę na wszystko, co się wiąże z tobą. Chciałbym wiedzieć o tobie jak najwięcej.

Czy on to mówi na serio? Ktoś z taką fortuną jak on rzeczywiście łatwo może się o niej dowiedzieć wszystkiego.

– Dużo czasu by ci to nie zajęło. Nie mam wiele do ukrycia – starała się, żeby zabrzmiało to lekko i niefrasobliwie. Powstrzymała też drżenie rąk, gdy podawała mu kawę.

– Wprost przeciwnie. Myślę, że mogłoby mi to zająć całe życie.

Uniósł szklanekę z brandy i wzniósł toast.

– Za nas!

Upiła łyk, ale nie odwzajemniła toastu.

– Już nie uważasz, że to przedwczesne?

– Już nie. Teraz pozostało mi przekonać o tym ciebie.

– A jeśli nie mogę się do tego przekonać?

– Nie możesz czy nie chcesz?

– To jakaś różnica?

– Raczej nie. Ale przekonasz się, że ja się łatwo nie poddam.

– Panie Brandon... Cóż, nie podoba mi się ta rozmowa. Obawiam się, że powinieneś już dopić swoją kawę i wyjść.

– Przykro mi, że nie czujesz się przy mnie bezpiecznie. Pomyślałem, że ta chwila daje nam przedsmak tego, co się będzie działo w przyszłości. Ja właśnie wróciłem z podróży w interesach, ty już umyłaś włosy i zmyłaś makijaż. Teraz oboje sączymy kawę, bo wiemy, jak się ten wieczór skończy, i cieszymy się każdą jego chwilą... Na miłość boską, Tarn! Ja też się boję! Nie pamiętasz, co ci wczoraj powiedziałem?

– Pamiętam.

– Powiedziałaś, że powinniśmy zacząć od początku i dokładnie o to cię proszę. Daj mi szansę, żebym mógł ci udowodnić, że mi na tobie zależy. Obiecuję, że zrobimy to w takim tempie, jakie będzie ci odpowiadać. Przyjdiesz do mnie wtedy, kiedy sama tego będziesz chciała. A teraz rozluźnij się, wypij kawę i umów się ze mną na naszą pierwszą randkę.

– Rzeczywiście łatwo się nie poddajesz.

W orzechowych oczach pojawił się błysk.

– Lepiej się do tego przyzwyczaj. Ale uwierz mi też, że nie masz się czego bać.

Ja nie, ale ty powinieneś, pomyślała.

Sięgnęła po kubek i upiła łyk.

– To jakie mamy plany na tę randkę?

– Może byśmy poszli do teatru? Mam bilety na premierę nowej sztuki Lance'a Crichtona.

– No coś takiego! Zapowiada się wieczór pełen atrakcji.

– Być może. Masz ochotę?

Aż jej się oczy zaświeciły.

– Też pytanie! Widziałam na Broadwayu *Coś jak wyplata* Crichtona.

Było wspaniałe.

– To lepiej mu to powiedz. Nowojorscy krytycy nie zostawili na nim suchej nitki.

– Będę mogła z nim porozmawiać? Poważnie?

– Myślę, że da się to zorganizować.

– Już samo wyjście do teatru to kuszący pomysł. A rozmowa z Crichtonem pewnie kompletnie zawróci mi w głowie.

– Niełatwo ci w niej zawrócić.

Dopił kawę i wstał.

– Już idziesz? – wyrwało jej się.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale dokładnie o to prosiłaś mnie kilka minut temu. Osiągnąłem swój cel, więc już idę. Tak będzie mądrzej i bezpieczniej. Domyślałam się, że nie muszę tłumaczyć dlaczego.

Atmosfera znów zrobiła się gęsta.

– Może odprowadzę cię do drzwi.

– Dobrze.

Gdy już byli przy drzwiach, odwrócił się do niej.

– Gdybyś mnie poprosiła, żebym został, zrobiłbym to. – Głos miał delikatny, ale orzechowe oczy zadawały pytanie, na które Tarn nie chciała

udzielić odpowiedzi. Jednak odwzajemniła jego spojrzenie, a on kiwnął głową, jakby to wystarczyło.

– Odezwę się niedługo – powiedział na pożegnanie. Chwycił kosmyk jej włosów i powąchał. – Mówiłem: jabłko i wanilia.

Tarn oparła się o zamknięte za nim drzwi.

Boże drogi, przez krótką chwilę prawie mu uległam, a on... nie wykorzystał okazji.

Umyła kubki i szklanki, wypłukała dzbanek i odłożyła wszystko na swoje miejsce, jakby spędziła ten wieczór sama. Oczywiście, że powie Delii, że on tu był, ale... gdy przyjdzie odpowiedni moment, czyli na pewno nie dziś. Najpierw sama musiała sobie to wszystko przemyśleć. Poszła do sypialni i wśliznęła się do łóżka. Czuła do Caza coś, co było złe i głupie, ale jeszcze żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Zdarzało się, że lubiła przebywać w czyimś towarzystwie albo się z nim całować, ale nigdy nie pragnęła więcej i po jakimś czasie rozstawiała się bez żalu. Wciąż była przekonana, że w końcu spotka tego jedyne. Cóż nie mógłby nim zostać dla nikogo. No, chyba że dla Ginny Fraser. Z tego co mówiła Della, pasowali do siebie.

– I krzyżyk im na drogę – szepnęła Tarn, wciskając twarz w poduszkę. – A jak już będzie po wszystkim, wrócę do swoich książek.

Próbowała się skupić na wyborze nowego projektu, który zrealizuje jako Kameleon. Przyszło jej do głowy kilka zachęcających nazwisk, ale dobry pomysł ghost writera to dopiero połowa sukcesu. Najpierw musiała z tymi osobami porozmawiać i sprawdzić, czy mogą się polubić i zaufać sobie nawzajem, dzięki czemu dowiedziałyby się od nich rzeczy, których sami o sobie nie wiedzieli. W ten sposób pracuje się najlepiej. W przeciwnym wypadku lepiej od razu zrezygnować z pomysłu. Czasem się tak zdarzało. Tarn rezygnowała wtedy z żalem, ale też z ulgą, bo wiedziała, że mogłoby się

to skończyć nie lada kłopotami. A tu nagle pojawia się perspektywa rozmowy z Lance'em Crichtonem, czyli jednym z najlepszych współczesnych dramatopisarzy, który jednak nigdy nie afiszował się ze swoją biografią, bo wolał, żeby jego dzieła mówiły same za siebie. Na pewno ma coś ciekawego do powiedzenia, jeśli tylko podejść do niego we właściwy sposób. Tylko że ich rozmowa wydarzy się w najgorszym momencie, bo przecież dopóki Tarn się nie zemści, Kameleon musi pozostać jej tajemnicą. Jak to możliwe, że Caz ma na nią aż tak silny wpływ?

– Znalazła pani jej pamiętnik? – powtórzył profesor Wainwright. – Mogę go zobaczyć?

– Wolałabym go dać Evie. Prowadziła go od dzieciństwa i to niemal codziennie. Wręcz obsesyjnie. Pomyślałam, że może jej to pomóc w terapii.

– Lepiej będzie, jeśli to ja o tym zdecyduję. Pani siostra jest skomplikowanym przypadkiem. Ale pamiętnik może nam się przydać do czegoś innego.

Wyciągnął rękę, ale Tarn wciąż się wahała.

– Może mi pan najpierw odpowiedzieć na pytanie?

– Co chciałaby pani wiedzieć?

– Ciocia mi mówiła, że Evie przedawkowała jakieś tabletki, ale nie znalazłam ich w jej mieszkaniu.

– Zabrała je policja. To bardzo silny środek znany za granicą pod nazwą Tranquo, ale niedopuszczony do sprzedaży w naszych aptekach za względu na liczne skutki uboczne. Niestety, ciągle się go do nas przemyca.

– Jak to? Kto to robi?

– Nie wiadomo. Na pewno ktoś, kto ciągle podróżuje w interesach i dzięki temu nie ściąga na siebie uwagi policji. Podobno sporo tych leków kupują rzekomo na własny użytek osoby sławne i bogate, a potem

rozprowadzają je wśród przyjaciół i znajomych. Ten lek jest potwornie drogi.

– Przecież Evie nie byłoby na coś takiego stać! – powiedziała Tarn.

Ale Caza już tak. A on ciągle podróżuje...

– Gdy Evie dojdzie do zdrowia, policja na pewno z nią na ten temat porozmawia.

– I według pana to w porządku? Tak jakby to ona była winną, a nie ofiarą? Przecież musi pan wiedzieć, co ją do tego popchnęło!

– Powiedzmy, że jasny obraz wydarzeń dopiero zaczyna się klarować.

Czy teraz może mi pani oddać ten pamiętnik?

Oddała mu zeszyt, który natychmiast zamknął w szufladzie biurka.

– Czy mogę już porozmawiać z Evie? – spytała.

– Dzisiaj raczej nie. Przykro mi, że musiała pani zmarnować czas na niepotrzebną podróż, ale obawiam się, że jest pani zbyt zdenerwowana. Musi pani zrozumieć, że wszystko, co tu robimy, dzieje się wyłącznie dla dobra pani siostry.

– Rzeczywiście trudno mi w to uwierzyć.

– Chciałbym też, żeby nie mówiła jej pani, że mam jej pamiętnik. W przyszłości zalecam rozmowę telefoniczną przed złożeniem wizyty. To pozwoli nam panią poinformować, czy będzie ona możliwa.

– Dobrze, zadzwonię – powiedziała, wstając z krzesła. – Ale proszę więcej nie mówić, że coś, co robię dla mojej siostry, jest marnowaniem czasu.

Tarn czekała, aż Caz wróci z drinkami. Wokół teatralnego barku panował tłok i słychać było ożywione rozmowy. Tarn wystroiła się na wieczór w sięgającą za kolana małą czarną i taftowy żakiet w szmaragdowo–
– czarne paski. Włosy związała w luźny francuski kok i założyła długie kolczyki. W lustrze zobaczyła dziewczynę, która wyglądała, jakby czekała na randkę z mężczyzną swojego życia. Zupełnie nie jak ktoś, kto spędził ostatnie

kilka dni i nocy na zastanawianiu się, czy ten mężczyzna nie jest dilerem niedopuszczonych do obrotu leków i czy nie powinna go wydać policji. W końcu uznała, że chyba trochę przesadza. Cezar Brandon może i był bezdusznym kobieciarzem, ale to niestety nie jest karalne.

Della wyszła z domu, zanim Cezar przyjechał po Tarn.

– Nie powstrzymam się przed tym, żeby mu krzyknąć w twarz, że zaraz go dopadniesz i że nie znaczy to dla niego nic dobrego.

– To wcale nie jest śmieszne – stwierdziła Tarn.

– Wiem. To jest tragiczne. Ale sama tego chciałaś.

Teraz Tarn przyglądała się, jak Cezar toruje sobie drogę przez foyer w jednej ręce z jej spritzerem, a w drugiej – z whisky z wodą dla siebie. Chwilę to trwało, bo ciągle ktoś go po drodze pozdrawiał.

– Wszystkich tu znasz? – spytała Tarn, kiedy Cezar wreszcie się do niej dopchał.

– Większość pewnie kiedyś poznałem, a teraz nawet nie pamiętam, jak się nazywają. – Uniósł szklanekę z whisky. – Za drugi akt! I nie myślę o sztuce – dodał znacząco.

– A ja tak! – droczyła się. – Jest wspaniała! Nie mam pojęcia, co się teraz wydarzy. Lance Crichton naprawdę wie, jak manipulować widzami.

Cezar skinął głową.

– Przy ostatniej kwestii Batemana kobieta obok mnie spijała każde słowo z jego ust.

Tarn wzruszyła ramionami.

– Ja też, chociaż nie kojarzę aktora, który go gra. Co tylko dowodzi, że już nie jestem na bieżąco.

– To Rufus Blaine. Grał kilka ról drugoplanowych w Stratfordzie, ale mówiło się wtedy, że będzie z niego gwiazda. I chyba rzeczywiście tak

będzie. Ciekawe, że czarne charaktery to zwykle ciekawsze role niż protagoniści, prawda?

– W życiu też tak bywa.

– To zabrzmiało ciut cynicznie.

– Może masz rację – szybko się zgodziła. – To wszystko przez Batemana. Nie mogę się doczekać, co będzie dalej.

– Cieszę się. Bałem się, że nie będziesz się dobrze bawić.

– Dlaczego tak myślałeś?

– Kiedy po ciebie przyjechałem, prawie się nie odzywałaś.

– Źle się czuję z myślą, że umawiam się ze swoim szefem.

– Nie uważasz, że ja też mam powody do niepokoju?

– Szczerze mówiąc, nie. Niby jakie?

– Jest w tobie coś tajemniczego – mówił powoli. – Coś nieprzeniknione.

Bo od razu nie rzuciłam ci się do stóp?

– Bierzesz mnie za kobietę pełną zagadek? To mi pochlebia, ale niestety to nieprawda. Jestem taka, na jaką wyglądam.

– Czas to pokaże.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek. Kiedy wracali na swoje miejsca, Tarn pomyślała, że Caz jest zdecydowanie zbyt spostrzegawczy. Boże, spraw że bym była ostrożna! Bardzo, ale to bardzo ostrożna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez całą drogę do domu Tarn zastanawiała się, jak się teraz wykazać ostrożnością, skoro wiedziała, że Caz będzie chciał u niej przenocować.

Nie miała racji. Przez cały czas dyskutował z nią o sztuce i silnym napięciu pod koniec drugiego aktu. Gdy dojechali na miejsce, odprowadził ją pod drzwi pomimo jej protestów.

– Zaprosisz mnie na kawę? – spytał, gdy grzebała w torebce w poszukiwaniu kluczy.

– Moja współlokatorka na pewno już śpi – rzuciła, modląc się w duchu, żeby Della, która na pewno jeszcze jest na nogach, nie otworzyła teraz drzwi. – Nie chciałabym jej budzić. Poza tym twój kierowca czeka.

– Oczywiście. Ale ja nie mogę się doczekać na ciebie...

Spojrzał na jej usta, a Tarn wiedziała, że teraz czas na pocałunek. Musi na to pozwolić, jeśli chce doprowadzić swój plan do końca. Caz delikatnie ją do siebie przyciągnął, po czym jego usta dotknęły jej warg i połaskotały je. Gdy się od niej odsunął, w orzechowych oczach kryło się pytanie.

– Dobranoc – powiedział cicho. – Śpij dobrze. Zadzwoń niedługo.

I odszedł.

To było z jego strony sprytne, ale Tarn też wiedziała, jak się gra w takie gierki. I to ona miała zamiar wygrać.

Przyszła wiosna, dni stawały się coraz dłuższe, a Caz ani nie odpuszczał, ani nie wywierał na Tarn presji. Nie próbował zagarnąć całego jej czasu dla siebie, jak to robił Evie, ale kilka razy w tygodniu wychodzili na kolację, do kina, teatru albo na koncert. Sprawiałoby jej to mnóstwo przyjemności, gdyby nie musiała sobie ciągle przypominać, że te wspólne

wyjścia są tylko środkiem prowadzącym do celu. Potem czasami uśmiechała się do siebie, przypominając sobie, co zabawnego zrobił lub powiedział Caz. Niełatwo było nie ulec jego urokowi. Wszystkie ich spotkania kończyły się według tego samego schematu. Za każdym razem Caz odprowadzał ją pod drzwi, całował i odchodził. Tarn zastanawiała się, co on robi z pozostałym czasem, kiedy się nie widzą, wyłączając ukradkowe spojrzenia na korytarzu wydawnictwa.

Zresztą Tarn była bardzo zajęta. Lisa dostała pozwolenie na serię celebryckich opowiadań, więc Tarn nie zostało wiele czasu na rozmyślanie. I całe szczęście. Tyle że plan przewidywał, że do tej pory plotki o ich romansie będą już na tyle powszechne, że nikt nie będzie miał wątpliwości, gdy padną jej późniejsze oskarżenia o molestowanie. Codziennie przychodziła do pracy, spodziewając się znaczących spojrzeń, krzywych uśmiechów i śmiechów po kątach, ale nic takiego nie miało miejsca. Jeśli ktokolwiek coś podejrzewał, to nie dawał jej tego odczuć.

Może kiedy Caz umawia się z tak mało znaczącymi osobami jak Evie albo ja, to nagle staje się dyskretny, spekulowała, pamiętając, że w zeszycie ze ścinkami i zdjęciami z gazet na żadnej fotografii Caza nie było widać Evie. Może kazał jej trzymać się z daleka od paparazzich, a ona była zbyt w nim zakochana, żeby spytać, czy się jej wstydzi?

Dzwoniła do Azylu już kilka razy, ale wciąż odmawiali jej wizyt.

– To miejsce naprawdę przypomina więzienie – powiedziała Delii, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

– Może potrzebna jest jej izolacja. Moja mama była rok temu w szpitalu i mówiła, że dałaby wtedy wszystko za odrobinę spokoju. Musisz uwierzyć, że oni chcą jej dobra.

– Pewnie masz rację – westchnęła Tarn.

Żałowała, że zostawiła w Nowym Jorku listy od Evie i nie mogła sprawdzić, ile czasu upłynęło od jej pierwszej randki z Cazem do ich upojnego weekendu na wsi. Tarn i bez nich wiedziała, że Caz niedługo zrobi śmielszy krok. Zawsze trzymał przy niej zmysły na wodzy, ale wiedziała, że jej pragnie. To dlatego nie mogła spać nocami. Skoro myśl o nim podniecała ją już teraz, choć on nie przeszedł jeszcze do ataku, to co będzie potem?

Właśnie szła do działu ilustracji, gdy spotkała Caza. Stał kilka metrów od niej i poczuła, że pożera ją wzrokiem. Odpowiedziała na jego spojrzenie. Tylko kilka kroków dzieliło ją od tego, by znaleźć się w jego ramionach. Caz powstrzymał się przed pokonaniem tego dystansu. Z całej siły zacisnął pięści.

– Kolacja u mnie w piątek wieczorem? – spytał.

Nagle musiała podjąć decyzję, do której kompletnie nie była przygotowana.

Nie musisz tego robić. Możesz posłuchać Delii i uciec gdzie pieprz rośnie, pomyślała. Przywołała w pamięci widok Evie w Azylu – leżącej w łóżku mizernej postaci o przerażonym głosie. To dla niej to wszystko zaczęła i dla niej doprowadzi tę sprawę do jej niewątpliwie gorzkiego końca.

– Dobrze. Skoro tego chcesz – odpowiedziała.

– Wiesz, że chcę. Terry przyjedzie po ciebie o ósmej.

Tarn zamiast do działu ilustracji poszła do toalety. Stała przed umywalką, włożyła ręce pod zimną wodę, a potem przetarła twarz. Za dwa dni i dwie noce doprowadzi swój plan do końca. Czas, żeby prasa napisała o Czie coś zupełnie innego niż do tej pory. Zrobiło jej się niedobrze, więc pochyliła się nad umywalką i popatrzyła na swoje odbicie. Była blada, a oczy błyszczały jej jak kotu.

W ogóle się już nie poznaję w lustrze. I nawet nie chciałabym tego

kogoś poznać. Wyglądam, jakbym mogła teraz pozować do portretu pod tytułem *Nemesis, bogini zemsty*.

Jeszcze kilka tygodni temu jej życie było takie proste! Mieszkała w Nowym Jorku, lubiła swoją pracę i była w stałym związku, który mógł się przerodzić w miłość. Teraz ledwie pamiętała, jak Howard wyglądał, nie wspominając już o tym, jak całował. To, co robiła dla Evie, pochłonęło ją bez reszty. Kiedy będzie to już miała za sobą, wróci do Stanów tylko po to, żeby się spakować i wynieść z tamtego mieszkania. Może w końcu skorzysta z rady Delii i zamieszka gdzieś w Europie. Na przykład we Francji albo we Włoszech. A może na jakiejś greckiej wyspie? Może pracować, gdzie chce, więc czas wreszcie z tego skorzystać. Zacznie wszystko od początku i może w końcu odnajdzie siebie.

Na razie jednak nie mogła podejmować tak dalekosiężnych decyzji, bo przede wszystkim martwiła ją najbliższa przyszłość. No i wciąż nie dotarła do działu ilustracji. Musiała szybko wracać do pracy, a rozmyślenia o konsekwencjach zaproszenia do Caza zostawić na później.

W piątek miała całe mieszkanie dla siebie, bo Della wyjechała na weekend do siostry w Kent. Tarn mówiła przyjaciółce, że zje z Cazem kolację, ale nie podała szczegółów. Wiedziała, że Della próbowałaby jej to wyperswadować. Tarn cieszyła się, że nikt jej się teraz nie przygląda, bo przymierzyła już wszystkie swoje sukienki, po czym wróciła do tej, którą przy mierzyła na samym początku, czyli z elastycznego materiału w kolorze jadeitu. Do tego jedynie delikatny makijaż – odrobina tuszu i koralowa szminka. Nic prowokacyjnego, powtarzała sobie, zaczesując włosy do tyłu i upinając je elegancką srebrną spinką.

Trzęsły się pod nią nogi, gdy szła do samochodu. Usiadła na tylnym siedzeniu i po drodze ślizgała się wzrokiem po światłach Londynu. Dopóki

nie dotarli do szlabanu przed wjazdem na prywatny parking, do końca nie wiedziała, gdzie jest.

– Proszę przycisnąć w windzie przycisk z literą „P”, czyli „Penthouse”. Tak samo, gdy będzie pani wracać, proszę nacisnąć „G”, czyli garaż. Pan Brandon zadzwoni, kiedy trzeba będzie panią odwieźć.

Czyli nie chce na to poświęcić całej nocy...

Nacisnęła przycisk i błyskawicznie znalazła się na ostatnim piętrze. – Gdy otworzyły się drzwi windy, w słabym świetle gwiazd sączącym się z okna zobaczyła Caza na drugim końcu korytarza.

– Jednak przyszłaś?

– Przecież mnie zaprosiłeś.

– Z tobą niczego nie można być pewnym. – Chwycił ją za rękę. – Chodź, poznasz pozostałych.

Pozostałych? Tego się nie spodziewała. Gdy szli schodami na górę, dobiegały ich dźwięki muzyki i cichej rozmowy. W wielkim pokoju z widokiem na olśniewającą panoramę Londynu wokół uginającego się od sreber i kryształów okrągłego stołu nakrytego dla czterech osób uwijały się dwie dziewczyny w czarnych spódnicach i białych bluzkach. Z lewej strony, jak wspominała to Evie, stały przy kominku trzy piękne fotele o kremowych obiciach. Z jednego z nich wstał wysoki blondyn. Jego towarzyszka była piękną brunetką. Jej sukienka z pudrowej dzianiny pomimo doskonałego kroju nie tuszowała zaawansowanej ciąży.

– Tarn, poznaj moich starych przyjaciół: Brendana i Grace Donnell.

– Miło mi cię w końcu poznać. Caza bez przerwy o tobie opowiada – stwierdził Brendan z błyskiem w oku.

– To chyba przesada – spłoniła się Tarn.

– Ale niewielka – spuentowała Grace, wskazując Tarn miejsce koło

siebie. – Usiądź tu, zanim Caz wróci z twoim drinkiem. Jak widzisz, ja mogę pić tylko sok pomarańczowy.

Brendan był dyrektorem naczelnym Lindsmore Investment Group i niedawno przeprowadzili się z Londynu na wieś pod Surrey. Grace była prawniczką aktualnie na urlopie macierzyńskim.

– Najpierw myślałam, że zaraz po porodzie wrócę do pracy, ale teraz już nie jestem pewna. Nasz dom wymaga jeszcze wiele pracy, a mnie to sprawia mnóstwo frajdy. Chyba w moim życiu zawodowym szykuje się duża zmiana. A jak to wygląda u ciebie? Zawsze pracowałaś w redakcji?

– Przez większość czasu – i odpowiedziała wymijająco.

– I poznaliście się z Cazem, gdy szukałaś pracy? To się nazywa szczęśliwy traf!

W tym momencie wrócił Caz z jej kieliszkiem, więc nie musiała odpowiadać. O co tu chodzi? Czemu on ją przedstawia swoim przyjaciołom? I to tak znieńcka, żeby nie zdążyła wymyślić wymówki! Coś tu się nie zgadzało. Evie nie pisała o nikim o nazwisku Donnell ani w listach, ani w pamiętniku. Czy to mogli być ci wpływowi przyjaciele, przed którymi ją ostrzegała? Mało prawdopodobne. Zatem co się tu działo? I co on im o niej opowiadał?

O dziwo, nie musiała udawać, że się dobrze bawi, bo w ich towarzystwie nie mogło być inaczej. Wieczór upłynął im na śmiechu na całe gardło i zachwytach nad wspaniałą kolacją. Firma cateringowa świetnie się spisała. Wszystko było pyszne, poczynając od doskonale klarownej zupy, przez wyborne casserole z jagnięcia przybrane młodymi jarzynami, aż po cudowny mus czekoladowy i deskę serów. Okazało się, że Caz wcale nie planował dziś upojnej nocy, bo Donnellowie mieli u niego nocować.

– Muszę jutro kupić trochę rzeczy dla dziecka, więc chciałam przy

okazji upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Ja też, pomyślała Tarn. Tylko mój ogień właśnie gaśnie...

Po powrocie do mieszkania Tarn odłożyła torebkę i opadła na kanapę. Wieczór wcale nie przebiegł tak, jak planowała. Skończył się ciekawą rozmową przy kawie i brandy, więc Tarn naprawdę z żalem spojrzała na zegarek, gdy uznała, że musi już iść.

– Ale musimy się niedługo znowu zobaczyć! – Grace uściskała ją na pożegnanie. – Zmuszę Caza, żeby cię do nas ściągnął. Robisz dobre zdjęcia? Chciałabym mieć sesję pod tytułem „przed i po”, i mówię teraz i o naszym domu, i o mnie.

Gdy poszła „przypudrować nosek”, zwiedziła po drodze resztę apartamentu, włączając w to sypialnię Caza. Łóżko rzeczywiście było tak duże, jak zapewniała Evie. Przez chwilę Tarn nie mogła się pozbyć myśli o nich dwojgu spleconych na nim w uścisku i Evie spełniającej wszystkie zachcianki Caza.

– Czy mogę liczyć na przebaczenie? – spytał Caz, odprowadzając ją do windy.

– Słucham?

– Tej zmiany planów. W pierwszej chwili wyglądałaś, jakbyś szła na stracenie.

– Przesadzasz. A twoi przyjaciele są cudowni.

– Cieszę się, że ich polubiłaś. Oni ciebie zresztą też. Ale mam wrażenie, że znowu się ode mnie oddalasz.

– Wydaje ci się.

– Udowodnij, że nie mam racji – powiedział, chwytając ją w ramiona.

Tym razem to nie był pożegnalny pocałunek. To zdecydowanie miało być coś więcej.

Odruchowo odepchnęła go od siebie. To nie było rozsądne. Powinna udawać, że go pragnie, bo w przeciwnym razie on w końcu da sobie spokój, a przecież nie mogła tego ryzykować. Właśnie dał jej do zrozumienia, że ma już dość czekania. Dlatego pocałowała go w brodę nieśmiało, ale zachęcająco. On tymczasem rozpiął jej spinkę, tak że włosy opadły na ramiona, roztaczając wokół jabłkowy zapach. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe.

Tarn poczuła, że jego ciało ją przyciąga. Gładziła go po karku. Kusił ją jego zapach, smak i dotyk. On pogłaskał ją po udzie i silniej przyciągnął do siebie. Nagle Tarn poczuła tak silną panikę, jak nigdy dotąd. Bała się bardziej niż wtedy, gdy była dzieckiem i myślała, że Griffithsowie odeślą ją z powrotem do domu dziecka. Nigdy dotąd nikogo tak mocno nie pragnęła i jeszcze nigdy nie czuła tak silnej potrzeby, żeby się komuś oddać bez reszty. Ale wszystko by wtedy popsuła. Nie może rujnować swoich planów dla chwilowego kaprysu. Musi się powstrzymać. Musi...

– Caz, proszę, przestań – wydukała słabym głosem.

– Ty... Ja nie mogę.

Przez chwilę myślała, że jej protest zostanie zignorowany, ale w końcu i on się opanował.

– Chcesz mi powiedzieć, że mnie nie chcesz? – spytał bardzo cichym głosem.

Potrząsnęła głową, bo wiedziała, że i tak go nie oszuka.

– To o co chodzi? Czy ktoś cię... skrzywdził?

Jak śmie o to pytać? Dlaczego dla Evie nie był taki szarmancki?

– Powiedz mi, kochanie. To był tamten ktoś w Stanach?

– Howard? – Tarn ze wstydem musiała przyznać, że już ledwo pamiętała jego imię. – Nie, to nie o to chodzi. – Przełknęła ślinę. – Chodzi o

to, że ja nigdy... Ja jeszcze nigdy... – przerwała i spuściła wzrok. – To śmieszne, prawda?

– Czy ja się śmieję? Przecież dziewictwo to nic złego. Powinienem był się wcześniej domyślić. To wiele tłumaczy. – Stał za jej plecami i objął ją od tyłu. – Może jednak za jakiś czas zdecydujesz się to zmienić. Co ty na to?

– Nie wiem... nie wiem, co mam myśleć.

– Po prostu będziemy musieli chwilę poczekać.

Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie, musiała coś tak dziwnego czuć akurat do Caza Brandona? Przecież to ona miała jego doprowadzić do szaleństwa, a nie on ją!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– To niebywale! – narzekała pani Griffiths. – Tyle się mówi o prawach człowieka, a ja nie mogę nawet zobaczyć własnej córki! Mogłabyś wreszcie coś z tym zrobić!

– Staralam się. – Tarn pomimo zmęczenia próbowała być delikatna. W nocy męczyły ją dziwne sny. Na szczęście niewiele z nich zapamiętała.

Wiedziała, że już nie zaśnie, więc nie chciała leżeć plackiem i gapić się w sufit. Wstała z łóżka, znalazła kilka starych podkoszulków i wysprzątała całe mieszkanie. Gdy skończyła, wszystko lśniło. Wzięła prysznic, po czym przypomniała sobie, że chyba już najwyższy czas odwiedzić przybraną matkę. Postanowiła, że pojedzie do niej przed zakupami na weekend.

– Jak widać niewystarczająco – pani Griffiths nie odpuszczała. – To moja córka. Potrzebuje mnie, a ja potrzebuję jej. Musisz to w tym lekarzom powiedzieć.

Mogłabym im to powtarzać w nieskończoność, a i tak nic by to nie dało, pomyślała Tarn.

– Pójdę tam jutro i zobaczę, co się da zrobić – powiedziała na głos.

– Powiedz im, że kupiłam jej sukienkę w jej ulubionym kolorze, czyli w turkusowym.

Tarn skinęła głową. Nagle sobie o czymś przypomniała.

– Jeśli mowa o sukienkach, co się stało z suknią ślubną Evie? Nie było jej w mieszkaniu. Nie wiesz, gdzie się mogła podziać?

– Nie wiem. W sumie jej nie widziałam. Kolejny sekret mojej biednej córeczki. Ale zwróciłam jej uwagę, że sukienka z satyny to jednak nie najlepszy pomysł na taką okazję.

– To chyba teraz nie ma wielkiego znaczenia. Zaraz. Z satyny? Myślałam, że... Pisała mi w liście, że miała sukienkę z kremowej tafty z szyfonem.

– Na pewno z satyny i w odcieniu masy perłowej. Zanim się na nią zdecydowała, obejrzała mnóstwo innych.

– Pewnie masz rację.

– Idź ją jutro odwiedzić, a nie szlajaj się, nie wiadomo gdzie, z tą twoją Delią.

– Della jest u rodziny – odpowiedziała trochę już poirytowana Tarn.

– Nie powinnam była pozwolić, żebyś się przenosiła do tej latawicy. Wyglądasz, jakbyś z nią całą noc balowała.

– Po prostu kiepsko spałam.

– I tak pewnie lepiej niż moja biedna córka zamknięta w tym koszmarnym miejscu.

Tarn chciało się krzyczeć, że to nie jej wina, że Evie jest w szpitalu, i że robi wszystko, co może, żeby jej jakoś pomóc. A jednak przygryzła język i poszła na zakupy. Godzinę później wdrapywała się na schody z dwiema ciężkimi siatkami. Pod jej drzwiami stał jakiś wysoki człowiek.

– Właśnie miałem ci zostawić list – powiedział Caz.

Tarn opadła szczeka. Cały ranek zastanawiała się, co mu powie, gdy go następnym razem zobaczy. A on właśnie sobie tu spokojnie stał w spodniach khaki i granatowej koszuli z wywiniętymi rękawami, spod których wystawały opalone przedramiona. Nagle zapomniała wszystkie przeciwiczone kwestie.

– A co w nim napisałeś? – spytała, siląc się na spokój.

– Że mamy piękny dzień, więc może spędźmy go razem.

– A co z twoimi przyjaciółmi?

– Poszli na zakupy, a potem wracają do Surrey. Grace się teraz szybko

męczy.

– No tak.

– To jedziemy na wycieczkę?

Tarn zawahała się.

– Najpierw muszę wypakować zakupy.

– Jasne.

– I chyba muszę się przebrać.

– Po co? Przecież tylko wyskoczymy na plażę. Weź jakąś kurtkę i możemy jechać.

– Brzmi wspaniale.

– Wypakuj zakupy, a ja zrobię kawę. Przy okazji ustalimy, gdzie chcemy jechać.

Kiwnęła głową i otworzyła drzwi.

– Nieźle się napracowałaś – stwierdził na widok lśniącej kuchni.

– Lubię sprzątać, jeśli mi nie wyjdzie w redakcji, to zawsze mogę się zatrudnić w MacNaughton Company.

– Kiedyś korzystałem z ich usług, ale raczej bym ich nie polecał. – Cazał woda do ekspresu. – I niby dlaczego miałoby ci nie wyjść?

Tarn podała mu nową paczkę kawy, którą właśnie kupiła, i odnotowała w myślach, że to pewnie Evie ich wynajęła.

– Kto wie, co się zdarzy w przyszłości.

– Ja wiem. Będziemy żyli długo i szczęśliwie.

– A ja nie wierzę we wróżby – zaśmiała się.

– Nawet te stworzone specjalnie dla ciebie?

– Przede wszystkim te – droczyła się, wciąż wypakowując zakupy.

– Innymi słowy, mam cię nie poganiać. To dlatego znów spojrzałaś na mnie, jakbyś zobaczyła ducha?

– Po prostu mnie zaskoczyłeś. Nie sądziłam, że tak szybko się pojawisz.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że dosyć jasno wyraziłem, jakie mam intencje.

– Może trudno mi w nie uwierzyć.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Kobieta, która nie lubi, gdy się ją pogania, chce jednak wyraźnych deklaracji.

– Nie, nie o to chodzi. Na miłość boską! Wszyscy wiedzą, że byłeś z Ginny Fraser. A co było wcześniej? Ile razy już składałeś takie deklaracje?

Opowiedz mi o Evie. Jakoś się z tego wytłumacz!

– dodała w duchu.

– Nie twierdzą, że dotąd żyłem w celibacie i czekałem na tę jedyną. To, co było pomiędzy mną i Ginny, odpowiadało nam obojgu, ale już się skończyło.

– A co z kobietami, które były przed nią?

– Zabrzmiało, jakbym był jakimś Sinobrodym. Mogę ci powiedzieć, że nigdy nie składałem obietnic, których nie miałem zamiaru dotrzymać. Nie inaczej jest teraz. Wypijmy więc kawę i ustalmy, dokąd jedziemy.

Zdecydowali się na Whytecliffe, czyli małą miejscowość na południowym wybrzeżu. Ku zaskoczeniu Tarn, Caz otworzył przed nią drzwiczki do czarnego kabrioletu zaparkowanego kilka metrów od mieszkania.

– A gdzie Terry?

– Samochód z kierowcą przydaje się w pracy, ale w weekend wolę sam prowadzić. Boisz się?

– Skąd – odpowiedziała, ale nie była taka pewna, Ta maszyna wyglądała, jakby miała ogromną moc.

Gdy wyjeżdżali z miasta, przekonała się, że nie miała powodów do niepokoju. Caz był świetnym kierowcą. Pewnym siebie, a jednocześnie uprzejmym.

– Dokąd dokładnie jedziemy?

– To niespodzianka.

Whytecliffe w porównaniu z kurortami było dość senną miejscowością szczycącą się normandzkim kościołem i uroczym, częściowo brukowanym deptakiem, na którym mieściły się sklepiki i kawiarnie. Szli nim powoli, trzymając się za ręce. O tej porze było otwarte już tylko jedno bistro, ale Caz zaprowadził ją do pubu z widokiem na morze.

– Nazwa Krzesło Szmuglera brzmi dość dziwnie.

– I wiąże się z nią ciekawa historia.

Caz musiał się pochylić, żeby wejść do środka. Przeszli przez korytarz, otwarli drzwi z malowidłem, na którym widać było rybaka, który właśnie coś złowił, i weszli do pubu o ścianach wyłożonych boazerią. Część stolików nakryto do kolacji. Caz zamówił spritzera dla Tarn i piwo dla siebie, po czym usiedli przy stoliku pod oknem. Na tablicy przy barze wyczytali, że lokal serwuje solę, morszczuka, kraby oraz homary. Zdecydowali się na wspólny talerz owoców morza z sałata i pieczywem.

– Opowiedz mi tę historię, skąd wzięła się nazwa Krzesło Szmuglera – poprosiła Tarn.

– W dawnych czasach Whytecliffe znane było z przemytu. Często przychodził tu herszt bandy przemytników, bo wpadła mu w oko córka karczmarza, i zawsze siadał na tym samym krześle przy kominku. Ktoś doniósł o tym władzom, więc postanowiły go aresztować. Kiedy tu wpadły, przy kominku rzeczywiście siedział mężczyzna, który palił fajkę i popijał piwo, a gdy kazano mu wstać, sięgnął do kieszeni. Urzędnicy pomyśleli, że

sięga po muszkiet i zastrzelili go na miejscu. Gdy jednak przeszukali ciało, okazało się, że w kieszeni miał glejt poświadczający, że jego misją jest sporządzenie raportu na temat miejscowego przemytu. Wygląda, że przemytnicy rozpracowali go wcześniej. I dlatego otrzymał najlepsze miejsce w gospodzie.

– Wredny podstęp – skrzywiła się Tarn. – A co się stało z hersztem?

– Uciekł, a potem pewnie znalazł sobie jakiś inny kominek i jakąś inną córkę karczmarza.

– A z krzesłem?

– Do dziś stoi na swoim miejscu. Od tamtego czasu nikt na nim nie siadał. Mówi się, że jest nawiedzone i że ten, kto na nim usiądzie, ściągnie na siebie nieszczęście. Do dziś ludzie omijają je szerokim łukiem.

– Chyba w to nie wierzysz?

– Gdy usłyszałem tę historię, byłem w wieku, gdy wierzy się we wszystko. Moi rodzice wynajmowali tu dom na wakacje, a w tamtym czasie właściciel tego pubu gotów był dać piątaka każdemu, kto usiądzie na tym krześle. Słyszałem, że ostatnio podwyższył stawkę do stówy, a i tak nikt się nie odważył.

– Niezła sumka. Może się zdecyduję.

Caz odstawił kufel.

– Ani się waż.

– Przecież to pewnie nawet nie to samo krzesło! – zaśmiała się Tarn.

– To bez znaczenia.

– Czyli jesteś nie tylko wróżbitą, ale także człowiekiem pełnym przesądów? Nigdy bym nie pomyślała.

– Nic z tych rzeczy. Ale jeśli usiądziesz na tym krześle, to zniszczysz jego legendę i zrujnujesz pub.

– Cóż za pragmatyczne podejście! Zawiodłeś mnie. Chociaż pewnie masz rację.

– No i wcale nie mam ochoty na to nieszczęście – odparł Caz po namyśle.

– Przecież ściągnęłabym je na siebie.

– Chcę już zawsze być przy tobie, więc to, co zdarzy się tobie, zdarzy się też mnie. Tak to działa, kochanie.

Talerz owoców morza składał się z krewetek, muli, ostryg, małży, małych krabów i rozgwiazd. Do tego dostawało się paluchy chlebowe i mnóstwo serwetek. Słowem, był to posiłek zabawny, brudzący ręce i przepyszny. Tarn pomyślała, że pewnie zapamięta go na całe życie, mimo że nie chciała mieć żadnych wspomnień związanych z Cazem. Odpuścili sobie deser, ale zamówili po filiżance mocnej kawy.

– Pójdziemy na plażę, zanim przyjdzie przypływ? – zaproponował Caz przy płaceniu rachunku.

Piasek był gładki jak tafla wody ledwie liźnięta bryzą. Tarn wystawiła twarz do słońca.

– Opowiedz, co robiłaś w Nowym Jorku – poprosił.

– Mniej więcej to samo co tu.

– Będiesz mogła wrócić do swojej pracy W Stanach?

– Pewnie tak. A jeśli nie, to znajdę inną. Nie narzekam na brak zleceń. A teraz lecę sprawdzić, czy morze jest tak cudowne, jak wygląda.

– Ostrzegam, że jest lodowate.

– Nie wystraszysz mnie. Pływałam na Cape Cod – rzuciła, już biegnąc w stronę wody

Caz nie żartował. Woda była tak zimna, że zapierała dech w piersi, ale Tarn nawet nie pomyślała o tym, żeby się wycofać. Szła coraz głębiej, ale z

każdym krokiem było to łatwiejsze. Wyszła dopiero, gdy zamoczyła spodnie.

Caz przyglądał jej się z brzegu.

– Szalona kobieta!

– Tchórz!

– Ale w przeciwieństwie do ciebie daleki od zapalenia płuc. Zwłaszcza że nie mamy ręcznika.

Podniósł ją i położył na płaskiej skale.

– Ja wolę pływać w ciepłych morzach: w Śródziemnym albo koło Malediwów – stwierdził. Wyciągnął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę. – Obawiam się, że to musi wystarczyć. – Ukląkł przed Tarn i zabrał się za delikatne wycieranie jej stóp. – Jak to mówiła moja niania: „są zimne jak lód”. Nawet paznokcie zrobiły ci się niebieskie.

Tarn, śmiejąc się, próbowała uwolnić stopy z jego rąk.

– Dam sobie radę sama!

– Wystraszyłaś się, bo wspomniałem o niani? Czy boisz się, że jestem fetyszystą damskich stóp?

– To po prostu nie wypada – powiedziała.

– Naprawdę? I bardzo dobrze. Nie zależy mi teraz na poprawności politycznej. Masz cudowne stopy. Ci fetyszyści chyba mają trochę racji.

– Proszę, przestań.

– Dlaczego? Czy wy, kobiety, nie lubicie, gdy mężczyźni padają przed wami na kolana?

– Nie mogę mówić w imieniu wszystkich kobiet, ale ja chcę już założyć buty.

– Daj mi jeszcze chwilkę. – Pochylił się nad nią i ucałował jej stopy. – Są słone.

Zaczęło jej brakować tchu.

– Ktoś idzie. Wstań wreszcie – wydusiła z trudem.

– Miałbym stracić taką okazję? Mowy nie ma! – Popatrzył jej w oczy i nagle zmienił ton na poważny.

– Tarn, kochana, wyjdiesz za mnie?

– Mówiłeś, że nie będziesz mnie poganiać – dobyła z siebie tylko szept.

– Nie mogę czekać. Pojawiłaś się nagle znikąd i boję się, że możesz też nagle zniknąć.

– Nie. To za wcześnie. W ogóle się nie znamy.

– Nie widzisz, że próbuję to zmienić? Zresztą jeszcze zdążymy to nadrobić. Od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Rozumiem, że ty jeszcze tego nie poczułaś, ale się nie poddam. Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną.

– Daj mi czas do namysłu. Musimy być pewni, że tego chcemy.

– Kochanie, ja jestem pewien. Muszę jeszcze tylko przekonać ciebie. Ale będę cierpliwy. Nawet nie (pytam, czy ty też mnie kochasz. Jeszcze nie. Założył jej buty.

– Widzisz, Kopciuszkule, pasują. Nie możesz mi odmówić.

– Pomyśleć, że ty tu odstawiasz księcia z bajki, a tamten pan wcale nie jest pewien, czy mnie nie napastujesz.

Caz odwrócił się do spacerującej pod rękę starszej pary. Biegł przy nich Jack Russell terier.

– Dzień dobry – pozdrowił ich Caz. – Ładny mamy dziś dzień, prawda? Starszy mężczyzna spojrział w niebo.

– Należy jednak być przygotowanym na załamanie pogody. O tej porze roku bywa zdradliwa.

Dlaczego ten mężczyzna użył właśnie tego słowa? – zastanawiała się Tarn.

– Kochanie, ty się trzęsiesz, a my zostawiliśmy kurtki w samochodzie. –
Zdjął sweter i zarzucił jej na ramiona. – Załóż to.

Tarn z wdzięcznością otuliła się swetrem, chociaż wiedziała, że nawet najgrubsza warstwa kaszmiru nie ogrzałaby potwornego chłodu, który ją przenikał.

Nie wiem już, co robię i kim jestem. To przerażające...

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

W drodze powrotnej milczeli. Caz spytał, czy włączyć muzykę, a Tarn nie miała nic przeciwko. Nie zgodziła się jednak, żeby zatrzymali się na herbatę. Chciała już wrócić do domu i wszystko przemyśleć. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że Caz wcale nie miał na myśli tego, co powiedział jej na plaży. Pewnie to jego stała śpiewka. Prawdopodobnie przed Evie też padł na kolana. Ale dlaczego brzmiało to tak przekonująco? Prawie mu uwierzyła. Szalał na jej punkcie, więc wszystko szło zgodnie z planem. A dzięki Lisie Tarn wiedziała już, kiedy nastąpi jego finał.

– Co roku mamy w czerwcu przyjęcie w miejscu, które nazywa się Winsleigh Place – opowiadała jej naczelnia. – Wszyscy, od kierowników po sprzątaczkę, są zaproszeni. Będą podstawiane autobusy, więc można pić alkohol. Jest wtedy świetny catering, szampan leje się strumieniami, a wieczorem zaczynają się tańce.

I to wszystko na koszt Caza.

Czyli o tym, jaki naprawdę jest ich książę z bajki, może się dowiedzieć cała ekipa Brandon Organisation naraz.

– Brzmi wspaniale – powiedziała wtedy Tarn.

Jednak to, co się dziś wydarzyło, pokrzyżowało jej plany. Jeśli po prostu odrzuci jego oświadczenia, to cała sprawa rozegra się wyłącznie między nimi, a Tarn chciała Caza upokorzyć publicznie. Jeśli natomiast się z nim zaręczy, to na przyjęciu firmowym pojawi się już jako narzeczona szefa i wtedy ludzie uznają, że wina częściowo spoczywa po jej stronie. Chyba że te zaręczyny Caz też chce ukrywać, a potem pozbyć się jej cichaczem, jak to zrobił z Evie. Tarn czuła się rozdarta. Mimo wszystko uległa impulsowi, który kazał jej

wpić się palcami we włosy Caza, gdy przed nią klęczał, i to nie ona przerwała pieszczoty, lecz prognostyk– amator z terierem. Jeśli Della teraz by ją spytała, czy Caz miałby u niej szanse, to gdyby nie Evie, Tarn nie byłaby już taka pewna negatywnej odpowiedzi.

Gdy dojechali do mieszkania Delii, Caz zostawił auto na chodzie.

– Nie będę pytać, czy mogę wejść. Od razu chciałbym się z tobą kochać, a to nie byłoby w porządku.

– Dziękuję. To była cudowna wycieczka. – Tarn nacisnęła kłamkę, po czym o czymś sobie przypomniała. – Twój sweter.

– Zatrzymaj go. Na tobie leży znacznie lepiej niż na mnie. Zadzwoń do mnie, gdy się zastanowisz.

– Dobrze.

– Wolę też nie ryzykować z pożegnalnym pocałunkiem.

– Masz bardzo silną wolę.

– Nie. Po prostu wydaje mi się, że i bez tego wywieram na ciebie zbyt silną presję. Obiecuj, że niedługo porozmawiamy.

Skinęła głową i wyszła z samochodu. Była wdzięczna losowi, że Delii nie było, więc nie musiała jej nic mówić. 'W końcu zmusiła się do kawy i prysznic. Może odgonią przenikający ją chłód. Założyła szlafrok, zwinęła na kanapie i, sącąc kawę, próbowała zebrać myśli. Szkoda, że nie miała już pamiętnika Evie, żeby przeczytać, co teraz nastąpi. Dotąd wszystko, co jej się przytrafiało, było już w nim opisane. Może więc te oświadczenia miały ją tylko zwabić do łóżka? Choć z drugiej strony z Evie nie musiał w tym celu używać takich sztuczek. A jeśli mówił szczerze? Jeśli właśnie tego chce? Ale przecież gdyby mówił szczerze, to opowiedziałby jej coś o Evie. Czemu nie powiedział na przykład: „Kochanie, muszę ci coś wyznać. Byłem kiedyś zaręczony z uroczą dziewczyną, ale nam nie wyszło. Wiem, że ją zraniłem i

bardzo tego żałuję”. Zamiast tego po prostu usunął ją ze swojego życia. To samo może się przytrafić Tarn. Na podłodze wciąż leżały jej rzeczy. Schyliła się po nie i jej wzrok padł na sweter Caza. Przez chwilę patrzyła, po czym wtuliła się w niego.

Jęknęła. To był jęk pragnienia i żalu. Napłynęły łzy.

I rozpętał się chaos.

Upadła na dywan, wciąż przytulając sweter do twarzy, jakby to mogło zatamować łzy albo przerwać targający nią szloch. Chcę go. Kochani go. Boże, wybac mi, ale tak strasznie go kocham, wołała w duszy. Kiedy zabrakło jej już łez, niezgrabnie wstała z podłogi. Zdjęła szlafrok i położyła się do łóżka, przytulając się do wilgotnego swetra. Nic więcej od niego nie weźmie.

„Od kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem..

Teraz zrozumiała, że te słowa dokładnie opisywały to, co czuła. Przyszła do redakcji, żeby się zemścić za Evie, ale nie było już sensu zaprzeczać, że kocha Caza. Musi to teraz przerwać. I musi się przespać z tą myślą.

Obudziła się z uczuciem dziwnej pustki. Już wiedziała, co robi. Pójdzie do Evie i powie jej, że rezygnuje z zemsty i wyjeżdża z Anglii. Della miała rację. Tarn nie musi rzucać wszystkiego za każdym razem, gdy ciocia Hazel lub Evie z czymś sobie nie radzą. Zwłaszcza że jej dobre chęci doprowadziły do tego, że ona też znalazła się na granicy załamania. Na ironię, to Caz wskazał jej wyjście z sytuacji. To on powiedział, że pojawiła się znikąd, więc może też nagle zniknąć. Tak właśnie robi. Zniknie bez śladu. Zacznie pracować gdzieś, gdzie Kameleon znów będzie mógł się wtopić w tło. Wiedziała, że będzie ją to kosztować wiele bólu, ale z czasem o tym wszystkim zapomni. Zjadła tost na śniadanie i przygotowała quiche z

boczkami i kukurydzą na powrót Delii. Postanowiła też odesłać Cazowi pierścienek zaręczynowy Evie w kopercie bez nadawcy. Evie na pewno nie chce mieć pamiątki po miłosnej porażce, a Caz pewnie niedługo znajdzie sobie inną ofiarę.

Profesor Wainwright nie ucieszył się na jej widok.

– Myślałem, że coś ustaliliśmy. Miało nie być nie– umówionych wizyt.

– Ale ja muszę się z nią zobaczyć.

– Nie tylko pani. Pani siostra ma już dzisiaj umówione spotkanie.

– Nie mogę dłużej czekać.

– Dla panny Griffiths ta wizyta może być... męcząca. Może przełożymy to na przyszły tydzień.

– To za późno. Już mnie tu nie będzie. Muszę się z nią pożegnać.

– Dziś to niemożliwe. – Profesor zaczął porządkować papiery na biurku.

– Niech będzie jutro po południu. I proszę wcześniej zadzwonić.

– Dobrze.

Tarn była już przy drzwiach, gdy usłyszała jego ostatnie pytanie.

– Panno Griffiths, czy wspominała pani komuś o stanie pani siostry?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie musi być jakieś inne wytłumaczenie.

Ledwie wsiadła do taksówki, gdy zobaczyła tamten samochód. Wiedziała, do kogo należał. Patrzyła, jak Caz wydaje Terry'emu instrukcje. Dziś znów był pod krawatem i miał na sobie czarny garnitur. Nawet trzymał aktówkę. Przyniósł jakieś dokumenty, które Evie musi podpisać? Jak on może jej to robić? Wchodzić z buciorami w jej życie, gdy ona próbuje się otrząsnąć z tego, co jej zrobił? A ja prawie pozwoliłam mu się z tego wywinąć. Tarn nie mogła odwiedzać Evie, nie wspominając o cioci Hazel, a miał do tego prawo człowiek, który był winien jej choroby? To nie miało sensu.

– Moja mama cię pozdrawia – powiedziała Della, pałaszując quiche.
– Twoja mama jest kochana.
– A co z twoją rodziną? Pytam, bo wyglądasz na wycieńczoną.
– Wszystko w porządku.
– Skoro tak mówisz... – Della wzięła dokładkę. – A co z twoim rekinem prasowym? Widziałaś się z nim ostatnio?

– Tak. Pojechaliśmy nad morze.
– Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.
– Możesz być pewna.
– Nie muszę ci w takim razie przypominać, jak się spada z wysokiego konia?

– Nie.

– No to nie będę.

Tarn czuła, że się od siebie oddalają. Ale Evie musi być dla mnie ważniejsza, pomyślała.

Poszła do pracy, ale po południu zaczęła narzekać na ból głowy i powiedziała, że chyba wróci do domu, żeby się położyć.

O dziwo, w Azylu nie musiała walczyć, żeby ją zaprowadzono do Evie.

– Jak ona się czuje? – spytała Tarn pielęgniarkę.

– Wczoraj nie było dobrze, ale może będzie lepiej, gdy odwiedzi ją ktoś, kogo lubi.

Evie była blada i mizerna. Miała zaczerwienione oczy i przyciskała do siebie pudełko chusteczek higienicznych.

– Tarn, tak się boję! Zrób coś, żeby on mnie nie znalazł.

– Dobrze. – Tarn przysunęła drugie krzesło. – Zrobię, co tylko w mojej mocy. Nie myśl już o nim.

– Miałam tu być bezpieczna. Miał nie wiedzieć, gdzie jestem. Przecież

wiedział, że nie będę o nim mówić. Był taki miły. Skąd mogłam wiedzieć, jaki jest naprawdę?

Ja wiem, jaki jest, a i tak go pragnę, pomyślała Tarn.

– Evie, co tu się wczoraj stało?

– Nie mogę ci powiedzieć. Nie wolno mi. – Zaczęła cichutko popłakiwać. – Chcę już stąd wyjść. Wiem, że zrobiłam głupstwo, ale to nie powód, żeby się nade mną znęcać. Tarn, zrób coś, żebym wyszła do domu.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, myślała Tarn w pociągu do Londynu. Evie przez całą wizytę użalała się nad sobą, a Tarn próbowała ją pocieszyć, snując wizję przyszłości, w której pojawia się nowa praca i słoneczne wakacje, ale Evie tylko na nią spojrzała i powiedziała, że Tarn nic nie rozumie. Niemal poczuła ulgę, gdy wizyta się skończyła.

– Zobaczysz, że go załatwię – powiedziała Tarn na pożegnanie.

– I powiedz im, że nie będę już odpowiadać na żadne pytania.

Widać było, że Evie prędko stamtąd nie wyjdzie. Zwłaszcza jeśli będzie ją dalej nachodził jej były narzeczony. Jak profesor mógł na to pozwolić? Czy Caz nie widział, w jakim ona jest stanie? Czy naprawdę nie miał sumienia, żeby się znęcać nad kimś, kogo jedyną winą było to, że mu zaufał? Czy ze mną jest inaczej? Gdy wchodziła do mieszkania, zadzwonił Caz.

– Słyszałem, że źle się czułaś.

– Tylko bolała mnie głowa. Już mi przeszło.

– A pójdziesz ze mną na kolację, jeśli nie będę mówił o niczym, od czego może cię znowu rozboleć?

Tarn zrozumiała, że igra z ogniem. Wciąż nie było za późno. Mogła się jeszcze wycofać...

– Z przyjemnością. I możemy rozmawiać, o czym tylko chcesz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zabrał ją do Trattorii Guiliana.

– Jak za pierwszym razem – powiedział. Dostali nawet ten sam stół co wtedy.

Ledwie usiedli, uśmiechnął się nieco smutno.

– Może jestem zbyt sentymentalny?

– Nie – uspokoiła go. – To cudowny pomysł. Od dawna chciałam tu wrócić.

– To może się to stanie naszą tradycją? Będziemy to przychodzić do końca życia. Ale może jestem zbyt optymistą. W końcu ciągle nie udzieliłaś mi odpowiedzi.

Tarn spuściła wzrok.

– Przecież wiesz, co powiem.

Jak to możliwe, że wydawała się taka spokojna, kiedy w środku buzowało w niej od emocji.

– Bo inaczej by cię tu nie było?

– Dokładnie. Choć może powinnam dalej cię zwodzić?

– Może. Coś mi jednak mówi, że znasz już odpowiedź. Mam rację?

– Oczywiście. Wyjdę za ciebie. Naturalnie, jeśli ciągle tego chcesz.

– Bardziej niż czegokolwiek w życiu – powiedział pieszczotliwym tonem.

Przywołał kelnera, który z promiennym uśmiechem podał im butelkę szampana.

– O rany! Pewności siebie to ci nie brakuje.

– Pozory mylą. Mówiłem, że jest w tobie coś tajemniczego. Mam ochotę

się do ciebie przywiązać, żebyś mi nie uciekła przed ślubem.

Tarn pomyślała, że jest cholernie spostrzegawczy; zbyt spostrzegawczy.

– Myślisz, że po ślubie nie będziesz miał się czego obawiać? Przecież małżeństwo to krok w nieznaną, może nawet w przepaść.

– Nie dla nas. Za przyszłość – wzniósł toast.

Wydaje się szczery. Każda dziewczyna uwierzyłaby takiemu facetowi. Chyba że widziałyby Evie, skuloną ze strachu.

Caz sięgnął do kieszeni i wyciągnął maleńkie aksamitne pudełko.

– Pewnie uznasz to za zarozumiałstwo, ale zaryzykowałem.

Kiedy je otwierał, Tarn spodziewała się efekciarskiej feerii diamentów. Myliła się. Diamenty w tym pierścionku były niewielkie i gustownie okalały wykwintny szafir w staroświeckiej złotej oprawie.

– Boże... Jest piękny.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba – powiedział.

– To rodzinna pamiątka. Dała mi go babcia właśnie na tę okazję. Oczywiście, trzeba go będzie oddać do jubilera. Masz takie szczupłe palce.

– Nie. Pasuje idealnie.

– Na pewno? Może wolałabyś coś bardziej nowoczesnego?

– Jest cudowny.

To powinna być najszczęśliwsza chwila w jej życiu. Czemu więc czuła się tak paskudnie?

– Ale nie mogę go nosić. Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Bo pracuję w twojej firmie. Poza tym, gdy ludzie się o tym dowiedzą, będzie sensacja, a ja nie jestem na to gotowa. Nie możemy jeszcze przez chwilę trzymać tego w tajemnicy?

– Ja mam ochotę biegać po mieście i trąbić o tym, gdzie się da.

Chciałbym, żeby cały świat się dowiedział, jakim jestem szczęściarzem.

– A jesteś pewien, że świat chce się tego dowiedzieć? – spytała niepewnie Tarn.

– Wracamy do Ginny? Kochanie, przeszłość się nie liczy. Myślmy o przyszłości.

A Evie? Czy ona też się nie liczy? Czemu w takim razie dręczysz ją, zamiast zostawić w spokoju? Powinna go teraz zasypać podobnymi pytaniami i zmusić, żeby wyznał prawdę. Dlaczego więc się waha? Przecież chciała go upokorzyć, pokazać mu, jak to jest, gdy ktoś cię porzuci. Ale pustawa restauracja w poniedziałkowy wieczór nie była polem bitwy, na jakim pragnęła odnieść swoje zwycięstwo. Lepiej jeszcze chwilę poczekać, pomyślała ze ściśniętym gardłem. Na właściwy moment i wtedy uderzyć mocniej.

– Znowu to robisz, najdroższa – powiedział. – Znikasz w swoim świecie, do którego nie mam dostępu.

– Niezupełnie – odparła beztróskim tonem. – Po prostu muszę przemyśleć mnóstwo spraw.

– To może zrobimy to wspólnie? Chciałabyś mieć huczne wesele?

– Nigdy w życiu!

Zareagowała instynktownie, bo gdyby naprawdę miał to być początek jej nowego życia, odpowiedziałaby tak samo.

– Widzę, że masz wyraziste poglądy. A myślałem, że wszystkie kobiety marzą o tym, by sunąć między wypełnionymi gośćmi ławami wiejskiego kościółka w sukni wyglądającej jak beza.

– Częściowo na tym polega problem. Moi goście nie wypełniliby nawet jednej ławki.

– Ja znam aż za wiele osób, które chciałyby tam być, czy sobie tego

zyczymy, czy nie. Może faktycznie załatwmy to po cichu w urzędzie stanu cywilnego? Czy twoja kuzynka do tego czasu dojdzie do siebie na tyle, żeby mogła być świadkiem?

Tarn na chwilę zamarła.

– Raczej nie. Zresztą nie ma jej w Londynie. Wyjechała podreperować zdrowie.

Teraz przynajmniej nie kłamała.

– A twoja współlokatorka?

Pokręciła głową.

– Ciągłe gdzieś znika. Nie wiem, jakie ma plany.

– Rozumiem. Może w takim razie poprosimy Brendana i Grace? Chyba ich polubiłaś.

– To prawda – przyznała Tarn, czując nagły przypływ żalu.

– A kiedy wszyscy się dowiedzą, pojedziemy na miesiąc miodowy i unikniemy całego szumu.

Jedzenie i wino były wyśmienite, ale Tarn równie dobrze mogłaby jeść suchy chleb i pić wodę. Całą energię i uwagę skupiła na nowej roli do odegrania – szczęśliwej i kochającej narzeczonej. Oraz na tym, żeby nie zapomnieć, że to tylko rola, która nie może być niczym innym. Musiała stłumić swoje uczucia. Dość łez, nawet tych bezgłośnych.

– Jesteś bardzo milcząca – powiedział Caz.

– Po prostu wciąż jestem w szoku. Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin mnóstwo się wydarzyło. Musi minąć trochę czasu, zanim ochłonę.

– Może nie uwierzysz, ale czuję dokładnie to samo. Chyba oboje potrzebujemy chwili intymności. Chodźmy do domu. Napijemy się kawy.

– Ale w mieszkaniu jest Della i...

– Kochanie, miałem na myśli moje mieszkanie. Przy okazji mu się

przyjrzyj się i powiesz, co chciałabyś zmienić.

– Zmienić?

Już je obejrzałam i to dokładnie. A oczyma duszy widziałam w nim Evie...

– Domyślałam się, że chcesz je trochę przearanżować. Zdziwiłbym się, gdybyś nie chciała.

– Nie sądziłam, że chcesz, żebyśmy tam razem mieszkali.

Nie wzięła pod uwagę, że już zaplanował dla nich świetlaną przyszłość. Musiała brnąć w to dalej. Musiała...

– A ty nie chcesz?

– Nie wiem. Wszystko dzieje się tak szybko...

– Dla mnie nie. Najchętniej jeszcze dziś zaciągnąłbym cię do tego urzędu.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Chyba będziesz się musiał przy mnie nauczyć cierpliwości.

– To nie będzie łatwe. Ale ty też będziesz musiała pójść na parę ustępstw. Dobrze?

– Tak – odpowiedziała Tarn i nabrała do siebie odrazy.

Stała na środku przestronnego salonu, a Caz zdjął z jej ramion szal i rzucił go na fotel, po czym zdjął marynarkę.

– Co chcesz najpierw zobaczyć? Może kuchnię? Przy okazji zaparzymy kawę.

– Na pewno sobie z tym poradzisz beze mnie.

– To zacznij zwiedzać sama i porozmawiamy, jak skończę.

Mogła się teraz przyjrzeć obrazom wiszącym na ścianach. Podobnie jak Evie, nie znała się na malarstwie, ale domyśliła się, że te obrazy są cenne. Przyciągały wzrok kolorystyką i teksturą podkreśloną przez profesjonalne

oświetlenie. Gdy Caz wrócił; z kawą, stała przy oknie, wpatrując się w nocną panoramę Londynu.

– O zachodzie słońca widok jest przepiękny – powiedział, odkładając tacę. – Napijesz się brandy?

– Lepiej nie. I tak już wiruje mi w głowie. Przyglądałam się twoim obrazom. Musisz mi o nich opowiedzieć.

– Mój kumpel Adam zrobiłby to lepiej. Nie znam się na malarstwie. Kupuję obrazy pod wpływem impulsu. Według Adama mam cholerne szczęście, że nikt mnie do tej pory nie oszukał. Kiedy go poznasz, zapytaj o wszystko.

– Myślałam, że jesteś koneserem – nie potrafiła ukryć zdziwienia. Cazowi drgnęły kąciki ust.

– Nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy. Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowana.

– Nie – odparła szybko. – Ani trochę. Zresztą to pewnie lepsza metoda niż zdawanie się na opinię krytyków. Tym bardziej musisz mi opowiedzieć, dlaczego wybrałaś akurat te, które tu wiszą.

– Zostawmy tę rozmowę na długie zimowe wieczory. Dziś mamy do omówienia co innego.

– Dobrze.

– Musisz obejrzeć całe mieszkanie, nie wyłączając kuchni, choć przedtem odmówiłaś. Nawet nie pomyślałem, żeby cię o zapytać. Umiesz gotować?

– Oto pytanie prawdziwego męskiego szowinisty! Jeśli powiem, że nie, to będę ci musiała zwrócić pierścionek?

– Skąd! Nie szukam pomocy domowej i sam mogę dla siebie gotować. Chociaż miło byłoby to robić razem.

– Zgadza się. Zwłaszcza że tak się składa, że lubię gotować.
– Cudownie! – Objął ją i przyciągnął do siebie. – A skoro już mowa o tym, co lubimy, to może wreszcie mi powiesz, czy coś do mnie czujesz.
– Myślałam, że wiesz.
– Jasne, ale chciałbym to usłyszeć z twoich ust.
– Odgarnął jej włosy z twarzy i musnął wargami jej skronie. – Czy to takie trudne?

Gdybyś tylko wiedział. Boże, gdybyś tylko wiedział...

W końcu jednak zaczęła mówić i to całkiem szczerze.

– Kocham cię, Caz – powiedziała cicho. – Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia, tylko nie mogłam... Nie chciałam się do tego przyznać, bo cały świat się sprzyściągł, żeby mnie od tego odwieść i trzymać cię na dystans.

– Skoro to już zostało powiedziane, mogę tylko dodać, że będę cię kochał do końca moich dni. Tarn, moja słodka, moja najdroższa, moja kochana... – szeptał.

Zaczął ją całować, najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej namiętnie. Jego zmysłowe, drżące od pożądania usta, powędrowały ku jej wargom. Tarn poddała im się żarliwie, gorąco, zarzuciła mu ręce na szyję, przylgnęła do niego piersiami i rozchyliła usta. Na tę jedną chwilę, pomyślała. Na całym świecie nie było niczego poza słodką, obezwładniającą rozkoszą jego pocałunków. Z uśmiechem przyjmowała ciepło jego warg, gdy pieścił nimi jej zamknięte oczy, policzki, pulsującą pożądaniem szyję.

Caz popchnął ją na poduszki, a jego dłonie powędrowały powolnym, ale zdecydowanym ruchem wzdłuż delikatnej linii ramion, po czym ześlizgnęły się po piersiach, zacisnęły na nich i zaczęły je delikatnie głaskać, aż sutki stały się pod jego namiętnym dotykiem boleśnie twarde.

Cienkie warstwy oddzielającego ich od siebie ubrania nagle wydały się barierą nie do zniesienia. Tarn pragnęła być naga w jego ramionach. Zaspokoić jego i własne pożądanie.

– Mój aniele... – szepnął, przyciskając dłoń do jej uda i zdzierając z niego spódnicę. – Tarn, kochanie, zostań ze mną dziś w nocy, proszę.

Nie odpowiedziała, a on podniósł ją i zaniósł do sypialni. Do łóżka, w którym sypiał z Evie... Ta myśl przywróciła Tarn rozsądek.

– Nie... Nie mogę. – Spojrzała mu w błyszczące namiętnością oczy. – Mówiłeś... Mówiłeś, że nie będziesz mnie poganiał. Obiecałeś...

– Obiecałem – przyznał półszepem. – I dotrzymam obietnicy. Ale jestem tylko człowiekiem, najdroższa, i nie możesz mnie winić za to, że próbuję.

Usiadł, odgarnął jej włosy ze spoconego czoła, a Tarn drżącymi rękoma poprawiła na sobie wymięte ubranie.

– Gniewasz się na mnie? – spytała.

– Nie. Dlaczego miałbym się gniewać? Bardzo cię pragnę, Tarn, ale musimy tego chcieć oboje. I przez chwilę wydawało mi się, że tak jest – dodał z żalem.

– Bo tak było – zapewniła go drżącym głosem. – Po prostu ty tutaj, w tym mieszkaniu... Nie potrafię tego wyjaśnić.

Zapytaj mnie! Zapytaj mnie, o co mi chodzi, a wszystko ci opowiem i w końcu to powstrzymamy. Nie wytrzymam tego dłużej!

– Kochanie, przepraszam, że byłem taki głupi. Nie Wiedziałem, że moja przeszłość aż tak cię męczy. – Wziął ją w ramiona. – Nie musisz tu spędzić ani jednej nocy, jeśli nie chcesz. Sprzedam to mieszkanie i znajdziemy nowe, w którym nie będą straszyć duchy mojej przeszłości. Zacznę szukać jeszcze w tym tygodniu.

– Naprawdę to dla mnie zrobisz?

– Dla ciebie wszystko – zapewnił. – Ile razy mam to jeszcze powtarzać?

Tarn, naprawdę chciałbym wiedzieć, co się zdarzyło, że tak trudno ci komuś zaufać. Powiesz mi? Kiedyś?

– Tak. – Na szczęście nie musiała mu patrzeć w oczy. – Kiedyś ci powiem.

Gdy Tarn wróciła do Delii, zastała ją na kanapie w dużym pokoju.

– Cześć! Myślałam, że będziesz już spała.

– Musimy pogadać. Tarn, czy ty się zaręczyłaś z Casparem Brandonem?

Tarn rozdziawiła usta. Skąd Della to wie?

– Nic nie rozumiem.

– Ja też nie, ale znalazłam to. – Wyciągnęła z kieszeni puzderko z pierścionkiem Evie. – Leżało na kredensie i... zajrzałam do środka. Wiem, że nie powinnam, i masz prawo być na mnie wściekła, ale muszę ci powiedzieć, że miałaś rację. Jeśli chciałaś dowodu na to, że to oszust, to właśnie na niego patrzysz. Jeśli więc się z nim zaręczyłaś, to mam nadzieję, że nie dlatego, że dałaś mu się nabrać.

– Dell, uspokój się! O czym ty w ogóle mówisz? To jest pierścionek zaręczynowy Evie.

– W dodatku sztuczny – parsknęła Della. – To cyrkonie. Wyglądają ładnie, ale są niewiele warte. Przyznaję, że wcześniej miałam wątpliwości, ale rzeczywiście Cas Brandon jest fałszywy jak jego biżuteria. Odkryłam coś jeszcze. On jest w radzie nadzorczej Azylu. To dlatego tak trudno było ci się do niej dostać.

– Jesteś pewna? – szepnęła.

– Sprawdziłam w necie. Nie na portalach plotkarskich, tylko na stronach o ekonomii. Sprawdzalam, co on jeszcze ma poza tym imperium

wydawniczym, i tak to znalazłam. Jest nie tylko członkiem rady, ale także sponsorem Azylu. Jak się ma tyle pieniędzy, to można się od wszystkiego wykręcić. Gość zasługuje na wszystko, co mu szykujesz, i chętnie ci w tym pomogę.

Tarn wzięła od niej puzderko, otworzyła je powoli i wpatrzyła się w połyskujące kamyki. Jak to możliwe, że dała się oszukać? Jej diamenty też pewnie są fałszywe. Cały jego związek z Evie był oparty na kłamstwie. I śmiał ją pytać, dlaczego mu nie ufa.

Przypomniała sobie chwilę, gdy znalazła się w jego ramionach, i ból stał się nie do zniesienia. Prawie dałam się nabrać się na sztuczki, które ćwiczył od lat. Jak mogłam być tak słaba? I tak głupia?

– Od początku nie podobał mi się ten pierścionek – przyznała. – Jest za duży i za krzykliwy, ale wmówiłam sobie, że przynajmniej dowodzi, że kiedyś mu na niej zależało. Myliłam się, ale już moja w tym głowa, żeby on w końcu dostał za swoje. Do samej Śmierci będzie żałował tego, co zrobił Evie.

I mnie, dodała w duchu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nagle wszystko potoczyło się w przyspieszonym tempie.

W ciągu tygodnia znaleźli się chętni na apartament Caza.

– Już mam cztery oferty. Nawet agenci byli zdziwieni – powiedział do Tarn z wyrzutem.

– W końcu to piękny apartament.

Nie mogła teraz zmięknąć. Caz zasługuje na to żeby stracić dom i poczuć, jak to jest, kiedy się zostaje z niczym.

– Niestety, nie na tyle, żebyś chciała w nim zamieszkać. Czas więc znaleźć dla nas coś innego.

Potem okazało się, że mogą obejrzeć mnóstwo domów, o jakich Tarn się nawet nie śniło. Myślała, że Caz szybko się znudzi poszukiwaniami, ale choć była wybredna i kapryśna, nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi.

– Jest piękne – powiedziała, gdy obejrzeli kolejny apartament. – Ale wygląda jak wystawka. Założę się, że w tamtej kuchni nikt nigdy nie siekał cebuli. I do czego nam jacuzzi na dachu?

Caz przytulił ją i bardzo namiętnie pocałował.

– Mnie wystarczy prysznic, jeśli tylko się pod nim zmieścimy. Może powinniśmy od tej pory pytać o nieco skromniejsze oferty? Im szybciej się z tym uporamy, tym lepiej. Zaczynasz wyglądać na zestresowaną, kochanie. Czy to przedślubna gorączka?

Gdybyś tylko wiedział!

– Raczej nie. W końcu nie ustaliliśmy jeszcze daty.

– I jeszcze jednej kwestii. Czy nadal się upierasz, żeby ukrywać nasze

zareczyny, czy możemy dać ogłoszenie do „Timesa”?

Tarn zastanawiała się, jak poruszyć ten temat. Czas wykorzystać okazję. Teraz albo nigdy.

– Pomyślałam, że możemy to powiedzieć podczas imprezy firmowej. Oczywiście, jeśli się zgadzasz.

– Chętnie. Ale jesteś tego pewna?

– Powiedzmy, że powoli się do tego przekonuję. Oczywiście będę musiała potem złożyć wymówienie.

– Nie będzie ci żal?

– Będzie, ale zajmę się czymś innym – odpowiedziała, mając na myśli nową książkę.

Wiedziała, że już niedługo będzie mogła wrócić do dawnego życia jako Kameleon, i wciąż próbowała lobbie wytłumaczyć, że powinno ją to cieszyć zamiast przygnębiać.

– Uściliście już przedpłatę za wasze gniazdko? – spytała Della, gdy Tarn wróciła do mieszkania.

– Na razie nie.

– Długo się jeszcze będziesz wstrzymywać? Czy chcesz, żeby Caz został bezdomny i zamieszkał w kartonie?

– To mu nie grozi. Jeszcze nie sprzedał poprzedniego mieszkania, więc może tam wrócić.

– Racja. Ale jeśli będziesz za mocno grymasić może nabrać podejrzeń.

– Nie zdąży. Jutro ogłosi nasze zareczyny na im prezie firmowej, a potem ja ogłoszę coś innego. I cześć pieśni.

– Szybko i boleśnie. – Della zagwizdała z wrażenia. – Mówiłaś o tym Evie?

– Nie miałam okazji. W ogóle nie mogę się z nią kontaktować. Pewnie

przez mojego narzeczonego Ale jak już to załatwię, wszystko jej opowiem. Nawet ten wstrętny profesor nie może mi zabronić się z nią pożegnać.

– Przydałoby ci się nagłośnienie sprawy. Kuzyn znajomego jest dziennikarzem śledczym. Może chciałby o tym napisać.

– Niezły pomysł.

Nagle jej kawa stała się dziwnie gorzka.

W dzień imprezy firmowej Tarn obudziło światło sączące się przez żaluzje. Śniło jej się, że podczas imprezy była powódź i zmyła wszystkich z powierzchni ziemi. Niestety, ten sen raczej się nie spełni.

Na szafie wisiała prosta i ładna biała sukienka, którą Tarn kupiła kilka dni temu.

– O, suknia ślubna. Widzę, że będziesz sypać sól na jego rany – stwierdziła Della.

– Nie, po prostu spodobała mi się ta kiecka.

Jednak Tarn musiała przyznać, że sukienka idealnie się nadawała na cichy ślub. Przydałby się jeszcze tylko bukietik pudrowych róż. Chciałaby porozmawiać z Delią, ale jej szef zadzwonił z prośbą, żeby zastąpiła chorą koleżankę. Tarn już była spakowana. Po imprezie chciała jeszcze odwiedzić Evie, a przed odlotem do Stanów zatrzymać się w hotelu przy lotnisku. Zrobiła sobie jajecznicę z boczkiem i włączyła laptop, żeby zarezerwować pokój. Czekał na nią mejl od Caza.

„Kochanie, coś mi wypadło i niestety nie będę mógł być na imprezie. Baw się dobrze. Zadzwoń, jak wrócę”.

– Nie! Nie! Nie! – krzyczała, tłukąc pięścią o stół.

Wszystko na nic.

Może Caz zachował się w stosunku do niej tak lamo jak w stosunku do Evie i właśnie się nią znudził? W końcu wiele przez te zaręczyny nie osiągnął.

Nawet nie udało mu się jej uwieść. Może więc uznał, że ta gra jest niewarta świeczki i dał sobie spokój? Obwieszczenie zaręczyn przy wszystkich pracownikach toń już ciut za dużo. W przeciwieństwie do Evie Tarn powinna się czegoś nauczyć na błędach Ginny Fraser.

Przecież miała się w nim nie zakochiwać! A to, że zwierzyła, że on odwzajemnia jej uczucie, to już kompletna głupota! Od Evie różni się tylko tym, że ja nie wyląduję w żadnym Azylu. Sama sobie z tym poradzę. Z nim. I to ja wyjdę z podniesioną głową. Choć dziś wyjdę tylko z firmowej imprezy. Wszystko zgodnie z planem.

Winsleight Place rzeczywiście robiło wrażenie. Lokal mieścił się w otoczonej ogrodem perle georgiańskiej architektury.

– Jak udało mu się załatwić to miejsce? – spytała Tarn Lisę.

– Caz ma znajomości. Szkoda, że go nie będzie. Jeden z redaktorów naczelnych w Paryżu jest bardzo trudnym człowiekiem i Caz ciągle musi tam jeździć, żeby łagodzić konflikty. Pewnie znów się to powtórzyło.

W jednym z rogów ogrodu była scena, na której grał jazzband. Było też sporo różnych rozrywek.

– Patrz! Jest nawet wróżka! – wykrzyknęła Lisa. – Chcesz poznać swoją przyszłość?

– Nie bardzo. Jak znam życie, powie mi, że poznam wysokiego bruneta.

– A to źle?

– Wolę nie ryzykować.

– A ja właśnie muszę gdzieś tu znaleźć swojego wysokiego bruneta. Miał zawieźć dzieci do mamy i się tu zjawić. Nawiasem mówiąc, wyglądasz bosko w tej sukience, więc też pewnie zaraz sobie jakiegoś znajdziesz.

Tarn została sama i przez jakiś czas spacerowała po ogrodzie, wymieniając uśmiechy i powitania z tymi pracownikami Brandon

Organisation, których znała.

– Ty jesteś Tarn, prawda?

Przed Tarn stała starsza kobieta w granatowej lnianej sukience.

Dyrektor generalna Brandon Organisation.

– Dzień dobry, pani Everett.

– Proszę, mów mi Maggie. Czy prosił mnie, żebym się tobą zaopiekowała.

– Naprawdę?

– Tak. Mam dbać o to, żeby nie zabrakło ci szampana.

Poprowadziła Tarn w stronę bufetu, gdzie stał jej mąż, który był znanym prawnikiem. Tarn odkryła, że ten człowiek przezywany przez pracowników Brandon Organisation „Rotwailerem Caza”, był w rzeczywistości przemiłym rozmówcą. Może to szampan sprawił, że Tarn sprowadziła rozmowę na niebezpieczny temat.

– Znałam kiedyś jedną dziewczynę, która pracowała w Brandon Organisation. Słyszeliście o Evie Griffiths?

Maggie przez chwilę próbowała sobie przypomnieć.

– Nic mi to nazwisko nie mówi. W którym dziale pracowała?

– Bezpośrednio dla Caza.

– To niemożliwe. Znam wszystkich, którzy pracowali dla zarządu.

Może twoja przyjaciółka pracowała gdzie indziej?

Wyraźnie pisała, że była sekretarką Caza...

– Pewnie żałujesz, że Caza tu nie ma. – W oczach Maggie czaił się uśmiezek. – Ale na pewno zatrzymało go coś ważnego.

Zadzwoniła jej komórka i musiała na chwilę odejść. Po chwili wróciła z jeszcze bardziej błyszczącymi oczyma.

– Idziemy dalej?

Tarn uznała, że tak będzie mądrzej, niż nadal tu stać i pić więcej szampana. Nagle oślepiło ją światło i sięgnęła do torebki po ciemne okulary, bo chyba zaczęła mieć zwidy. Przed jej oczami pojawił się uśmiechnięty Caz.

Tarn postąpiła krok w jego stronę, wciąż nie dowierzając własnym oczom.

– Zaskoczona? – szepnął.

– No pewnie. Podobno byłeś we Francji.

– Tak, ale sytuacja nie była poważna, więc wziąłem taksówkę powietrzną. Maggie miała rację. Wyglądasz szalowo. Wciąż chcesz za mnie wyjść?

– Caz, ja...

– Lepiej, żebyś chciała, bo w przeciwnym razie będę cię całował na oczach tych ludzi, aż zmienisz zdanie. A teraz, kochanie, mamy coś do ogłoszenia.

Klarncista pomógł Tarn wejść na scenę, a puzonista podał Cazowi mikrofon. Caz odezwał się po fanfarach odegranych na trąbce.

– Po pierwsze chciałbym wszystkich przywitać Wielu z was zna obecną tu Tarn jako koleżanki z pracy, ale już niedługo zostanie ona moją *żoną*. Chcieliśmy, żebyście dowiedzieli się o tym pierwsi! Wznieśmy toast za moją przyszłą żonę!

Rozległy się śmiechy i toasty. Caz wyciągnął z kieszeni pierścioneł po babci i włożył go na palec Tarn.

– Teraz już będziemy ze sobą na zawsze, kochanie – powiedział, po czym delikatnie ją pocałował.

– Twoja kolej, Tarn! – krzyknął ktoś z tłumu.

Caz przekazał jej mikrofon. Powędrowała wzrokiem po morzu głów. Miała gotową przemowę, ale teraz nie pamiętała z niej ani słowa. On mnie

kocha. Musi. Gdyby tak nie było, to po co by wracał z Francji i robił to wszystko?

– Niema narzeczona! Szczęściarz z szefa! – znów odezwał się ktoś z dołu.

– Dziękuję, że tu z nami jesteście. Nigdy tej chwili nie zapomnę – wydusiła z siebie. – Mój narzeczony pewnie też.

Bo to jeszcze nie koniec, pomyślała.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co się stało? – spytała Della.

– Nie wiem. Po prostu nie mogłam. Nie, kiedy wszyscy na mnie patrzą i cieszą się, jakby było z czego.

– Jak cię zapytają, czy weźmiesz go sobie za męża, też powiesz „tak”, żeby się dalej cieszyli?

– Nie będzie żadnego ślubu. Ustaliliśmy datę i zarejestrowaliśmy się w urzędzie, ale to koniec. Wyślę kurierem list, w którym napiszę Cazowi to, co chciałam wczoraj powiedzieć.

– Wiesz, dlaczego nie chcesz mu tego powiedzieć w twarz?

– Tak, więc nie będę ryzykować.

– Właśnie przed tym cię ostrzegałam! Choć przyznaję, że ten pierścionek jest piękny. I tym razem prawdziwy.

– Odeślę go w liście.

– No myślę. Mówiłaś już o tym Evie?

– Nie miałam okazji. Chciałam się z nią zobaczyć przed imprezą, ale mi nie pozwolili. Dziwne, ale nikt jej nie pamięta w Brandon Organisation. Nawet Tony Lee z działu ilustracji, który nie przepuściłby żadnej blondynce.

– Wszystkie dziwne rzeczy związane z Evie zajęłyby dobre kilka kartek A4. Nie za dużo ryzykujesz, pytając o nią w pracy?

– To moja ostatnia szansa, zanim stamtąd odejdę.

– A wiesz, dlaczego nie możesz jej odwiedzić?

– Nie. Profesor powiedział, że „na razie ma dość pytań”. Bóg wie, co to znaczy.

– Albo jej matka.

– No tak. Muszę jechać do cioci, bo ona wciąż nie rozumie, dlaczego nie użyłam swoich czarodziejskich mocy i nie wyciągnęłam Evie z Azylu. Nagrała mi na sekretarce wiadomość, z której zrozumiałam, że chodzi o jakieś dochodzenie.

– Nie wiem, co zrobiłaby moja matka, gdyby mnie zamknęto gdzieś, gdzie nie mogłaby ze mną porozmawiać. I to przez mojego chłopaka – dodała Della.

– Myślisz, że o tym zapomniałam?

– Będziesz się z nim dzisiaj widzieć?

– Tak. Idziemy obejrzyć podobno idealne mieszkanie. Boże, ale ze mnie hipokrytka!

– A Cezar Brandon niby nie? Powiedz szczerze: mogłabyś być z nim szczęśliwa?

– Szczerze? Nie mam pojęcia.

– Jakoś ci się nie spieszyło – powitała ją ciocia Hazel. – Czy ja nie mówiłam, że to pilne?

Tarn pocałowała ją w policzek.

– Przyjechałam najszybciej, jak to było możliwe. Jak mogę ci pomóc?

– Dowiedz się, czego policja chce od mojej biednej Evie. Przecież nie można ludzi ścigać za to, że próbowali się zabić. To tamtego drania, który ją do tego popchnął, powinni zamknąć.

– Policja pytała cię o Evie?

– Mówili, że chodzi o to, żeby nie utrudniać jakiegoś śledztwa. Jej ojciec przewróciłby się w grobie.

Ciocia Hazel rozplakała się z bezsilności. Tarn podała jej chusteczki, zaparzyła herbatę i próbował pocieszyć, ale sama nie wiedziała, co myśleć.

– Ciociu, czy Evie nie przytrafiło się coś... niepokojącego?

– Dopóki nie spotkała tego drania, to było złote dziecko. W ogóle nie powinna była zaczynać pracy w tej potwornej firmie.

– Wiesz, jak długo tam pracowała? I co tam robiła

– Była menedżerką czegoś tam. A potem przeniosła się do jakiejś szkockiej firmy i tam była dyrektorką.

– Jakiej szkockiej firmy?

– Nie pamiętam. Mac coś tam. Zamiast grzebać w jej przeszłości, lepiej byś jej pomogła.

Tarn przypomniała sobie dokumenty z mieszkania Evie.

– Czy to była MacNaughton Company?

– Możliwe. Naprawdę musisz się teraz bawić w zagadki?

– Nie. I obiecuję ci, że się dowiem, o co tu chodzi.

Nowoczesne biuro MacNaughton Company znajdowało się w Clerkenwell.

– Dzień dobry. – Tarn uśmiechnęła się do jasnowłosej recepcjonistki. – Chciałabym o coś zapytać.

– Jeśli chodzi o pracę, to muszę panią ostrzec, że zachowujemy najwyższe standardy co do doboru personelu, wymagamy więc referencji z co najmniej trzech źródeł.

– Nie o to mi chodzi. Chciałabym spytać o moją krewną, która pracowała w państwa zarządzie.

– To raczej mało prawdopodobne. To firma rodzinna zarządzana wyłącznie przez państwa MacNaughton i ich synów.

– Chodzi o Evie Griffiths.

Zapadła pełna napięcia cisza.

– Przykro mi, ale regulamin naszej firmy zabrania rozmów na temat naszych przeszłych i obecnych pracowników. Życzę miłego dnia.

Evie, coś ty narobiła?

– Podobno macie już mieszkanie? – zaczęła Grace przy herbacie w Fortnum and Mason. – Wciąż trudno mi uwierzyć, że przekonałaś Caza, żeby się wyprowadził z poprzedniego. Czego się nie robi z miłości, szkoda, że z suknią dla ciebie nie idzie nam tak łatwo. Naprawdę nic ci się nie podoba?

– Niestety. Głupio mi, że cię tak ganiam po całym Londynie.

– Dobrze mi to robi. Ile można się napawać wiejską idyllą?

– Przecież ci to służy! Wyglądasz kwitnąco!

– Wyglądam jak dynia na nóżkach. Tarn, wiem, że to nie moja sprawa, ale Caz jest najlepszym przyjacielem Brendana, więc spytam. Czy ty Caz kochasz?

Tarn zadrżała ręką z herbatą. Kilka kropel upadło na spodek.

– Tak, oczywiście. Czemu pytasz?

– Bo wszystko stało się tak szybko...

– Nie ma nic bardziej banalnego niż szef żeniący się ze swoją pracownicą. – Tarn wzięła serwetkę i wytarła spodek.

– Caz wcześniej nie akceptował romansów w pracy, więc rzeczywiście nas to zaskoczyło. I... – Grace przygryzła język.

– ... I myśleliście, że się ożeni z Ginny Fraser.

Grace westchnęła.

– To jeden z powodów, dla których ucieszyliśmy się, kiedy cię poznaliśmy. Brendan zawsze liczył na coś takiego. Mówił, że Caz jeszcze kiedyś spotka kogoś, dla kogo straci głowę.

– A teraz się zastanawiasz, czy ja też ją straciłam? Kocham go o wiele mocniej, niż tego chciałam. Wiem, że trudno w to uwierzyć, bo jest multimilionerem, a ja...

– Nie myśl, że jego życie to bajka – przerwała jej Grace. – Na przykład

niedawno przykleiła się do niego jakaś szalona idiotka.

– Kto?

– Nie wiem, ale wyprostowanie tej sprawy kosztowało go mnóstwo wysiłku.

Tarn zmusiła się do uśmiechu, po czym poszły z Grace polować na sukienkę, której nie włoży nigdy w życiu.

Zostały dwadzieścia cztery godziny.

Musiła napisać list i wreszcie mieć to za sobą. Już trzeci raz zaczynała od początku. Pierwsza wersja była żalosna, a w drugiej błagała o przebaczenie. Nie o to jej chodziło. Muszę się zmienić w Kameleona, pomyślała. Wyłączę emocje i pozwolę, żeby przemówił przeze mnie ktoś inny. A wtedy być może jakoś to zniósę.

Caz, nie będzie żadnego ślubu. Zostawiam Cię, jak ty kilka miesięcy temu zostawiłeś swoją narzeczoną, a moją przybraną siostrę, Evie Griffiths.

Jak wiesz, Evie przeżyła to tak ciężko, że targnęła się na swoje życie, przez co dziś jest właściwie więźniem ośrodka Azyl, którego jesteś udziałowcem. Pewnie myślałeś, że gdy Evie zniknie Ci z oczu, zniknie też z Twoich myśli. Ale tak się nie stanie.

Dobrze jej szło. Tak właśnie należało o tym pisać. Zimno i beznamiętnie.

Evie pisała do mnie listy, w których opisywała Wasz związek. Wierzyła, że odwzajemniasz jej miłość i cieszyła się, że zostanie Twoją żoną. Nie domyśliła się, że chciałeś ją wykorzystać i porzucić. Kiedy się o tym dowiedziałam, uznałam, że Ty również powinieneś poczuć ból, jaki towarzyszy upokorzeniu przez osobę, której się ufało. Dlatego przyleciałam do Anglii.

Wierzyłeś w swój nieodparty urok, więc łatwo Cię było usidlić.

Czas już jednak to skończyć.

Mam nadzieję, że wypuścisz moją siostrę i pozwolisz jej zacząć życie od początku.

Żegnaj

Podpisała się i włożyła do koperty list i pierścioneł.

Musi tam włożyć coś jeszcze – klucz do ich nowego mieszkania.

Gdy zobaczyła je po raz pierwszy, zadrżała z ekscytacji. Zajmowało całe piętro w kamienicy. Wyobrażała sobie, na jaki kolor pomalowałyby ściany w salonie, żeby podkreślić obrazy Caza. Może na kość słoniową?

– Aż się boję pytać, ale czy myślisz to samo co ja? Możemy to mieszkanie zmienić w dom?

– Mogłabym tu być szczęśliwa – odpowiedziała po prostu.

W tych słowach czaił się żal. Caz chciał, żeby efekty remontu były dla niej niespodzianką, więc zabronił jej tam później przychodzić.

Muszę się czymś zająć, żeby nie zwariować, pomyślała. Włączyła telewizję. Usłyszała, jak głos z offu informuje: „Zaczynamy nowy cykl, w którym politykę przybliżać nam będzie Ginny Fraser”.

– Czyli ostatnia osoba, którą teraz chcę oglądać – powiedziała Tarn na głos.

To do niej pewnie wróci Caz.

Sięgnęła po klucz i poczuła, że ulega pokusie. Caz nie traktował tego zakazu poważnie. Poza tym musi się z tym miejscem pożegnać. Zarzuciła kurtkę na ramiona i wyszła złapać taksówkę. Gdy otwierała drzwi, wciągnęła w płuca zapach świeżej farby. Weszła do salonu. Już rozpakowano meble. Tylko obrazy Caza ciągle były owinięte folią. Odwróciła się i oczy zasnuły jej się mgłą. Miała iść do kuchni, ale zamiast tego otwarła drzwi do sypialni. Stało tam łóżko posłane wybraną przez nich kremową pościelą i przykryte

złotą kapą.

Poczuła, że nie jest sama.

– Nie mogłaś się powstrzymać?

– Ty też nie. – Czowała, że krew pulsuje jej w skroniach. Chciała krzyknąć: „Jak możesz być tak ślepy, żeby nie widzieć, co chcę ci zrobić?”. – Wszystko wygląda przepięknie. Lepiej, niż to sobie wymarzyłam – powiedziała na głos.

– Przepraszam, że zepsułam niespodziankę.

– Nic nie zepsułaś.

Wyciągnął ramiona, a Tarn wpadła w nie, szlochając. Przywarli do siebie ustami. Gdy Caz podniósł Tarn i zaniósł ją na łóżko, wiedziała już, że nie będzie mogła go powstrzymać. Ani siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zbudziła się wczesnie rano. Czowała się tak wspaniale jak nigdy w życiu. Wciąż jeszcze żyła wspomnieniami ubiegłej nocy, gdy obdarzali się nawzajem rozkoszą i miłością, ale Caza nie było w łóżku, a miejsce po nim już wystygło. Na jego poduszce leżała poskładana kartka. Tarn rozłożyła ją drżącymi rękoma i przeczytała:

Patrzyłem, jak śpisz, gdy nagle przypomniałem sobie, że w dniu ślubu pan młody nie powinien widzieć panny młodej przed ceremonią. Postanowiłem nie ryzykować. Do zobaczenia w urzędzie, kochana, choć ja już czuję się Twoim mężem.

Caz

Tarn przeczytała list jeszcze raz i upuściła go, jakby, parzył jej palce. Mogłaby zapomnieć o wszystkim być z nim już na zawsze. A jednak musi zapomnieć o sobie i zrobić to, co do niej należy. Powstrzymała łzy. Jeszcze będzie na nie czas.

Dwadzieścia minut później była gotowa do wyjścia. Chciała zostawić liścik na podłodze, ale w ostatniej chwili powstrzymała się i schowała go do torebki.

Zameldowała się w hotelu i wynajęła samochód, którym chciała nazajutrz pojechać do Azylu, a potem poszła do pokoju, gdzie bezskutecznie próbowała czytać, oglądać telewizję albo zasnąć. Zamówiła kolację i nie przełknęła nawet połowy, otworzyła wino z barku, ale nie była w stanie go tknąć. Chodziła tam i z powrotem po pokoju, próbując nie myśleć o tym, co musiało się dziać w urzędzie. Najpierw pewnie pomyśleli, że stoi w korkach. Potem zaczęli się niepokoić do chwili, gdy kurier przyniósł list, i wszystko

stało się jasne. Ale przynajmniej nie zawiadomiła prasy. Nie mogła mu tego zrobić, więc o jego upokorzeniu dowiedzą się tylko Grace i Brendan. A zanim wiadomość dotrze do redakcji w Londynie, Caz na pewno wymyśli już jakąś wymówkę. Na przykład, że uznali, że jednak do siebie nie pasują. Kto powiedział, że zemsta jest słodka? Zemsta jest gorzka i krzywdzi wszystkich, którzy są w nią zamieszani. Ale jutro powie Evie, że została pomszczona. Caz Brandon wie, jak się przez niego czuła, więc nie musi się już go bać i może spokojnie wracać do zdrowia.

– Dziś czuje się znacznie lepiej – powiedziała siostra Farlow, gdy prowadziła Tarn do pokoju Evie.

– Pewnie dlatego, że ostatnio nie było u niej policji.

– Nie rozumiem. Była przesłuchiwana? Dlaczego?

– O to już musi pani spytać ją. Ale chyba nie odpowie. Podobno wyjeżdża pani z Anglii.

– Przyjechałam tylko dla Evie. Skoro czuje się lepiej, to może teraz będzie ją odwiedzać matka.

– Może – mruknęła pielęgniarka i wzruszyła ramionami.

Drzwi do pokoju Evie były otwarte, a na zewnątrz stał wózek ze szczotkami salowej. Usłyszały ostry wrzask Evie.

– Nie! Nie! Nie!

Pobiegły w tamtą stronę. Evie siedziała podkulona na krześle. Trzęsła się i wydawała z siebie dziwne dźwięki. Obok niej stała blada kobieta, która próbowała ją uspokoić.

– Co tu się dzieje? – pytała pielęgniarka.

Salowa spojrzała na nią przerażonym wzrokiem.

– Nie mam pojęcia. Miałam w wózku gazetę i pozwoliłam jej ją przejrzeć. I wtedy się zaczęło.

Szczałki gazety wciąż leżały na podłodze. Tarn schyliła się, żeby je pozbierać. Na pierwszej stronie było zdjęcie mężczyzny wychodzącego z jakiegoś budynku, a pod nim podpis: SZOK NA ŚLUBIE!

Rekinowi prasowemu Casparowi Brandonowi zamarzył się cichy ślub, ale czekała go martwa cisza. Jego narzeczona i była pracownica Tarn Desmond nie pojawiła się na ceremonii.

Brandon (34), który był między innymi w związku z nagrodzoną tytułem Osobowość Roku prezenterką Ginny Fraser, zaskoczył wszystkich, gdy ogłosił, że planuje ślub z nikomu nieznaną panną Desmond, która pracowała jako redaktorka dla jednego z jego pism.

Wystrychnięty na dudka pan młody nie chciał z nami rozmawiać. Rzecznik Brandon International odmawia komentarza.

Jak dotąd nie udało się ustalić, gdzie znajduje się panna Desmond.

– Przecież nic im nie powiedziałam! Przecież...

Zanim Tarn zdała sobie sprawę, że myśli na głos, usłyszała wrzask Evie.

– Ty to masz tupet, żeby tu przyłazić, dziwko! Miałaś być po mojej stronie, a przez cały ten czas chciałaś odbić mi Caza!

– Evie! Wiesz, że to nieprawda!

– Wiem, że zawsze będzie kochał tylko mnie! Spieprzaj z naszego życia!

Nagle Evie rzuciła się na Tarn, przewróciła ją na podłogę i wbiła jej paznokcie w policzek. W pokoju pojawiło się mnóstwo ludzi, w tym także profesor, który odciągnął Evie i próbował przemówić jej do rozsądku.

Tarn wstała niezgrabnie.

– Evie, o co chodzi? Przecież zrobiłam, co chciałaś.

– Doktor Rahendra, czy może pani opatrzeć naszego gościa i odprowadzić go do mojego gabinetu? – spytał profesor.

Do Tarn podeszła szczupła kobieta w białym kitlu i wzięła ją za ramię. Miała oliwkową cerę i kruczoczarne włosy splecione w gruby warkocz.

– Proszę pójść ze mną – powiedziała.– trzeba opatrzyć pani twarz.

– Najpierw chciałabym wiedzieć, co tu się dzieje.

Tarn znalazła się w nieskazitelnym pokoju zabiegowym, gdzie zdezynfekowano jej rany.

– Nie wygląda to może najlepiej, ale proszę się nie obawiać, nie będzie blizn.

– I to ma mnie uspokoić? Nie wydaje się pani, że są gorsze rzeczy niż blizny?

– Rozumiem, że jest pani w szoku. Tym bardziej że robiła postępy. Byliśmy jednak zbyt wielkimi optymistami. Zaprowadzę panią do profesora.

Gdy Tarn weszła do jego gabinetu, profesor wyglądał przez okno.

– Pozwoliłem na tę wizytę, żeby mogła się pani pożegnać, panno Griffiths, albo raczej panno Desmond. Nie sądziłem, że wywoła to atak.

– Nie rozumiem, co tam się stało. Myślałam, że moja siostra się ucieszy, że zrealizowałam nasz plan.

– Co to był za plan?

– Jak pan wie, Evie była zaręczona z bardzo bogatym mężczyzną, ale on zerwał zaręczyny, co doprowadziło ją do próby samobójczej. Uznałam, że ktoś powinien tego mężczyznę potraktować z podobnym okrucieństwem.

– Jak widzę, zadziałała solidarność jajników.

– Pana to śmieszy?

– Przeciwnie. Bardzo smuci. Można było temu zapobiec, i wyrzucam sobie, że tego nie zrobiłem. Gdybym zaingerował wcześniej, może członek naszej rady nie stałby się ofiarą tabletołów.

– Zrobiłam to dla dobra Evie. Błagała mnie, żeby jej pomóc. Myślałam,

że dzięki temu poczuje się lepiej.

– Z jakich to mądrych książek o psychologii wysnuła pani takie wnioski?

– Nie trzeba studiować psychologii, żeby się domyślić, że Evie była zastraszona przez „członka pana rady”. Nie wiem, jakimi pogroźkami zmusił ją do milczenia, ale podziałały. Jeśli wszyscy pacjenci po leczeniu w tym ośrodku zachowują się tak jak Evie, to uchowaj Boże od takiego szpitala.

– Amen. Też chętnie odwołałbym się do boskiej interwencji, ale mam zwyczaj apelować wyłącznie o zdrowy rozsądek. Szkoda, że mnie też go zabrakło. Teraz widzę, że powinna się pani dowiedzieć kilku rzeczy o swojej siostrze. Po pierwsze znalazła się tutaj nie tylko dlatego, że przesadziła z tabletkami na sen. Zgodziła się na leczenie, bo w przeciwnym razie trafiłaby do więzienia.

– Niby pod jakim zarzutem?

– Pod wieloma. Między innymi kradzieży, sprzedaży środków odurzających, zniszczenia mienia, napaści, no i oczywiście stalkingu.

– Nie wierzę. Evie nigdy by...

– Przebywała pani za granicą, więc nie miała pani kontaktu z rodziną. Dobrze się pani powodziło i to częściowo było źródłem problemów Evie. Ona także chciała zarabiać na podobnym poziomie, jednak nie miała żadnych kwalifikacji. W końcu zatrudniła się w firmie sprzątającej.

– MacNaughton Company? – odpowiedziała Tarn słabym głosem.

Skinał głową.

– Najpierw sprzątała biura, a potem przeniesiono ją do sprzątania mieszkań, gdzie pracowała dla bogatych klientów, którzy nie pilnowali swojej własności wystarczająco uważnie. Pani siostrze stale brakowało pieniędzy, więc zaczęła ich okradać. Nie ma na to dowodów, ale Evelyn

została zwolniona z MacNaughton.

– Dlaczego brakowało jej pieniędzy?

– Wynajęła mieszkanie, na które nie było jej stać. Konieczne jej było dodatkowe źródło gotówki. A dzięki kontaktom, jakie nawiązała w MacNaughton, udało jej się je znaleźć.

– Przecież to Caz płacił za to mieszkanie.

– Droga pani Desmond, wątpię, czy w tym czasie pan Brandon w ogóle zdawał sobie sprawę z istnienia panny Griffiths. Choć wkrótce się to zmieniło – dodał smutno.

– Jak to „nie zdawał sobie sprawy z jej istnienia”? Chyba pan wie, że byli kochankami? Mieli się pobrać.

– Nie. Obawiam się, że to wszystko było urojeniem. Panna Griffiths zobaczyła Caza, gdy sprzątała Brandon Organisation, zakochała się w nim i zaczęła o nim fantazjować, co przybrało niebezpieczny obrót, gdy sprzątała jego mieszkanie. – Pokręcił głową. – Evelyn nigdy nie była w związku z Cazem Brandonem. Od początku wszystkich oszukiwała, ale przede wszystkim samą siebie... oraz panią, ponieważ zawsze pani nienawidziła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tarn czuła się, jakby słowa profesora docierały do niej gdzieś z daleka i przesywały jej mózg.

– Nienawidziła mnie? O tym, co zrobiłam Cazowi, dowiedziała się dopiero teraz, więc za co? Chyba nie za to, że wyjechałam do Stanów i znalazłam tam dobrą pracę?

– To tylko jeden z powodów. Uważała na przykład, że ojciec panią faworyzował. Ona zaś, podobnie jak jej matka, miała panią za niepotrzebnego podrzutka.

Tarn spuściła wzrok.

– Tak naprawdę to się tego domyślałam. Ale Evie pisała do mnie mnóstwo listów, w których opowiadała o każdym szczególe swojego związku z Cazem! Po co miałyby coś takiego robić?

– To syndrom jej choroby. Chciała sobie udowodnić, że może panią w czymś przewyższyć.

– Chce pan powiedzieć, że to wszystko moja wina? – spytała łamiącym się głosem.

– Nie. Pani błąd polegał na tym, że wierzyła pani, że Evie jest wciąż małą dziewczynką, z którą pani dorastała. Nie można mieć o to do pani pretensji. Choć, niestety, zawiniła pani w innej kwestii.

Tarn pomyślała o podartym zdjęciu z gazety i znów poczuła ból.

– Może pan wierzyć, że sama już się za to ukarałam. – Wzięła głęboki oddech, bo musiała spytać jeszcze o wiele rzeczy. – Co Evie zrobiła Cazowi?

– Szperała w jego rzeczach. Ukradła kilka jego koszul, część bielizny i parę butów do swojego mieszkania, żeby wzmocnić swoje urojenie. Zabrała z

jego apartamentu i zniszczyła zdjęcia, na których pojawiał się obok innych kobiet. Przeglądała też jego terminarz, a potem za pomocą różnych manipulacji wchodziła na imprezy towarzyskie, na które był zapraszany.

Tarn zeszywniała, gdy przypomniała sobie, że jej pierwsze spotkanie z Cazem odbyło się w podobnych okolicznościach.

– Boże, to straszne.

– Potem było gorzej. Kiedy pani siostra pracowała dla MacNaughton, miała klucze do mieszkania pana Brandona. Ponieważ nie zainteresował się nią w sposób, jakiego sobie życzyła, próbowała się włamać do jego komputera, a ponieważ się to nie udało, to go zniszczyła. Pisała mu wiadomości szminką na lustrze i uszkodziła cenne dzieła sztuki. W końcu zaczęła go nachodzić w miejscach publicznych i robić mu awantury. Doszło do tego, że cisnęła kieliszkiem w pewną panią, która właśnie jadła z nim obiad.

Nie była ona, jak to określiła pani siostra, „wstrętną zdzirą, którą Caz pierdoli na boku”, tylko redaktorką naczelną kanadyjskiego wydawnictwa. Wtedy interweniowała policja.

– Domyślam się, że nie miał już innego wyjścia – przyznała Tarn smutno.

– Pan Brandon nie złożył doniesienia. Panna Griffiths jest zamieszana w sprawę przemytu nielegalnych środków odurzających. Mąż jednej z jej byłych klientek zaniepokoił się huśtawką nastrojów żony i znalazł tabletki. Pokazał je swojemu bratu, który jest lekarzem, a ten wszczął alarm. Jego szwagierka przyznała, że ten lek dostarczała jej dawna pomoc domowa. Oczywiście za potwornie wysoką cenę.

Tarn pokręciła głową.

– Jak Evie mogła wpłatać się w coś takiego?

– Została w to wciągnięta przez dilerą w czasach, gdy pracowała dla MacNaughton i stykała się ze znudzonymi żonami bogatych mężów, które uważały, że ich terapeuci nie rozumieją, jak silne środki powinni im przepisać. Do pewnego momentu wszyscy byli zadowoleni, w tym również pani siostra, której doskwierały trudności finansowe. Musiała się z nimi zmierzyć, ponieważ, aby uczestniczyć w spotkaniach, na których pojawiał się pan Brandon, musiała uzupełniać garderobę o stroje, na jakie nie było jej stać. Oczywiście, kiedy pojawiała się na tych spotkaniach, nawiązywała kontakty z kolejnymi odbiorcami tabletek na sen, odchudzanie i uspokojenie, którzy nie zadawali pytań i nie martwili się o cenę. Była młoda i piękna, więc łatwo zdobywała klientów, ale stała się chciwa, a ponadto sama uzależniła się od tych leków. Kiedy dowiedział się o tym diler, jej życiu zaczęło grozić niebezpieczeństwo. Pan Brandon zgodził się wycofać zarzuty o stalking i zniszczenie mienia pod warunkiem, że pani siostra podda się leczeniu. W tym samym czasie ona rozpaczliwie szukała jakiejś kryjówki, a to miejsce wydawało się do tego idealne. Wiedziała, że tu trafi, więc próbowała upozorować próbę samobójczą. Niestety, przesadziła z dawką – uśmiechnął się smutno. – Nie miała pani racji, mówiąc, że siostra pisała, że boi się pana Brandona.

– Są o tym wzmianki w jej pamiętniku!

– Chodzi pani o nawiązania do „C. ”? Nie chodzi o Caza, tylko o jej współlnika, Roya Claytona. Mieszkał w jej kamienicy.

– Poznałam go, gdy sprzątałam jej mieszkanie – przypomniała sobie Tarn.

– Rozumie pani w takim razie, dlaczego panna Griffiths była przerażona. Wyjątkowo nieprzyjemny typ. Nawet udało mu się przemycić do pani siostry list z pogrózkami.

– Jak to możliwe? Przecież tak jej państwo pilnują!

– Przekonał jedną z osób pracujących w stołówce, że to list miłosny. Ta osoba już dla nas nie pracuje.

Tarn wstała z krzesła i podeszła do okna. Otworzyła je i zaczerpnęła kilka haustów świeżego powietrza. Za jej plecami zadzwonił telefon, profesor odebrał go i powiedział kilka słów ściszym głosem, zanim odłożył słuchawkę.

– Przykro mi, że pana odciągają od pracy – odezwała się, kiedy była w stanie wydobyć głos – ale sam pan widzi, że nie mogę w to wszystko uwierzyć. Proszę mi powiedzieć, że to sen i że zaraz się zbudzę.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Rozumiem. Co teraz będzie z Evie?

– Wiele zależy od tego, jak będzie współpracowała z policją. Z mojej strony zrobię wszystko, żeby została tutaj. Pan Brandon także uważa, że potrzebna jest jej profesjonalna pomoc, a nie kara. Niestety, ona wciąż kryje się za swoimi urojeniami. Przykro mi, że wciągnęła w nie także panią.

– Wydawało mi się, że mnie potrzebuje. To pewnie było moje urojenie. I pewnie miałam je od dawna – przyznała Tarn z wymuszonym uśmiechem.

– Pani przynajmniej nie musi walczyć o powrót do rzeczywistości. Czeka na panią prawdziwe życie.

Tarn znów odwróciła się do okna.

– Obawiam się, że myli się pan w diagnozie. Byłam głupia i naiwna, przez co przekreśliłam swoją jedyną szansę na szczęście. Została mi już tylko praca, a proszę mi wierzyć, to żadna pociecha.

Nagle głos się jej załamał i zmienił się w niekontrolowany szloch. Straciła nad sobą kontrolę. Po policzkach popłynęły jej łzy. Profesor dyskretnie postawił pudełko z chusteczkami higienicznymi na parapecie, a

chwilę później usłyszała dźwięk zamykanych drzwi. Była mu za to wdzięczna. Nie potrzebowała teraz pocieszenia, rad ani krytyki. Chciała być przez chwilę sama, żeby móc się poużalać nad swoim zniszczonym życiem. Musiała pogodzić się z faktem, że dała się oszukać Evie i że miłość, którą żywiła do swojej przybranej rodziny, nie była odwzajemniona.

Najtrudniej było jej się pogodzić ze świadomością, że sama jest sobie winna. Cóż już nigdy nie weźmie jej w ramiona. Będzie musiała zapomnieć o ciepłe jego ciała i tonie jego głosu. Nigdy już nie obudzi się obok niego. Zostanie teraz zupełnie sama.

Cała się trzęsła od płaczu jak małe przerażone zwierzątko. Miała wrażenie, że to się nigdy nie skończy, ale po jakimś czasie wypłakała już chyba wszystkie łzy i poczuła się zupełnie pusta. Wyprostowała się i na tyle odzyskała nad sobą panowanie, by sięgnąć po garść chusteczek do nosa i wytrzeć twarz. Jeszcze co jakiś czas z jej gardła wyrывał się szloch, ale była już na dobrej drodze do uspokojenia.

Gdy usłyszała, że znów otwierają się drzwi, zebrała się w sobie, oparła się dłońmi o parapet i wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam, że zajęłam pana gabinet. Wstyd mi, że się tak załamalam, ale chyba już zbyt długo powstrzymywałam płacz. Wiem, że chciałby pan, żebym już sobie poszła, ale muszę pana jeszcze prosić o przysługę. Pewnie będzie się pan widział z Cazem, więc proszę go ode mnie za wszystko przeprosić i przekazać, że nie oczekuję, że kiedykolwiek mi wybaczy i że sama też nigdy nie będę w stanie sobie wybaczyć. Chciałabym mu tak wiele powiedzieć, ale domyślam się, że lepiej zrobię, jeśli już na tym skończę. Czy mógłby pan to dla mnie zrobić? Byłabym niezmiernie wdzięczna.

– Profesor Wainwright musiał wyjść – powiedział cicho Caz. – Chyba

będzie lepiej, jeśli wszystko, co masz do powiedzenia, przekażesz mi osobiście.

Tarn poczuła, że traci grunt pod nogami. O Boże, nie jestem na to gotowa! Nie dam rady! – myślała w panice.

Tylko że nie miała wyjścia. Powoli więc odwróciła się do niego.

Miał na sobie dżinsy i granatową, rozpinaną koszulę z podwiniętymi rękawami. Był nieogolony, a na jego twarzy widać było potworne zmęczenie. Tarn czuła, jak wzbiera w niej czułość i jak bardzo ma ochotę podbiec do niego, wziąć jego twarz w ręce i scałować z niej troski. Ale wiedziała, że jest już na to za późno i nic już nie może dla niego zrobić.

– Co ty tu robisz?

– Wiedziałem, że cię tu znajdę. Domyśliłem się, że odwiedzisz siostrę, żeby jej powiedzieć, że twój plan się powiódł, a Jack Wainwright to potwierdził. – Słyszałem było, że jest bardzo przybity. – Ale wiedziałem też, że ta wizyta nie przebiegnie tak, jak się spodziewałaś. Co ci się stało?

– Już mówiłam. Gdy dowiedziałam się o Evie, na chwilę straciłam nad sobą panowanie. Doktor Wainwright nie mówił ci, że zostawił mnie w gabinecie, żebym mogła się wypłakać?

– Nie. Chyba wyszedł, bo miał mi coś do powiedzenia. Co ci się stało w policzek?

Tarn odruchowo zasłoniła skaleczenie ręką.

– Evie się na mnie rzuciła. Ale to nic poważnego – zaczęła mówić nieco szybciej. – Cóż, nie wiem, skąd prasa dowiedziała się o weselu, ale przysięgam, że nic im nie mówiłam. Chciałam to zrobić, ale zrezygnowałam. To naprawdę był ktoś inny.

– Może twoja ciągle znikająca współlokatorka?

– Może. Ona wiedziała, że nie dam sobie z tym rady. Odradzała mi to,

dopóki nie znalazła pierścionka Evie. Gdy zorientowała się, że był ze sztucznych diamentów, uznała, że miałam co do ciebie rację.

– Wcale mnie to nie dziwi. Już wiem, jak łatwo się wierzy poszlakom.

– Ja też. Choć wcale mnie to nie usprawiedliwia. – Wzięła głęboki oddech. – Nie wiem, dlaczego tu przyszedłeś, ale uwierz, że nic, co powiesz, nie może sprawić, że poczuję się gorzej. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co ci zrobiłam. Naprawdę równie dobrze możesz nic nie mówić i pozwolić mi odejść.

– Nie ma mowy.

Tarn poczuła, że spada w przepaść.

– Może rzeczywiście liczyłam na zbyt wiele. Masz prawo się na mnie zemścić.

– Nie mam takiego zamiaru, a nawet gdybym miał, to wystarczy na ciebie popatrzeć, żeby go stracić. Nie wyglądasz, jakby zemsta ci w czymś pomogła.

– Chcesz się ze mnie wyśmiewać?

– W życiu nie było mi mniej do śmiechu. Ale faktycznie byłem wściekły i upokorzony, tak jak planowałeś. Gdybyś wczoraj mnie spytała, czy chcę cię jeszcze kiedyś widzieć na oczy, odpowiedź brzmiałaby „nie” i chyba nie musiałbym się z niej tłumaczyć. Całą noc nie spałem i nad ranem doszedłem do kilku wniosków. Po pierwsze nie mogłaś mieć pojęcia, jaka naprawdę jest Evie Griffiths i co zrobiła. Po prostu uwierzyłaś w ten cały zmyślony przez nią stek bzdur.

– Evie pisała mi o tobie w listach. Całe epistoły o tym, jaki jesteś dla niej czuły i jak bardzo cię kocha. Cieszyłam się, bo jest taka ładna, a jeszcze nigdy z nikim nie była. Szczerze mówiąc, nawet trochę mi ulżyło...

– Bo myślałaś, że wreszcie zaopiekuje się nią ktoś inny?

– Tak. Choć to okropne. Wstydzę się, że...

– Nie musisz. To tylko świadczy o tym, że intuicja cię nie myliła. Już dawno powinnaś była jej posłuchać.

– Nie mogłabym – szepnęła. – Jej ojciec się mną opiekował, więc czułam, że teraz ja powinnam się zaopiekować nią i ciocią Hazel. Nie miałam pojęcia, że Evie miała do mnie o to żal.

– Bo w ogóle jej nie znałaś. – Patrzył jej prosto w oczy. – Kochanie, czy ty tego nie rozumiesz? Jesteś winna tylko tego, że zbyt mocno ją kochałaś i byłaś w stosunku do niej lojalna. Nie ma w tym nic złego. Po prostu wybrałaś niewłaściwy obiekt uczuć – westchnął ciężko. – Nawet nie wiesz, jak jej zazdrozczę. Dlaczego nigdy mnie nie spytałaś, co się naprawdę stało?

– Nie rozumiesz, że nie mogłam? Kiedy cię poznałam, myślałam tylko o tym, jak pomścić Evie. Sądziłam, że jeśli to zrobię, to ona szybciej się otrząśnie, a kiedy się w tobie zakochałam, było już za późno. Musiałam brnąć w kolejne kłamstwa. A do tego bałam się prawdy. Wiedziałam, że mogłeś się znudzić Evie, a to byłoby... nie do zniesienia. Bo to by znaczyło, że możesz mi zrobić to samo. Że mnie też kiedyś porzucisz.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, Tam. Nigdy się nie spodziewałem, że mogę paść ofiarą stalkingu. Ale pewnie nikt się tego nie spodziewa. Nie przypominam sobie, żebym w czasach, kiedy Evie Griffiths pracowała w Brandon Organisation, powiedział do niej coś więcej niż „dzień dobry”. Nigdy jej nie zastałem w swoim mieszkaniu i zanim się to wszystko zaczęło, nawet nie wiedziałem, jak ma na imię. Zauważyłem, że czasem przygląda mi się ładna blondynka, ale to akurat się zdarza każdemu, kto ma pieniądze. Trzeba wcześniej w życiu zdecydować, czy chce wchodzić w takie rzeczy. Ja wolałem sam kogoś poszukać. Wszystko zrozumiałem dopiero, gdy rozpętało się piekło. Wtedy rzeczywiście chętnie bym ją zamknął na trzy

spusty, więc akurat w tej kwestii miałaś rację. Ale potem zgodziła się na leczenie, więc myślałem, że już po wszystkim, chociaż Jack Wainwright przestrzegał mnie, że to nie będzie takie łatwe. I miał rację. Raz mnie kocha, a raz nienawidzi, ale Jack ma nadzieję, że jej stan się w końcu ustabilizuje. Zresztą z policją postępuje podobnie: raz się do wszystkiego przyznaje, a potem zaprzecza własnym zeznaniom.

– Mogę jej jakoś pomóc? – spytała Tarn.

– Pozwól, żeby zajęli się nią profesjonaliści. Jack i jego ludzie pomogą jej, gdy tylko ona wreszcie zaakceptuje fakt, że to jej problem, a nie kogoś innego. Tylko że do tego jeszcze długa droga. Sama widziałaś, że twoja obecność tylko pogarsza sprawę. Lepiej chyba, żebyś się w to nie angażowała. A poza tym... będziesz miała co innego na głowie, moja kochana.

– Nie rozumiem. – Oboje stali nieporuszeni, choć czuła, że cały czas ma go na wyciągnięcie ręki.

– Wytlumaczę ci: dotarło do mnie, że nic, co się złego między nami zdarzyło, tak naprawdę nie miało znaczenia. Nic nie ma aż takiego znaczenia, żebym miał cię przez to stracić.

– Caz! Przecież to niemożliwe, żebyś wciąż mnie chciał! Nie po tym, co ci zrobiłam...

– Naprawdę? No to, posłuchaj: wszystko, co napisałem w liście, było prawdą. To, że nie mieliśmy porządnej ceremonii, nie znaczy, że nie jesteśmy małżeństwem. Wciąż jesteś jedyną kobietą, jaką w życiu kochałem. Czułem, że oddałaś mi się z miłości. Nie ma mowy, żebym pozwolił ci odejść. Dobrze wiesz, że do siebie należymy. Skończmy tylko z tymi wszystkimi sekretami. Od dziś miejmy zwyczajne, staroświeckie małżeństwo, a potem, kto wie, może staroświecką rodzinę? Co powiesz na taki układ?

Żadne z nich potem nie pamiętało, które ruszyło pierwsze. Ważne, że wpadli sobie w objęcia i zaczęli się gorąco całować.

– Jack był dla nas bardzo wyrozumiały, ale jeśli zaczniemy się kochać na dywanie w jego gabinecie, może to uznać za nadużycie – zażartował Caz. – Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu przy lotnisku.

– Brzmi niemal równie zachęcająco jak mój – nie opuszczał go dobry nastrój. – Może zabierzmy twoje rzeczy i jedźmy gdzieś, gdzie są miękkie łóżka i dobre jedzenie, żeby w końcu zacząć nasz miesiąc miodowy.

– Właściwie to nie jesteśmy małżeństwem.

Pocałował ją w nos.

– Mniejsza o szczegóły. Po miesiącu miodowym znajdziemy jakiś kościół z miłym proboszczem, który nie będzie zadawał zbyt wielu pytań, i szybko to nadrobimy.

– Ojej, przyjechałam tu wynajętym samochodem. Muszę go najpierw odprowadzić.

Caz pokręcił głową.

– Załatwię, żeby ktoś to zrobił za ciebie, bo w najbliższym czasie nie mam zamiaru spuszczać cię z oka: ani w dzień, ani tym bardziej w nocy.

– Tak, pasuje mi taki układ – odpowiedziała i pocałowała go gorąco.